PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Nakład: 305.365

MAGAZYN

SOBOTA
NIEDZIELA
24, 25 I. 1970
ROK XXII
NR 20 (6815)
CENA 1 ZŁ

GAZETA Krakowska

A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

DZIŚ
8 STRON

PRZED XX -LECIEM HUTY IM. LENINA

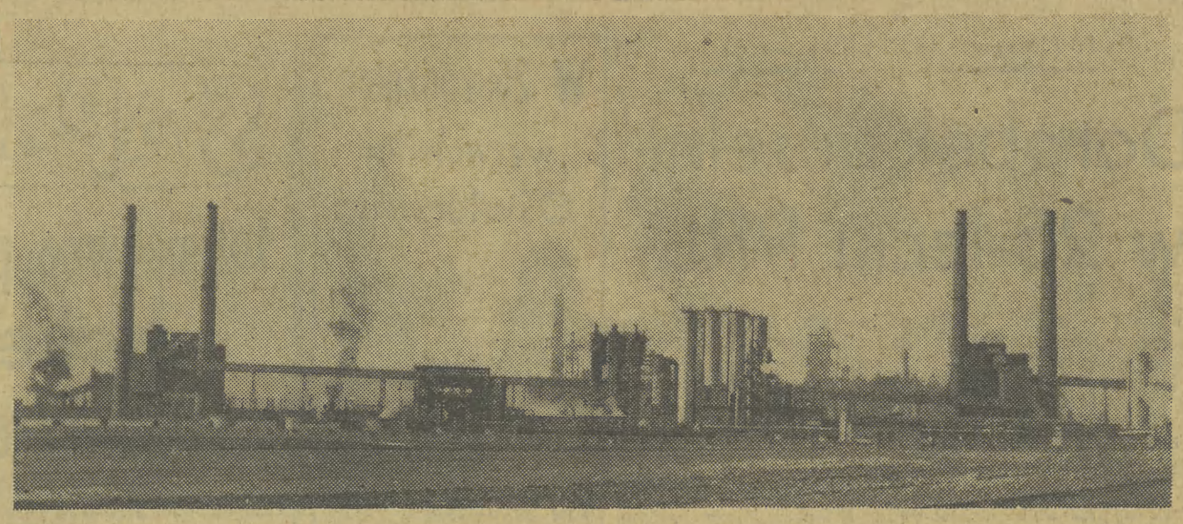

Po zeszłorocznym jubileuszu Nowej Huty jako organizmu urbanistycznego, przychodzi w tym roku kolej na dwudziestolecie głównego jej „żywiciela" — kombinatu im. Lenina.

Rozpoczęcie wykopów pod budowę jego pierwszych obiektów przypadło na dzień 26 kwietnia 1950 roku. Zbieżność dat kwietniowych, na które przypadają główne obchody leninowskie oraz rocznica układu o przyjaźni i pomocy ze Związkiem Radzieckim dodaje znaczenia temu jubileuszowi. Huta nosi imię wielkiego Wodza Rewolucji, jest równocześnie najbardziej widomym przykładem korzyści płynących z dwustronnych umów: ponad połowa jej maszyn i urządzeń nosi znaki dostawców wypisane cyrylicą.

W programie obchodów dwudziestej rocznicy znalazło się odbicie tych wszystkich decydujących dla Huty im. Lenina elementów. Staną się one okazją do upowszechnienia osiągnięć naszych w ćwierćwieczu, symbolem zwycięstwa idei leninowskiej i pogłębiania przyjaźni między obu narodami. Zaplanowano wiele różnorodnych imprez z dziedziny polityki, kultury, nauki. Uzupełnią je liczne, masowe imprezy.

Plan rocznicowy, nad którym czuwa specjalny komitet, obejmuje wielomiesięczny okres od końca stycznia br. po schyłek roku, z kulminacją w dniu 24 kwietnia i w Dniu Hutnika. Wczesne rozpoczęcie obchodów jest w pełni uzasadnione — 30 stycznia 1950 zatwierdzony został wstępny projekt budowy kombinatu.

Daleką drogę, jaką przeszła ona w ciągu 20 lat, od 2-tysięcznej załogi po 30 tys. zatrudnionych, od miliardowych nakładów po pełną spłatę wszystkich wydanych sum w r. 1967, zilustruje przygotowywana, dwutomowa monografia zakładu i dzielnicy.

Przygotowania do konferencji ZMS

W dniu wczorajszym odbyło się spotkanie Zarządu Wojewódzkiego ZMS z sekretarzem KW **Zdzisławem Kitlińskim** i kierownikiem Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury **Jerzym Jarowieckim.**

Przedmiotem spotkania było omówienie przygotowań do Wojewódzkiej Konferencji ZMS, dotyczących osiągnięć organizacji oraz występujących jeszcze niedomagań. Przedyskutowano również program pracy opracowany na nadchodzącą kadencję. (IM)

W roku leninowskim

Zjazd Wojewódzki TPPR

Obradujący dziś XI Statutowy Zjazd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej podsumowuje 3-letni dorobek organizacji, która szerokie rzesze swoich członków wychowuje w duchu patriotycznego zaangażowania, internacjonalizmu, braterskiej współpracy między narodami Polski i Związku Radzieckiego.

Zjazd Wojewódzki TPPR zbiera się dla dokonania oceny swej pracy w miesiącu styczniu 1970 r. Jest to okres obchodów 25-lecia ofensywy styczniowej, która przyniosła większości ziem polskich, położonych między Wisłą i Odrą — wolność.

Zjazd Wojewódzki TPPR zbiera się w Krakowie, w mieście, gdzie w latach 1912—1914 mieszkał Lenin, wyjeżdżający również na miesiące letnie do Białego Dunajca; 24 kwietnia 1970 roku cały świat będzie obchodził uroczyście 100 rocznicę urodzin Wielkiego Wodza Rewolucji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Wojska ZRA wypierają agresora

Desant izraelski na wyspie Szaduan

KAIR, PARYŻ (PAP)

Z ostatnich doniesień agencyjnych wynika, że na wyspie Szaduan u wejścia do Zatoki Sueskiej, gdzie w czwartek rano wylądował desant izraelski, trwają zacięte walki. Wojska egipskie parokrotnie przechodziły do kontrataku. Dochodzi także do starć powietrznych.

Wojska izraelskie rozpoczęły desant w czwartek o godz. 8 czasu warszawskiego. Po 6 godzinach wyjątkowo krwawych walk — jak podaje agencja MENA — udało się opanować część wyspy Szaduan. Reszta wyspy pozostaje nadal w rękach jednostek egipskich.

Jak ujawniły źródła izraelskie, celem operacji desantowej było opanowanie całej wyspy oraz wzięcie do niewoli jak największej liczby egipskich żołnierzy. Oba te zadania nie zostały wykonane, bowiem z 62 żołnierzy egipskich stanowiących garnizon Szaduan, poległo według rzecznika egipskiego 50. Reszta wraz z jednostkami, które przybyły na pomoc, zajmuje pozycje w północnej części wyspy.

Izraelski szef sztabu generalnego, gen. Bar Lev, oświadczył według agencji Reutera, że opór jednostek ZRA jest wyjątkowo silny. Wielu Izraelczyków zginęło od kul egipskich strzelców wyborowych. Ich straty sięgają blisko 60 zabitych. Bar Lev dodał, że Egipcjanie odpowiadali ogniem na wezwania do złożenia broni.

Koła wojskowe Izraela oraz tamtejsza prasa nie ukrywają, że celem operacji desantowej miało być też uzyskanie efektu psychologicznego. Wybrano więc obiekt broniony przez niewielką jednostkę egipską, aby zapewnić sobie jak największe szanse powodzenia. W desancie brały udział wyłącznie doborowe jednostki komandosów przewiezione helikopterami. Zaatakowały one wyspę równocześnie z trzech stron, ale tylko w południowej części udało się Izraelczykom zająć nieco terenu. Warto przypomnieć, że latem ub. r. Izraelczycy podjęli próbę zajęcia Szaduanu, ale zakończyła się ona klęską. Tym razem operację desantową osłaniała duża grupa samolotów, a w pobliżu wyspy krążyło kilka jednostek izraelskiej marynarki wojennej. Jak wynika z egipskiego komunikatu wojskowego, agresor stracił w pierwszej fazie operacji co najmniej dwie maszyny.

KAIR (PAP)

Lotnictwo egipskie przeprowadziło w piątek w godzinach południowych niespodziewany atak na pozycje agresora izraelskiego po wschodniej stronie Kanału Sueskiego na południe od Ismailii. Bombardowano przede wszystkim stanowiska wrogiej artylerii oraz zgrupowania zmotoryzowanej piechoty. Samoloty ZRA przedostały się także w głąb Półwyspu Synajskiego, atakując agresora w rejonie Tell Callam.

*

O godzinie 18.15 czasu warszawskiego agencja MENA doniosła, że oddziały izraelskie rozpoczęły ewakuację z wyspy. Dzięki heroicznej postawie żołnierzy sił zbrojnych ZRA Izraelczycy nie mogli już dłużej utrzymywać się na tej części wyspy, którą zajęli w czwartek.

Z udziałem I sekretarza KW PZPR tow. Czesława Domagały

Obrady Egzekutywy KP PZPR w Chrzanowie

(Inf. wł.). Z udziałem I sekretarza KW PZPR tow. CZESŁAWA DOMAGAŁY obradowała wczoraj Egzekutywa KP PZPR w Chrzanowie. Tematami obrad Egzekutywy były: analiza rozwoju powiatowej organizacji partyjnej, a także ocena działalności oraz zadań eksportowych przedsiębiorstw i zakładów pracy pow. chrzanowskiego, realizowanych w roku ubiegłym.

Partyjna organizacja w pow. chrzanowskim jest aktualnie drugą co do wielkości w naszym województwie i zrzesza 10.788 członków. W stosunku do stanu ilościowego z roku 1968 nastąpił wzrost o dalszych 567 osób.

W dyskusji nad wymienionymi problemami zabrał także głos I sekretarz KW PZPR tow. **Czesław Domagała.** Podkreślił on m. in. konieczność równomiernego rozmieszczenia sił Partii w zakładach pracy, zwrócił uwagę na potrzebę regulowania składu społeczno-zawodowego szeregów organizacji partyjnej w oparciu o leninowską naukę o kierowniczej roli Partii w społeczeństwie.

Dobrze pracująca organizacja partyjna w pow. chrzanowskim postawiła przed sobą zadania systematycznego podnoszenia roli i znaczenia Komitetów Gromadzkich, Komitetów Zakładowych PZPR, ze szczególnym uwzględnieniem aktywizacji kobiet i młodzieży wiejskiej. Należy przyjmować w szeregi PZPR przede wszystkim tych, którzy swoją postawą polityczną, moralną i zawodową, dają gwarancję, że będą dobrymi członkami Partii i ludźmi przodującymi w swoim środowisku. Omawiając ten problem tow. Czesław Domagała zwrócił szczególną uwagę na znaczenie czynów społecznych i współzawodnictwa pracy. Podkreślił także potrzebę aktywizowania członków Partii z chrzanowskich zakładów pracy w miejscu ich zamieszkania, ze względu na fakt, że większość robotników pracujących w tym mieście jest mieszkańcami okolicznych wsi.

Omawiając ubiegłoroczne zadania eksportowe Egzekutywa KP PZPR pozytywnie oceniła dotychczasową działalność eksportową chrzanowskich zakładów pracy i przedsiębiorstw.

Tow. Czesław Domagała poinformował zebranych o sytuacji gospodarczej i dalszych perspektywach rozwoju gospodarki województwa krakowskiego, na tle zadań nakreślonych przez List Biura Politycznego KC PZPR z grudnia ub. r.

(jmc)

WOLNOŚĆ DLA OŚWIĘCIMIA

JERZY LIPOWSKI

Jesień 1944 r. Całkowity krach hitlerowskich Niemiec był już nieunikniony. SS, która dopuściła się najcięższych zbrodni wobec ludzkości, za wszelką cenę starała się pozacierać ślady. Rozwój sytuacji wojennej mógł w najbliższym czasie doprowadzić do wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince, największego z istniejących.

Władze nadrzędne SS oraz kierownictwo obozu oświęcimskiego postanowiły nie dopuścić do ujawnienia światu swych okropnych czynów. Odpowiedzialności obawiali się również szeregowi SS-mani, na których ciążyły rozliczne zbrodnie. Obawy te wzrosły, kiedy w listopadzie i grudniu 1944 r. w Lublinie przed polskim trybunałem stanęło kilku schwytanych członków załogi Majdanka.

W takiej atmosferze powstał „plan Molla", który zakładał całkowitą likwidację i zrównanie z ziemią obozu, aby po urządzeniach zagłady i więźniach nie pozostał najmniejszy ślad. Nazwa planu pochodziła od nazwiska jego projektodawcy — szefa krematoriów obozowych. Szczęściem koncepcja Molla za pośrednictwem obozowego ruchu oporu przedostała się za druty i ogłoszona przez agencję Reutera nie została już zaakceptowana przez Berlin. Władze obozowe jednak, po uzgodnieniu z centralą, postanowiły: więźniów ewakuować, nagromadzone mienie wywieźć, krematoria i inne dowody zbrodni zniszczyć.

Począwszy więc od października 1944 r. z Oświęcimia ciągnęły na zachód transporty-widma. Pieszo, w mrozie i śniegu, posuwały się kolumny umęczonych ludzi. Kto tracił siły, pozostawał w rowie z kulą w czaszce. Niepełne obliczenia wskazują, że w 15 zbiorowych mogiłach przy trasie marszu spoczęło ponad 1000 osób. Ostatni transport więźniów wyruszył z Oświęcimia 18 stycznia 1945 r. W obozie pozostali tylko chorzy i najsłabsi.

DNI NADZIEI I TRWOGI

Armia radziecka rozpoczęła wielką operację „Wisła—Odra" 12 stycznia 1945 r. Wobec jej szybkich postępów, wśród SS-manów zapanował niepokój. W sposób coraz bardziej widoczny i gwałtowny czynili przygotowania do ucieczki. 20 stycznia grupa żołnierzy SS rozpoczęła plądrowanie płonących już magazynów z odzieżą w poszukiwaniu ubrań cywilnych. Więźniom wydano rozkaz przeniesienia skrzyń z dynamitem do krematoriów. Niebawem piece nr 2 i 3 zostały wysadzone w powietrze. Nazajutrz straży SS w samym obozie już nie było. Znajdowała się jednak wokół niego i więźniowie ciągle pozostawali w niepewności o swój los. Głód, który dokuczał pozostawionym w obozie ludziom, odizolowanym od świata, częściowo zaspokajano zapasami pozostawionymi przez Niemców w jednym z magazynów. W obozie trwało ogólne poszukiwanie żywności.

Następne dwa dni — 23 i 24 stycznia przeżyli więźniowie w pełnym niepokoju oczekiwaniu. Obóz otaczały duże zgrupowania Wehrmachtu. Nie brakło też oddziałów SS. Poruszanie się w pasiakach poza terenem baraków groziło natychmiastową śmiercią. Ubrań cywilnych nie było, nie mówiąc już o dokumentach. Dalekie echa artyleryjskich wybuchów zwiastowały ocalenie. Oznaczały, że każdy dzień, każda godzina, przybliżają do obozu oczekiwane jednostki armii radzieckiej...

Niepokój więźniów był jednak uzasadniony. Zdawali sobie sprawę z tego, że hitlerowcy nie pozostawią ich w spokoju. Istotnie, 25 stycznia na teren obozu przybył oddział gestapo. Zarządzono zbiórkę i więźniom kazano przygotować się do transportu. Gestapowcy skrupulatnie przeszukiwali bloki, z których wyciągano opornych.

Zarówno zachowanie Niemców jak i sposób, w jaki formowano transport, nie budziły żadnych wątpliwości, że rzekoma ewakuacja jest przygotowaniem do likwidacji więźniów. Jednak szybkie postępy wojsk radzieckich ocaliły życie kilku tysięcy ludzi. Kiedy więźniów dzielono już na grupy, nadjechał samochód, z którego wybiegło dwóch gestapowców. Przeprowadzili krótką rozmowę z dowódcą oddziału. Ten natychmiast zarządził opuszczenie obozu przez swoich ludzi. Hitlerowcy, nie zajmując się już więźniami, pospiesznie odjechali. Widocznie obawiali się odcięcia drogi odwrotu przez następujących Rosjan. 26 stycznia w nocy Niemcy zniszczyli jeszcze ostatnie — 5 krematorium. Dzień ten więźniowie również przeżyli w trwodze i oczekiwaniu. Wolność, która była tuż pod bramami obozu, nie była im jeszcze dana.

WYZWOLENIE

Wreszcie 27 stycznia o godz. 15 grupy radzieckich zwiadowców wkroczyły na teren obozu. Nadszedł moment oczekiwany w ciągu długich koszmarnych lat katorgi, wyśniony na twardych pryczach, roztrząsany w czasie skrytych rozmów. Żołnierzom ukazał się wstrząsający widok. Witali ich nieprzytomnie ludzie potwornie wynędzniali, podobni do szkieletów. Inni, których głód i cierpienia zupełnie pozbawiły sił, tylko niemo spoglądali na swych wybawców. Wśród więźniów sporo było kobiet i dzieci. Nie wszyscy doczekali wyzwolenia. W blokach leżały dziesiątki ciał...

Pierwszą rzeczą, o której pomyślano po oswobodzeniu, była pomoc chorym i cierpiącym. Do Oświęcimia natychmiast przybyły dwa radzieckie zespoły szpitali dywizyjnych. Natychmiast też z pomocą więźniom pospieszyła tamtejsza ludność, dostarczając im ubrań, żywności, przewożąc chorych itp. Społeczeństwo Brzeszcz samorzutnie zorganizowało niewielki szpital, w którym umieszczono wymagające natychmiastowej opieki kobiety z maleńkimi dziećmi. Dr Bellert, ówczesny ordynator szpitala PCK w Krakowie, zebrał wokół siebie ofiarny zespół lekarzy z którym przybył do Oświęcimia.

Według spisu, jaki sporządzono po oswobodzeniu Oświęcimia, dowiadujemy się, że opieką lekarską otoczono ok. 3800 więźniów 22 różnych narodowości.

*

SS nie zdołała zatrzeć śladu swych zbrodni. Nie zrealizowano bestialskiego planu całkowitej likwidacji żywych świadków i urządzeń zagłady, które również jak ludzie dają dzisiaj świadectwo prawdzie. Mury obozu, muzeum martyrologii narodów, jakie tam powstało, niech wieszczą światu, do czego doprowadził faszyzm, niech będą przestrogą przed jego odrodzeniemi

»Dziennikowi Polskiemu« na 25-lecie

25 stycznia 1945 r. ukazał się pierwszy numer „Dziennika Krakowskiego", który w niespełna 2 tygodnie później przyjął nazwę „Dziennika Polskiego". I tak właściwie zaczęła się powojenna historia prasy krakowskiej w Polsce Ludowej. Od tego czasu „Dziennik Polski" zdobył sobie zasłużoną popularność wśród czytelników, dobrze wypełniając swą służbę społeczną dla dobra socjalistycznej Polski. Jako gazeta codzienna był i jest „Dziennik Polski" ważnym elementem frontu ideologicznego, docierając z zaangażowaną publicystyką do jak najszerszych rzesz odbiorców, szczególnie w środowiskach miejskich.

W dniach jubileuszu 25-lecia „Dziennika Polskiego" — „Gazeta Krakowska" dołącza swoje serdeczne życzenia dla całego Zespołu, który ofiarnie pracuje nad umocnieniem i pomnożeniem sił utrwalających budowę socjalizmu w Polsce Ludowej.

W NUMERZE:

- **OLGIERD JĘDRZEJCZYK** „Oficyna muzyki"
- **JERZY WALAWSKI** „Estrada — czy teatr?"
- **A. KONARSKI** „Walka z rakiem wciąż trwa"
- **WIESŁAW MERCIK** „Biochemia ascezy"
- **STANISŁAW PETERS** „Wskrzeszone piękno"
- **JERZY BOBER — TEATR** „Dobra passa «Groteski»"
- Korespondencje zagraniczne z ZSRR, Bułgarii, Francji, Szwecji.
- **ANDRZEJ MAGDOŃ** — Kulisy wojny i pokoju. „Angielska gra".

ROSNĄ DOMY W SŁOWACJI
Na zdjęciu: nowa dzielnica mieszkaniowa w Popradzie na tle szczytów Wysokich Tatr.

25 ROCZNICA WYZWOLENIA ZAKOPANEGO

«PALACE» katownia Podhala

ALFONS FILAR, MIECZYSŁAW LEYKO

Gdyby można było waleczność gestapowców mierzyć miarą ich okrucieństwa w stosunku do starców, kobiet i dzieci lub liczbą łupów przywożonych z przeciwpartyzanckich wypraw — z całą pewnością każdemu spośród zakopiańskich funkcjonariuszy należałoby zawiesić na szyi co najmniej Żelazny Krzyż. Jadwiga Laurman — zatrudniona w siedzibie gestapo „Palace" w Zakopanem, do ostatnich dni pobytu tutaj gestapowców, w charakterze kucharki — miała zwykle pełne ręce pracy po powrocie ze „zwycięskich" rajdów jej przymusowych chlebodawców.

Tak też było w przededniu świąt Bożego Narodzenia 1944 roku. Oprócz jeńców zabranych spośród cywilnej bezbronnej ludności w Ochotnicy, na samochodach wypełnionych łupem znalazło się między innymi dziesięć worków kur. Musiała je pani Jadwiga piec, smażyć, gotować — smacznie przyrządzać „walecznym" zdobywcom, którzy powinni przecież dobrze posilić się przed oczekującą ich w niedalekiej przyszłości daleką drogą. Posilali się więc z właściwym sobie zapamiętaniem w obawie, iż jest to być może ostatnia okazja zjadać nie jedną, a dwie kury dziennie.

Począwszy od stycznia 1945 gestapowcy nie tylko się objadali, ale pili też więcej niż zwykle. Zwieźli do „Palace" całe skrzynie wódki, mnóstwo różnych zakąsek i urządzali nie kończące się libacje. Nie oznaczało to bynajmniej, że zatracili w ten sposób czujność lub że nie bali się zupełnie stacjonujących niedaleko w górach oddziałów partyzanckich. Owszem, obawy te nie były im obce. Co łatwo było zresztą zauważyć.

Przede wszystkim żaden gestapowiec w pojedynkę nie wychodził już wieczorem na ulicę. „Palace" zamieniono w istną fortecę: na tarasach i balkonach zasłoną z worków wypełnionych piaskiem stały karabiny maszynowe, otwory okienne budynku i drzwi zabezpieczono również takimi workami, wzmocniono straże i aby nie stwarzać partyzantom pokusy — więźniów z piwnic przeniesiono do budynku więziennego przy ulicy Nowotarskiej.

W drugiej połowie stycznia na zapleczu „Palace" paru gestapowców trzymało służbę przy płonących dokumentach, całych stosach papierów. W kilka dni później przyjechało kilkanaście ciężarówek krytych brezentem i załadowano na nie szereg różnych rozmiarów skrzyń. Razem z tym ruchomym majątkiem opuścili Zakopane ci, którzy przez długi okres czasu siali terror na całym Podhalu, byli panami życia i śmierci polskiej ludności.

Nim się to jednak stało, na terenie Podhala i w samym Zakopanem miały miejsce ciekawe wydarzenia, dosyć wymownie świadczące o nastrojach panujących wśród mieszkańców Zakopanego w ostatnich latach okupacji oraz rzucające nieco światła na działalność znacznie rozbudowanego tu podziemia.

Oto np. w połowie 1944 roku zgłosił się do właściciela drukarni przy ul. Grunwaldzkiej, Jana Trybuły z ramienia podziemia płk Piątkowski. Prosił o przygotowanie linorytu godła polskiego. Miało ono służyć jako tło do odezwy, treść której powinna być wydrukowana w ciągu 2—3 godzin, ale dopiero po otrzymaniu specjalnego rozkazu.

W późnych godzinach popołudniowych, kiedy już wszystko było gotowe, pracownicy drukarni rozłożyli kilkanaście tych obwieszczeń na podłodze. Delektowali się tym, że „...bestia hitlerowska zostanie wnet zupełnie pokonana przez

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

PROGRAM TELEWIZJI

od 26. I. do 1. II. br.

PONIEDZIAŁEK

14.25 Politechnika. Potencjał pola, 15.00 Politechnika. Przewodniki i dielektryki, 16.20 Program dnia, 16.25 Recenzje krakowskie, 16.40 Dziennik, 16.50 Dla dzieci, 17.40 Echo stadionu, 17.55 Kronika (Kr.), 18.00 Kraków mało znany, 18.40 Magazyn postępu techn., 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.05 Teatr telewizji: Z. Nałkowska Granica, 21.45 Profile kultury, 22.10 Dziennik, 22.25 Program na jutro, 22.30 Politechnika.

WTOREK

9.00 Dla szkół: Norwid — Pierścień wielkiej damy, 9.30 Film fabularny, 10.55 Dla szkół: Prawdomówność, 12.00 Wybieramy zawód, 12.45 Przysposobienie rolnicze, 16.15 Program dnia, 16.20 Kronika (Kr.), 16.50 Ekran młodych, 18.45 Kurs na Labrador, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.00 Koncert estradowy (ZSRR), 21.30 Testament PFT, 22.00 Dziennik, 22.15 Program na jutro.

ŚRODA

10.00 Ścigany, 11.55 Dla szkół: Sól kamienna, 14.25 Politechnika. Postęp artymetyczny, 15.00 Politechnika. Postęp geometryczny, 16.15 Program dnia, 16.20 Program publicystyczny, 16.40 Dziennik, 16.50 Dla dzieci, 17.15 Kronika (Kr.), 17.30 Film rozrywkowy, 17.45 PKF, 17.55 Sylwetki X muzy, 18.25 „O pożytkach socjologii", 18.45 Geneza powrotu, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.00 Ścigany, 20.50 Światowid, 21.20 Uroczysty koncert z okazji 10-lecia Interwizji, 22.40 Dziennik, 22.55 Program na jutro, 23.00 Politechnika.

CZWARTEK

8.15 Matematyka, pochodna funkcji, 9.55 Dla szkół: Poezja XVII w., 10.55 Dla szkół: Juliusz Słowacki, 12.45 Mechanizacja rolnictwa, 16.35 Program dnia, 16.40 Dziennik, 16.50 Ekran z bratkiem, 17.35 Kronika (Kraków), 18.10 Poligon, 18.40 Giełda piosenki, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.05 Kobra: Alicja prowadzi śledztwo, 21.05 Słuchamy i patrzymy, 22.05 Rozmowy o książkach, 22.20 Dziennik, 22.35 Program na jutro.

PIĄTEK

10.00 „Spieniony nurt" film węg., 14.25 Politechnika: Pojemność — Kondensatory. 16.35 Program dnia, 16.40 Dziennik, 16.50 Dla młodych widzów, 17.40 Kronika (Kraków), 17.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie, 18.15 Za kierownicą, 18.45 Sylwetka karykaturzysty, 19.05 Wyspa skarbów, 19.00 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.05 Przygody Pana Michała, 20.35 Teatr TV: Dostojewski „Gracz", 21.35 Refleksje, 22.15 Dziennik, 22.24 Program na jutro, 22.45 Politechnika.

SOBOTA

10.00 Film fabularny, 14.20 Kurs rolniczy, 15.00 Program dnia, 15.30 Kronika (Kraków), 15.45 Konferencja prasowa, 16.15 Recitale, 17.00 Dla młodych widzów. 18.00 Reportaż „Ogrody koralowe", 18.30 Pegaz, 19.20 Dobranoc, 19.30 Monitor, 20.20 Uczta Nerona — II, 21.20 Dziennik, 21.40 KIF „Ptaki" film USA, 23.35 Program na jutro.

NIEDZIELA

8.35 Program dnia, 9.00 Czterej pancerni i pies, 10.40 Półfinał IX ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Rolniczej, 11.15 Przypominamy, radzimy, 11.25 Obiektyw, 12.00 Dziennik, 12.15 Z Kolbergiem po kraju, 13.00 W starym kinie, 14.00 Przemiany, 14.30 Przygody Pana Michała, 15.00 Teatr kukiełkowy, 15.30 Na lodowisku — film ZSRR, 16.00 Klub sześciu kontynentów, 16.40 Teatr TV na świecie: Przygoda w chatce. 17.10 Spotkanie z pisarzem. 18.00 Skrzypek z Kwartetu — kabaret, 19.00 Między dawnymi a młodymi laty, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik, 20.05 Palcem po wodzie — film CSRS, 21.40 Film — „Mimetyzm czyli zniknięcie Honoriusza Subrac", 22.05 Magazyn sportowy, 22.45 Program na jutro.

Amerykańskie pacyfikacje w Wietnamie Południowym

WARSZAWA (PAP)

W piątek, w czasie konferencji prasowej, charge d'affaires Republiki Wietnamu Południowego w Polsce — **Le Hoanh** zapoznał dziennikarzy z treścią oświadczenia południowowietnamskiego komitetu potępienia zbrodni wojennych popełnionych przez wojska amerykańskie, satelickie i reżimu sajgońskiego — w sprawie masakry dokonanej w listopadzie ub. r. na cywilnej ludności prowincji Quang-Nam.

Jak stwierdza oświadczenie — w dniach 11—16 listopada ub. r. dowództwo amerykańskie siłami 8 batalionów reżimowych i południowokoreańskich, wspartych bronią pancerną, artylerią i lotnictwem przeprowadziło pod kryptonimem „Tygrys morski" operację przyspieszonej pacyfikacji, wymierzonej przeciwko ludności kilkunastu gmin powiatów Thang-Binh i Que-Son prowincji Quang-Nam leżącej w środkowej części Wietnamu południowego. Szczególne nasilenie zbrodni miało miejsce w pierwszych dniach tej „operacji"; tylko 11 listopada żołnierze wojsk agresorów zamordowali 349 mieszkańców, w olbrzymiej większości kobiet i dzieci.

Jednocześnie wojska agresorów wtrąciły tysiące mieszkańców do obozów koncentracyjnych, spaliły setki zabudowań, zniszczyły uprawy i mienie ludności. Szereg wiosek zrównano z ziemią przy pomocy buldożerów.

„Dopóki imperializm amerykański prowadzić będzie agresywną wojnę w Wietnamie południowym — czytamy w oświadczeniu — dopóty tego rodzaju zbrodnie będą miały miejsce. Aby położyć kres zbrodniom — należy zakończyć tę agresywną wojnę, wycofując z Wietnamu południowego wszystkie wojska amerykańskie i satelickie".

Rząd NRF chce uwolnić Rudolfa Hessa

BONN (PAP)

Jak oświadczył w środę w Bundestagu sekretarz stanu bońskiego MSZ, **Ralf Dahrendorf**, rząd federalny utrzymuje stały kontakt z trzema mocarstwami zachodnimi w celu uzyskania uwolnienia z więzienia Rudolfa Hessa b. zastępcy Hitlera, skazanego na dożywocie. Jest on ostatnim z wielkich zbrodniarzy wojennych, skazanych w roku 1946 przez Międzynarodowy Trybunał Norymberski, który pozostaje jeszcze w więzieniu.

Zjazd Wojewódzki TPPR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Tak więc w atmosferze szczególnej, w szczególnym mieście odbędzie się Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, które stale rozwija swoje formy pracy propagandowej, zwiększa szeregi swych członków.

Warto przytoczyć tutaj kilka liczb. 31 grudnia 1967 r. działało w Krakowie 2084 kół TPPR, w tym 1224 Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR, 30 września 1969 r. działało już w regionie krakowskim 2341 kół TPPR, w tym 1465 kół szkolnych. W tym samym okresie o 12 tysięcy osób wzrosły szeregi organizacji TPPR, osiągając we wrześniu roku ubiegłego liczbę 182 tysięcy członków indywidualnych. W dalszym ciągu TPPR w regionie krakowskim rozwijać będzie szeregi kół wiejskich i kół studenckich.

Liczby te jednak nie odbijają wielości problemów, jakie stały się przedmiotem szczególnej troski aktywu TPPR. Główną domeną działania TPPR jest praca kulturalno-oświatowa. W minionym trzyleciu zorganizowano szereg masowych imprez artystycznych, seminariów, kursów języka rosyjskiego, spotkań z przedstawicielami narodów Związku Radzieckiego, konkursów. Znowu można to określić liczbą — w okresie sprawozdawczym odbyło się blisko 39 tys. różnego rodzaju imprez kulturalno-oświatowych w klubach i innych placówkach. Przypomnijmy, że Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w zasadniczy sposób przygotowywało obchody Dni Kultury Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i 52 rocznicy Rewolucji Październikowej. Do dobrych tradycji należą coroczne seminaria studenckie w Krakowie i Poroninie, organizowane z Radą Okręgową ZSP i Muzeum Lenina. Zeszłoroczna kwietniowa Ogólnopolska Sesja Leninowska, zorganizowana wspólnie z TWP, zgromadziła szereg świetnych znawców teorii marksizmu-leninizmu.

Województwo krakowskie od lat współpracuje już serdecznie i blisko z obwodem kijowskim. TPPR w ubiegłym roku zorganizowało wiele odczytów pod ogólną nazwą „Stosunki polsko-ukraińskie", wieczory spotkań z przedstawicielami kultury Kijowa. Do poważnych osiągnięć należy wydanie, przy staraniach ZW TPPR, tomu prac pt. „Kraków - Kijów. Szkice z dziejów stosunków polsko-ukraińskich".

Przy Zarządzie Wojewódzkim TPPR w Krakowie działa 13 komisji: akademicka, języka rosyjskiego, kultury, młodzieżowo-pedagogiczna, organizacyjna, popularyzacji nauki i techniki radzieckiej, wiejska, propagandowo - prasowa. Działają koła lektorów, miłośników języka rosyjskiego, absolwentów uczelni radzieckich, koło miłośników piosenki radzieckiej oraz rada klubu.

Sądzić należy, że osiągnięcia TPPR z każdym rokiem będą się wzbogacać, stanowiąc trwały wkład Towarzystwa w umacnianie przyjaźni polsko-radzieckiej.

Płaszcze buble wycofane ze sklepów

WARSZAWA (PAP)

Kolejny zakaz sprzedaży wadliwych wyrobów, wydany przez ministra handlu wewnętrznego dotyczy płaszczy damskich w cenie 1.260 zł, wyprodukowanych przez Spółdzielnię Pracy im. F. Dzierżyńskiego w Częstochowie.

Znajdujące się w sklepach i magazynach zapasy tych płaszczy — nieodpowiednich ze względu na rażące wady kroju — mogą być przeznaczone do sprzedaży dopiero po zakończeniu postępowania reklamacyjnego i stosownym obniżeniu ceny.

Po IV Plenum — WSR bliżej praktyki

Dorobek uczelni w 25-leciu PRL

(Inf. wł.) Wyższa Szkoła Rolnicza w Krakowie powołana została do życia w 1953 r. ale jej początki sięgają roku 1890, kiedy to przy UJ powstał Wydział Rolniczy. W roku 1893 Wydział ten opuścili pierwsi dyplomanci.

W roku 1939 okupacja hitlerowska przerwała działalność tej placówki naukowej. Już 6 września aresztowanych zostało i wywiezionych do obozów koncentracyjnych 14 profesorów i pracowników naukowych.

Po wyzwoleniu — 21 stycznia 1945 r. Wydział Rolniczy UJ wznowił działalność. Potrzeba dużej kadry fachowców z dziedziny rolnictwa nasunęła konieczność powołania do życia samodzielnej Wyższej Szkoły Rolniczej kształcącej kadrę specjalistów. W roku powstania WSR liczba studentów wynosiła 640 osób. Dzisiaj studiuje ich 4600. Kadra naukowo-dydaktyczna liczy 390 pracowników naukowych, a w najbliższej 5-latce wzrosnąć ma do 587 osób.

W pierwszych latach powojennych ilość zakładów i katedr WSR wynosiła zaledwie 21. W bieżącym roku istnieje ich już 81. Ten stan rzeczy narzucił konieczność zmian w strukturze uczelni. Powołane zostaną instytuty wydziałowe i uczelniane. Projekt przewiduje 35 podstawowych jednostek organizacyjnych. Planowane zmiany, wynikające z Uchwał IV Plenum KC PZPR stwarzają warunki do dalszego rozwoju prac naukowobadawczych, które mają istotne znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej, szczególnie w regionie Polski południowej. Współpraca nauki z praktyką jest jednym z podstawowych zadań uczelni, regulowanych i prowadzonych przez istniejący przy WSR Ośrodek Rozwoju Postępu Technicznego w Rolnictwie.

W środowisku uczelnianym Wyższej Szkoły Rolniczej duże uznanie i autorytet zdobyła sobie organizacja partyjna, licząca aktualnie 300 członków. Ma ona istotny wpływ na kierowanie pracą uczelni.

Wczoraj rozpoczęła obrady 2-dniowa sesja naukowa WSR, podsumowująca dorobek tej uczelni w ostatnim 25-leciu. W obradach sesji uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR **Andrzej Czyż**, I sekretarz KD PZPR Zwierzyniec **Wacław Pituła**, przedstawiciele wszystkich uczelni rolniczych w kraju oraz delegacja Wyższej Szkoły Rolniczej z Nitry w Czechosłowacji. Z uczelnią tą krakowska WSR prowadzi ożywioną współpracę naukową.

Przed rozpoczęciem sesji, rektor WSR w Krakowie prof. **Tadeusz Reubenbauer** dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, wmurowanej dla uczczenia pamięci pomordowanych przez hitlerowców profesorów, pracowników naukowych i studentów tej uczelni.

(jmc)

Szpieg skazany na 12 lat więzienia

POZNAŃ (PAP)

Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego ogłosił w piątek 23 bm. wyrok w sprawie przeciwko amerykańskiemu szpiegowi — **Gerardowi Cichemu** — Polakowi stale zamieszkałemu we Francji, skazując go na 12 lat pozbawienia wolności i utratę praw publicznych na lat 5.

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, iż Gerard Cichy, jako płatny agent komórki amerykańskiego wywiadu przy głównej kwaterze NATO, wykorzystując funkcje pilota wycieczek z Francji do Polski, dostarczał wywiadowi szpiegowskich informacji zebranych przez siebie oraz przy pomocy innego agenta — **Feliksa Kubiaka**, zamieszkałego w Poznaniu.

Za okoliczności łagodzące sąd uznał przyznanie się oskarżonego do winy i trudną sytuację materialną jego żony i syna zamieszkałego we Francji.

SKUTKI NIEOSTROŻNOŚCI

(Inf. wł.) Wielu pieszych ciągle jeszcze nie przestrzega przepisów drogowych. Wczoraj na drogę główną w Wadowicach weszła niespodziewanie R. Potoczna l. 70, zam. w Kleczy Dolnej i potrącona została przez samochód osobowy „warszawa". Ranna zmarła w drodze do szpitala. (jmc)

W 25 rocznicę wyzwolenia Oświęcimia

We wtorek 27 bm. przypada 25 rocznica wyzwolenia miasta Oświęcimia i hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Powiat oświęcimski oswobodziła 60 Armia I Frontu Ukraińskiego.

Z okazji wyzwolenia — 27 bm. odbędzie się tam wspólna uroczysta sesja Wojewódzkiego Komitetu FJN, Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie oraz Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Oświęcimiu. Przed rozpoczęciem sesji przedstawiciele FJN, organizacji społeczno-politycznych, Wojska Polskiego i młodzieży złożą wieńce i kwiaty przed międzynarodowym pomnikiem ofiar faszyzmu.

Dzisiaj w Oświęcimiu rozpoczyna się krajowy zjazd Klubów Oświęcimskich, działających przy zarządach okręgu ZBoWiD. Jutro w sali teatralnej Domu Kultury w Oświęcimiu odbędzie się akademia młodzieżowa, w której udział wezmą delgacje z całego kraju. Ponadto, w związku z 25-leciem wyzwolenia obozu, w Domu Kultury ZChO zorganizowano wystawę filatelistyczną i fotograficzną, poświęcone tej rocznicy. (jl)

Katastrofa górnicza w kopalni „Kaławsk"

WROCŁAW (PAP)

W kopalni węgla brunatnego „Kaławsk" w miejscowości Zielonka koło Węglińca w powiecie zgorzeleckim na Dolnym Śląsku wydarzyła się 22 bm. w godzinach wieczornych katastrofa górnicza. Woda zatopiła wyrobisko chodnikowe, w którym pracowało 42 górników. 37 z nich uratowano, los pięciu pozostałych górników: **Leona Cichulskiego, Stanisława Skutnika, Karola Buczkowskiego** oraz ładowaczy: **Michała Chudyka i Stefana Wojciechowskiego** jest nieznany.

Na wiadomość o katastrofie do akcji ratunkowej skierowano ekipy górniczego pogotowia ratunkowego z Turoszowa, Wałbrzycha i Lubina. Na miejsce katastrofy udali się natychmiast gospodarze województwa wrocławskiego, przedstawiciele kierownictw Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego oraz Ministerstwa Górnictwa i Energetyki.

Podjęto wszelkie kroki w celu ratowania górników. Instaluje się specjalne pompy o dużej wydajności dla wypompowania zalanego wodą chodnika. Do godzin rannych nie udało się ekipom ratowniczym nawiązać kontaktu z pozostałymi w podziemiach kopalni. Nie ma również od nich żadnego znaku życia. Mimo to ekipy ratunkowe oraz cała załoga kopalni „Kaławsk" wytężają wszystkie siły, aby dotrzeć do miejsca, w którym prawdopodobnie znajdują się odcięci górnicy.

Ich rodzinom zapewniono pomoc i opiekę.

Akcja ratunkowa trwa. Równocześnie prowadzi się szczegółowe dochodzenia dla ustalenia przyczyn katastrofy.

W piątek w godzinach południowych ekipy ratownicze dotarły do poziomu, gdzie znajdować się powinno — według wskazania ocalonych górników — trzech spośród pięciu odciętych w zatopionych chodnikach. Nie natrafiono jednak na ich ślad. Warstwa mułu w tym miejscu sięga od 2 do 3 metrów grubości, część wyrobisk jest całkowicie zamulona. Na miejscu wypadku pracują ekipy ratownictwa górniczego z Wałbrzycha, Turoszowa, Lubina, Bytomia i Bolesławca. W drodze do „Kaławska" znajduje się ekipa z kopalni „Konin". Ze względu na bardzo trudne warunki dotarcia do odciętych górników sprowadzono z Wrocławia i Konina specjalne urządzenia do wiercenia szerokich otworów w celu dojścia do górników drogą najkrótszą, wprost z powierzchni ziemi.

Resort górnictwa oraz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu podjęły wszelkie niezbędne kroki dla udzielenia wszechstronnej pomocy rodzinom odciętych górników.

Akcja ratunkowa trwa nadal przy użyciu wszystkich dostępnych środków technicznych.

Helikopter uratował życie chłopcu

KRAKÓW (PAP)

U 6-letniego Leszka Foksa przebywającego wraz z rodzicami w schronisku im. Władysława Orkana na Turbaczu w Gorcach stwierdzono w piątek ostry atak wyrostka robaczkowego. Jedynie natychmiastowa operacja dawała realną szansę utrzymania go przy życiu. Karetka pogotowia nie mogła dotrzeć do schroniska. Zaalarmowano krakowskie pogotowie lotnictwa sanitarnego. Mimo mgły i słabej widoczności, pilot **Tadeusz Augustyniak** wystartował wraz z pielęgniarką **Aliną Malawską** na śmigłowcu po chore dziecko. Personel schroniska, GOPR-owcy oraz wczasowicze przygotowali odpowiednie lądowisko. Dzięki poświęceniu i wysiłkom wielu ludzi udało się 6-letniego Leszka przewieźć do szpitala, gdzie został poddany operacji.

SPORT

Intensywne przygotowania hokeistów przed mistrzostwami świata

Przedstawiciele zarządu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie oraz trener kadry — Anatolij Jegorow, poinformowali w piątek dziennikarzy o planach przygotowań reprezentacji Polski do mistrzostw świata grupy „A", które rozegrane zostaną w drugiej połowie marca br. w Sztokholmie.

W dniach 10—14 lutego, a więc bezpośrednio po rozgrywkach ligowych, kadrowicze przygotowywać się będą w stolicy do trzech spotkań z Torpedo Mińsk. Zespół radziecki przeegzaminuje Polaków w trzech meczach: 15. II. w Warszawie oraz 17 i 18. II. w Łodzi. Następnie kadrowicze będą od 22. II. w Krynicy na zgrupowaniu wypoczynkowo-treningowym. U niektórych kandydatów do reprezentacji występuje już zmęczenie ciężkim sezonem ligowym. Ponadto trenerzy kadry będą mogli obserwować aktualną formę zawodników i dokonać ostatecznych korektur kadry.

Plany na dwa ostatnie tygodnie przed mistrzostwami przewidują treningi oraz spotkania z zespołami ZSRR. W dniach 2—4. III. kadra rozegra dwa mecze z powracającą z NRD drugą reprezentacją Związku Radzieckiego, a następnie wyjedzie do ZSRR na dwa spotkania z pierwszą drużyną tego kraju — jedno treningowe, drugie oficjalne. W sprawie kontaktów z ZSRR toczą się jeszcze rozmowy i gdyby nie doszły one do skutku, PZHL ma „w zapasie" propozycje rozegrania meczów z zespołami innych krajów zaliczających się do czołówki światowej.

Trudne spotkania krakowskich hokeistów

Dziś i w niedzielę rozegrana zostanie następna kolejka hokejowej ekstraklasy. Trudne zadanie czeka zespoły krakowskie które udają się na mecze wyjazdowe na Śląsk. Podhale gra w niedzielę z liderem tabeli GKS Katowice. Zespół śląski w ostatnich spotkaniach wykazał wyraźną zwyżkę formy, a na zespole nowotarskim znać oznaki zmęczenia. W tym meczu o dużym ciężarze gatunkowym punkty liczyć się będą bardzo. GKS w wypadku zwycięstwa umocni pozycję przodownika tabeli i będzie o 5 pkt. lepszy od zespołu Podhala. Wierzymy że zespół „Szarotek" potrafi się w tak ważnym meczu skonsolidować do mistrzostw. Dziś Podhale gra z Górnikiem Murcki i jest w tym meczu faworytem.

Cracovia staje przed kolejną trudną próbą. O ile w dzisiejszym meczu z GKS-em nie ma żadnych szans na zwycięstwo to pojedynek z Murckami biało-czerwoni mogą rozstrzygnąć na swoją korzyść.

W pozostałych meczach grają: Baildon — Naprzód, Pomorzanin — ŁKS, Polonia — Legia, Polonia — ŁKS, Pomorzanin — Legia.

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ZRZESZEŃ ZWIĄZKOWYCH

Drugi dzień narciarskich mistrzostw Polski klubów związkowych w konkurencjach juniorów, toczył się pod Giewontem w doskonałych warunkach, w pełni słońca i na zmrożonych trasach.

Na Kasprowym Wierchu odbył się slalom, a na trasach biegowych w pobliżu Krokwi rozegrano sztafety.

W konkurencjach alpejskich najlepiej spisali się reprezentanci BBTS Włókniarza z Bielska, którzy dzięki temu wysunęli się na czoło w punktacji klubowej. W biegach rozstawnych dominowali zakopiańczycy z SNPTT.

W kilku wierszach

● W Łodzi zakończyły się turnieje koszykówki kobiet i mężczyzn, zorganizowane z okazji 25-lecia wyzwolenia miasta. Wśród drużyn męskich pierwsze miejsce zajęło Społem Łódź, wśród zespołów kobiecych pierwsze miejsce bezapelacyjnie zdobył ŁKS.

● W rewanżowym meczu ćwierćfinałowym Pucharu Europy w koszykówce mężczyzn w grupie „B" obrońcy pucharu, koszykarze CSKA Moskwa pokonali Crvenę Zvezdę Belgrad 105:92 (50:44).

● Koszykarze AEK Ateny zakwalifikowali się do ćwierćfinału Pucharu Zdobywców Pucharów, zwyciężając w rewanżowym meczu 1/8 finału w Budapeszcie miejscowy zespół MAFC 104:97 (50:46).

● W rewanżowym meczu 1/8 finału Pucharu Zdobywców Pucharów zespół HKT Helsinki pokonał hiszpańską drużynę Juventud Badalona 86:81 (46:48).

● Mistrzynie Holandii, siatkarki Den Haag 68 będą przeciwniczkami Wisły Kraków w 1/8 finału Pucharu Europy. Holenderki wygrały rewanżowe spotkanie eliminacyjne w Bazylei z miejscową drużyną Universite 3:1 (12:15, 15:10, 15:8, 15:3). Pierwszy mecz tych zespołów w Hadze zakończył się także zwycięstwem mistrzyń Holandii 3:0 (15:12, 15:2, 15:9).

● W ćwierćfinałowym meczu o Puchar Europy w koszykówce mężczyzn (grupa b) mistrzowska drużyna Włoch Ignis Varese pokonała francuski zespół As Villeurbanne 96:70. Pierwsze spotkanie tych zespołów przyniosło także zwycięstwo Włochom 76:69.

● Koszykarze włoskiej drużyny Fides Neapol zakwalifikowali się do ćwierćfinałów rozgrywek o Puchar Zdobywców Pucharów. W rewanżowym meczu Fides Neapol pokonał Maccabi Tel Aviv 91:62 (41:37).

● W rewanżowym meczu ćwierćfinałowym pucharu Europy w koszykówce mężczyzn w grupie „A" Racing Malines wygrał z Akademikiem Sofia 80:73 (39:32). Pierwszy mecz w Sofii także wygrali Belgowie 61:55.

Waldegaard zwycięża w Rajdzie Monte Carlo

Szwedzka załoga Bjoern Waldegaard i Lars Helmer startująca w barwach Szwajcarii na samochodzie „Porsche 911 s" wygrała 39 Rajd Monte Carlo. Jest to drugie zwycięstwo Waldegaarda w RMC, gdyż w ub. roku triumfował on również w tym największym europejskim rajdzie samochodowym.

Ostatni, trzeci etap, nocną jazdę dookoła księstwa Monaco długości 570 km, ukończyły 44 ekipy.

Na następnych czterech miejscach za Waldegaardem sklasyfikowani zostali: 2. Larrousse i Gelin (Szwajcaria) na „Porsche 911 s". 3. Nicolas i Roure (Francja) na „Renault Alpine", 4. Andresson i Thorselius (Szwajcaria) na „Porsche 911 s". 5. Clark i Porter (W. Brytania) na „Ford Escort".

VIII IGRZYSKA NARCIARSKICH OGNISK TKKF

Z okazji 25 rocznicy wyzwolenia Zakopanego oraz celem dalszego upowszechnienia sportu narciarskiego, Ognisko TKKF przy ZM ZMS w Zakopanem przy współudziale ZW TKKF i ZW ZMS w Krakowie, organizuje w dniach 24 i 25 I 1970 r. VIII Igrzyska Narciarskie Ognisk TKKF i osób niestowarzyszonych.

W zawodach uczestniczyć może każdy członek TKKF i osoba niestowarzyszona, która dokona zgłoszenia i opłaci wpisowe, oraz która ukończyła 16 rok życia. Prawa startu nie mają czynni zawodnicy PZN, trenerzy i instruktorzy narciarstwa wyczynowego.

Zawody obejmują takie konkurencje jak: bieg, slalom, slalom skibobowy oraz zgadywankę terenową. Wpisowe wynosi 20 zł od zawodnika i należy je wpłacać na konto Ogniska TKKF w Zakopanem — NBP O. Zakopane 724-9 244 lub do kasy biura zawodów przy ul. Orkana 7.

Zakończenie Igrzysk odbędzie się 25. I. 1970 r. o godz. 17 w Cafe Club ZMS „Restauracja Wierchy".

WISŁA PRZEGRAŁA z TTT DAUGAWĄ

W rewanżowym meczu koszykarek w ramach ćwierćfinałów Pucharu Europy Wisła przegrała w Rydze z TTT Daugawa 44:66 (20:29). Pierwszy mecz przegrały krakowianki 47:69.

MISTRZOSTWA KIBICÓW

Zarząd Wojew. Krak. TKFF w Krakowie organizuje finał wojewódzki XII Mistrzostw Polski Kibiców Sportowych. Odbędzie się on w dniu 25 stycznia 1970 r. o godz. 11-tej w Krakowskim Domu Kultury „Pod Baranami" — Kraków, Rynek Gł. 27 w sali nr 21.

Wyrazy współczucia
KOLEŻANCE
IRENIE
SKOCZÓWNIE
z powodu śmierci MATKI
składa
Zespół Redakcyjny
»GAZETY KRAKOWSKIEJ«

25 LAT TEMU WYZWOLONO

Bydgoszcz

Gród nad Brdą święci 24 stycznia dwudziestą piątą rocznicę wyzwolenia miasta spod hitlerowskiej okupacji.

We wrześniu 1939 r. hitlerowski okupant zdobywszy miasto przystąpił do rozprawy z ludnością polską. Niechaj historycy wyjaśnią, jaką rolę w tej rozprawie odegrała hitlerowska chęć zemsty za polskość miasta i całej ziemi. Sama tylko Bydgoszcz utraciła 36,5 tysiąca obywateli, a w województwie hitlerowcy wymordowali ponad 120 tys. osób.

Szalało więc umęczone miasto z radości, kiedy 24 stycznia 1945 roku na jego ulicach pojawili się wyzwoliciele — radzieccy czołgiści i żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, a hitlerowcy uchodzili w tchórzliwym pośpiechu.

Po kilku latach zaiste koszmarnej niewoli powróciła wolność, po raz wtóry podkreślona została odwieczna polskość tego miasta i tych ziem. Tym razem wolność przyszła pełniejsza, na mocniejszych podstawach oparta. Na mocniejszych podstawach narodowych, państwowych, ustrojowych i międzynarodowych.

Dawne województwo pomorskie — w zmienionych nieco granicach odbudowane jako województwo bydgoskie — zyskało trwałe podstawy wszechstronnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego i zarazem dzięki temu rozwojowi głębiej i mocniej zrosło się z Macierzą, stanowiąc ważny fragment krajowego organizmu.

Do swych tradycyjnych walorów ziemi o wysokim poziomie gospodarki rolnej dorzuciło ono walor rozwiniętego i stale rozwijającego się przemysłu oraz nauki. Nadal wysoka jest kultura i produkcja rolna województwa oraz jego ranga w kraju jako producenta żywności. Zarazem jednak województwo stało się piątym w kraju regionem co do stopnia uprzemysłowienia, rozwijając zwłaszcza nowoczesne dziedziny przemysłu: chemiczny oraz maszynowy i zatrudniając w przemyśle czterokrotnie więcej osób niż przed rokiem 1939. Cztery wyższe uczelnie oraz 22 instytuty naukowo-badawcze otwierają nowe drogi rozwoju nauki w województwie i kształcenia kadr na najwyższym poziomie.

Oto niektóre tylko elementy powodujące, iż ta druga wolność jest głębsza i pełniejsza, na solidniejszej bazie budowana. Społeczeństwo tej ziemi, tak wierne ojczyźnie, ma pełną świadomość, iż jego dotychczasowy rozwój i imponujące perspektywy związane są z Ojczyzną Ludową.

JANUSZ GARLICKI
Redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej"

Opolszczyznę

Gdy w wyniku wielkiej ofensywy wyzwolona została ziemia opolska, zaczęli napływać pierwsi osadnicy.

Wśród nich wielu było członków PPR, którzy zgodnie z rezolucją Komitetu Centralnego, głoszącą, iż „każdy członek partii musi jasno zdawać sobie sprawę z tego, że od prawidłowego rozwiązania akcji osiedleńczej i sprawnej organizacji osiedlania na Ziemiach Odzyskanych zależy potęga naszego państwa i przyszłość narodu polskiego", przybywali tu, by zabezpieczyć ocalały majątek i uruchomić niezbędne dla życia miast i wsi instytucje i zakłady.

Ale Opolszczyzna nie była ziemią wyludnioną. Pozostało tu około pół miliona Polaków, którzy oparli się wielowiekowej germanizacyjnej i wyniszczającej żywioł polski polityce Bismarcka i Hitlera. Przybywający zastali więc już Polskę! Mieli łatwiejsze zadanie.

Trudna w pierwszych latach była sytuacja materialna na tej ziemi. Miasta i fabryki leżały w gruzach. Racibórz, Głubczyce i Nysa były zniszczone w 80 procentach, Opole w 30, Brzeg w 50 procentach.

Ci, co tu przyszli, i ci, co zostali, wspólnie stanęli do pracy, usuwali zniszczenia, budowali nowe życie, nową gospodarkę.

Inaczej aniżeli w innych województwach rozlokowano tu przemysł. Mieści się on z dala od dużych miast — wśród wiosek, osiedli i małych miasteczek. Dlatego znakiem szczególnym Opolszczyzny są setki autobusów na drogach, którymi dowozi się robotników do fabryk i z fabryk do wiosek i miasteczek. Nie ma prawie rodziny wiejskiej, z której nie pracowałaby chociaż jedna osoba w gospodarce uspołecznionej: w przemyśle, usługach, w budownictwie. Korzysta na tym wieś, ma więcej pieniędzy, więcej inwestuje w produkcję rolną intensywniej się rozbudowuje.

Wieś opolska upodobała sobie piętrowe domy mieszkalne i takich najwięcej buduje. A buduje się w ogóle bardzo dużo. Powstają całe zespoły nowych gospodarstw. Dobrze rozwija się produkcja rolnicza.

A miasta? To już nie są te miasta, które zastaliśmy po 1945 roku. Są nowe i coraz nowocześniejsze. Każdy powiat posiada swój dom kultury i pływalnię; Opole — halę widowiskową na 5000 osób, amfiteatr, w którym co roku rozbrzmiewa polska piosenka, Średnią Szkołę Muzyczną i dwie wyższe uczelnie. Jedna kształci nauczycieli, druga inżynierów — tak potrzebnych dla stale modernizującego się i rozrastającego przemysłu.

IGNACY WIRSKI
Redaktor naczelny „Trybuny Opolskiej"

W dniu 21 stycznia 1970 r. zmarł, w wieku lat 45

tow. JAN JULISZEWSKI

długoletni, zasłużony dyrektor Państwowego Ośrodka Maszynowego w Brzączowicach, pow. Myślenice, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

W Zmarłym tracimy wzorowego i ofiarnego działacza polityczno-społecznego oraz towarzysza pracy, oddanego sprawie mechanizacji rolnictwa.

Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Krakowie, Państwowe Ośrodki Maszynowe i Zakłady Naprawcze Mechanizacji Rolnictwa województwa krakowskiego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Armię Radziecką i Polską...", gdy nagle w drzwiach, które niestety zapomnieli zamknąć, stanął oficer Wehrmachtu. Wszyscy zdrętwieli, ale i jemu omal nie spadły okulary, gdy zobaczył plakaty. Wnet się jednak opanował i jakby niczego nie dostrzegając poprosił o druki zamówione przez Kriegslazaret w Kościelisku. Podał mu Trybuła drżącą ręką pakiet „urlaubscheinów". Niemiec wyszedł tyłem, żegnając drukarzy uprzejmym *auf Wiedersehen...*

Alfons Filar, Mieczysław Leyko

„PALACE" katownia Podhala

„Uprzejmość" okupanta w stosunku do polskiej ludności narastała w miarę przybliżania się frontu. Najgrzeczniejsi — jak wspominają mieszkańcy Podhala — byli ci, którzy pod koniec stycznia 1945 wlekli się pieszo lub konnymi podwodami podobni bardziej do bandy wylęknionych oberwańców, niż do regularnej armii „Wielkiej Rzeszy".

Nie towarzyszyło już im melodyjne „heili, hailu..." Częściej natomiast słyszało się zniecierpliwione nawoływania: schneller, schneller... los, los... W pośpiechu „wycofywali się na z góry upatrzone pozycje".

Pożegnalną wizytę złożyły w Zakopanem niewielkie grupy saperów niemieckich. „Dżentelmeni" ci zostawili miastu upominek, na jaki ich było stać: miny. Przyjechali na motocyklach i na saneczkach, gdzie nie można było dotrzeć motorem ze względu na zaspy śnieżne i wysadzili w powietrze m. in. miejską elektrownię na Kamieńcu, tartak, który miał nazwę „Hobak", fabrykę tektury w Kuźnicach.

Potok Bystry pozbawiony został trzech mostów: na ul. Kościuszki, Nowotarskiej i Kościeliskiej. Rankiem 29 stycznia w płomieniach stanęły dwa duże magazyny mieszczące się w drewnianych barakach między ulicami Gimnazjalną i Kościuszki. Ludność usiłowała ratować co się dało z ognia, ale hitlerowcy rozpoczęli strzelaninę.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności ocalała kolejka linowa. Już w pierwszych latach okupacji „Luftwaffe" zainstalowała na Kasprowym Wierchu — w miejscu, gdzie obecnie znajdują się budynki PIHM-u — przeciwlotnicze urządzenia podsłuchowe.

Stacjonująca tu załoga składała się z około dwudziestu żołnierzy. Cała ich działalność otoczona była ścisłą tajemnicą. Pech chciał, że w dniu kiedy nadszedł rozkaz natychmiastowego likwidowania placówki, zerwał się silny wiatr. Zniecierpliwieni i wystraszeni Niemcy zaczęli telefonować do kierownika Ludwika Peista, by natychmiast uruchomił kolejkę, ponieważ oni muszą zjechać do Kuźnic.

Nie chcieli nawet słuchać o tym, że jazda w tych warunkach atmosferycznych może się zakończyć katastrofą. Woleli zaryzykować jazdę podczas halnego, niż ewentualność pozostania po niewłaściwej stronie frontu. Grozili, że wysadzą kolejkę w powietrze, jeśli nie będą mogli w porę znaleźć się w Kuźnicach, gdzie czekały już na nich samochody.

Kiedy tylko wiatr się nieco uspokoił, groźni ci pasażerowie zostali zwiezieni i w pośpiechu odjechali.

Pierwsze niebezpieczeństwo grożące kolejce minęło, ale pozostali jeszcze przecież saperzy.

Na przekupienie ich przygotowano wprawdzie aż dwie skrzynki wódki, ale czy to coś pomoże, tego nikt nie mógł przewidzieć.

Minerzy, którzy zniszczyli fabrykę tektury, byli już blisko Kuźnic. Napotkanego na drodze górala zapytali, jak trafić do kolejki. — O, panowie, to będzie jeszcze ze cztery kilometry z dokładem, daleko w lesie — odrzekł nieprzypadkowo chyba znajdujący się tu gazda. To „daleko w lesie" podziałało na Niemców odstręczająco. Zawrócili szybko w stronę Zakopanego. Gdyby spojrzeli na mapę, zorientowaliby się natychmiast, że do kolejki było właściwie bardzo blisko, ale woleli już na to nie tracić czasu.

W kilka godzin później Zakopane opuściły ostatnie jednostki wojsk hitlerowskich uciekające w popłochu przed nadciągającą Armią Radziecką, oddziałami Ludowego Wojska Polskiego i schodzącymi z gór partyzantami, których okupanci obawiali się jeszcze bardziej niż regularnych wojsk frontowych.

Następnego dnia od wczesnego ranka mieszkańcy Zakopanego mogli wyjść na ulice bez obawy, że usłyszą znów znienawidzony szwargot wrogiego żołdactwa. Komendant miasta „Potiomkin" kazał wystawić straże przed najważniejszymi obiektami, a drużyny partyzanckie wyruszyły na teren miasta i w okolice, celem unieszkodliwienia licznych min i innych materiałów wybuchowych, pozostawionych przez Niemców. Powracające do komendy miasta patrole meldowały, że na ulicach panuje spokój. Odgłosy frontu, przesuniętego aż na teren Słowacji, wśród mieszkańców Podhala nie budziły już obaw. Komendant Władimir Macniew w budynku Komendantury przyjmował przedstawicieli miasta i wraz z nimi organizował pierwszą w dziejach Zakopanego władzę ludową.

W rozkazie — odbitym na powielaczu i rozlepionym na murach domów pozdrawiał miejscową ludność z okazji wyzwolenia. Wszyscy mieszkańcy Zakopanego dobrze znali „Potiomkina" — Macniewa. Współpracowali przecież z nim w latach grozy i terroru, niektórzy byli nawet w jego oddziałach partyzanckich. Wszystkich łączył bowiem wspólny cel: walka z hitlerowskim najeźdźcą do ostatecznego zwycięstwa.

Przetrwali, zwyciężyli, płacąc molochowi wojny okrutną daninę krwi i cierpień.

W kamienistej ziemi Podhala spoczęły liczne ofiary faszystowskiego terroru. Wielu padło w czynnej walce, niejednokrotnie z bronią w ręku, inni oddali swe życie w pozornie mniej dramatycznych okolicznościach — po prostu tylko dlatego, że nie chcieli wyrzec się dobrego imienia Polaka. Wszyscy są bohaterami, bohaterski jest cały wierny Polsce lud Podhala.

*

Fragment przygotowanej do druku przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej obszernej publikacji A. Filara i M. Leyko: „„Palace" katownia Podhala. Tajemnice lochów gestapowskiej placówki w Zakopanem". Bogato ilustrowana pozycja ta (około 200 zdjęć przeważnie dotychczas nie publikowanych) wkrótce ukaże się na półkach księgarskich.

Zdjęcie konkursowe nr 4

NASZ KONKURS NASZ KONKURS

ŚLADAMI WODZA REWOLUCJI

Warunki krakowskie, szczególnie po przeniesieniu się rodziny Uljanowych do nowego mieszkania (o czym pisaliśmy w tekście zamieszczonym pod zdjęciem konkursowym nr 3), sprzyjały pracy publicystyczno-literackiej i naukowej Lenina. Wystarczy powiedzieć, że w okresie dwuletniego pobytu na ziemi krakowskiej spod pióra Lenina wyszło łącznie około 300 artykułów, nie licząc notatek, recenzji i przedmów.

Wskazówki dla pracujących w Rosji towarzyszy, prace naukowe dotyczące kwestii narodowej i agrarnej, artykuły poświęcone sprawom bieżącym — oto w największym skrócie bilans pracy i działalności Wodza Rewolucji Październikowej na ziemi krakowskiej.

Mimo ciążących na nim obowiązków publicystycznych i organizacyjnych — o których także już wspominaliśmy w zamieszczonych poprzednio tekstach — Lenin znajdował czas na udział w życiu publicznym Krakowa. Dostępne nam dziś relacje mówią o dwóch jego odczytach wygłoszonych w Krakowie.

Pierwszy z tych odczytów Lenin wygłosił 18 kwietnia 1913 r. w sali ówczesnego Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza.

Ukrywający się pod pseudonimem „Vidi" autor mało znanych na ogół wspomnień, opublikowanych w tygodniku „Nowa Kultura" z lutego 1924 r., tak opisuje swoje ówczesne wrażenia z tego odczytu:

„W niewielkiej salce na 200—300 osób rozsiedliśmy się na prostych ławach. Odczyt miał być w języku rosyjskim, aczkolwiek Lenin mówił z trudem i po polsku... Nie kazał długo czekać na siebie, wszedł prawie że punktualnie, stanął za stołem i począł mówić. Mówił z prostotą i swobodą, i niewzruszoną wiarą w to, co głosił... Przemawiał chłodno, z zacięciem ironicznym i przekąsem pod adresem swych przeciwników... Wzywał do szykowania się do walki..."

A oto jak opisuje ten odczyt znający blisko Lenina Aleksander Bucewicz:

„W niedużym pokoju przy bibliotece Uniwersytetu Ludowego... znad prostego, niemalowanego, grubej roboty stołu bibliotecznego płyną proste, jasne, logicznie z sobą powiązane słowa Lenina o znaczeniu doświadczeń burzliwego 1905 roku, dla przyszłej walki o ostateczne zwycięstwo nad caratem, o olbrzymich konsekwencjach socjalnych, w jakie brzemienna jest nadciągająca wojna światowa... Audytorium jest jak najbardziej różnorodne. Padały kontrargumenty, że Lenin przecenia rewolucyjną rolę chłopstwa, a nie docenia organizującej roli burżuazji rosyjskiej, że nie można od razu przekroczyć w rozwoju całego etapu... itp. Lenin z uwagą wysłuchuje uwagi polemiczne i punkt po punkcie z łatwością je rozbija".

Jeden ze słuchaczy zapytał Lenina m. in. o jego stanowisko w kwestii narodowej. Według relacji krakowskiego „Naprzodu" — organu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, odpowiedź była następująca:

„Rosyjska socjaldemokracja w zupełności uznaje prawo każdego narodu do samookreślenia, do samostanowienia o własnym losie, nawet do oderwania się od Rosji. Rosyjska rewolucja bowiem, sprawa demokracji, bynajmniej nie jest związana ze sprawą zjednoczenia i centralizacji".

Odczytu wysłuchano z wielkim zainteresowaniem, a przytoczone powyżej wypowiedzi świadczą o tym, iż odczyt Lenina pozostawił trwały ślad w pamięci jego słuchaczy.

Obecnie na ścianie frontowej budynku, w którym w kwietniu 1913 r. Lenin wygłosił odczyt wmurowana jest tablica pamiątkowa.

*

Zadanie Czytelników uczestniczących w naszym konkursie, polega na udzieleniu odpowiedzi na pytanie, przy jakiej ulicy znajduje się ten budynek oraz jaki numer nosi dom przedstawiony na naszym zdjęciu.

Ze szkicownika A. WASILEWSKIEGO

Węgier — Polak, dwa bratanki i do szabli, i do szklanki — tak głosi stare powiedzonko. Przyjaźń ta oparta jest na starych tradycjach, na wiekowych bekach wina, wagonach „węgierek" i brzoskwiń, no i na krakowskim „hejnale" — rodem z Węgier. Nie dziwota, że Kraków zdobył się na węgierski lokal „Balaton" przy ul. Grodzkiej, z madziarską kapelą i ognistą węgierską kuchnią, obfitującą w rozmaite gulasze, zupę rybną i drewniane półmiski siedmiogrodzkie (specjalność zakładu).

Olgierd Jędrzejczyk

OFICYNA MUZYKI

Stało się to 18 kwietnia 1945 roku. Odpowiednie rozporządzenie ministra kultury i sztuki powołało w Krakowie POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE. Jeszcze trwała wojna, jeszcze ulicą Basztową, gdzie znajdowała się pierwotnie siedziba PWM, maszerowały oddziały żołnierzy, którzy z tzw. IV bramy wyruszali pociągami na front w okolice Drezna lub na Berlin.

Tak więc Tadeusz Ochlewski, zasłużony działacz kultury, znawca muzyki staropolskiej, znalazł w Polsce Ludowej warunki dla urzeczywistnienia planu wielu pokoleń naszych artystów.

Powstała oficyna wydawnicza muzyczna, która w ciągu dwudziestu pięciu lat istnienia rozwinęła się do rozmiarów niespotykanych w świecie, przodująca, imponująca narodom o znacznie bogatszej przeszłości wydawniczej w dziedzinie muzyki.

W ciemną noc okupacji grupa polskich muzyków snuła marzenia: wydawnictwo duże, gromadzące dobrych fachowców, realizujące edycje muzyki narodowej, popierające przez jej ciągłe wydawanie dalszy rozwój tej najpiękniejszej ze sztuk. Po dwudziestu pięciu latach rzeczywistość w absolutny sposób przekroczyła dawne marzenia.

Współcześnie Polskie Wydawnictwo Muzyczne, kierowane przez dyrektora Tomaszewskiego, wydaje od 350 do 400 tytułów wydawnictw nutowych oraz 35 tytułów książkowych rocznie. Przypomnijmy, że trzeba było blisko stu lat, trzeba było rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, aby wydano — w tzw. edycji Paderewskiego — dzieła wszystkie Fryderyka Chopina. Półtora miliona egzemplarzy wydawnictw nutowych — oto osiągnięcie, jakiego nie notuje żadne wydawnictwo muzyczne w świecie. PWM dało Polsce i zagranicznemu odbiorcy dzieła wszystkie Stanisława Moniuszki, Karola Szymanowskiego, Henryka Wieniawskiego. Dało utwory Karłowicza. Uzyskało najwyższy w świecie poziom edytorski partytur muzyki współczesnej, przede wszystkim polskiej.

Trzeba tu przypomnieć, że właśnie w Polskim Wydawnictwie Muzycznym istnieje urządzenie pozwalające na maszynowe zapisywanie nut. Od prawie dwudziestu lat nasza oficyna przygotowuje matryce dla takich znakomitych wydawnictw w świecie, jak Schott w Moguncji, Schester w Londynie, Marks w Nowym Jorku, Moecke w Zelle. I pomyśleć tylko, że 130 lat temu Fryderyk Chopin wydawał swoje rzeczy głównie u nakładców paryskich, wiedeńskich oraz lipskich. Tymczasem PWM przygotowuje dla całego świata partytury utworów Bouleza i Stoąkhausena...

Dodajmy, że nasze PWM, w kooperacji z innymi wydawnictwami zagranicznymi, nie tylko przygotowuje dla Paryża, Moskwy, Londynu, Nowego Jorku wydawnictwa największych muzyków współczesnych, ale również zapewnia sobie przez to prawo tzw. dodruku dla potrzeb krajowych.

Wśród 250 pracowników — w PWM pracuje 45 redaktorów. To oni, wspólnie z Ludową Spółdzielnią Wydawniczą, przygotowali reedycję *„Ludu polskiego"* Kolberga. Wyszło już 50 tomów. Po zakończeniu wydawnictwo będzie liczyło 70 tomów! PWM rozpoczyna również sukcesywną publikację zbiorów folkloru muzycznego, nagranego przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk.

Słynny zespół *„Con moto ma cantabile"* jest głównym odbiorcą najpiękniejszych utworów muzyki dawnej. Oto leży przed nami „Taniec i marsz króla polskiego". „Taniec" wydany został z anonimowego rękopisu, pochodzącego z drugiej połowy wieku XVI lub z przełomu wieku XVI i XVII, znajdującego się w bibliotece w Ulm. „Marsz" pochodzi z tzw. rękopisu Siedmiogrodzkiego z roku 1757. Ten przykład edycji, wzorowej pod względem graficznym, dla której instrumentację opracował Kazimierz Sikorski, daje pojęcie o tym, jak praca szperaczy naukowych przyczynia się do ożywienia muzyki dawnej. Wydaje się ją w serii pod nazwą *„Florilegium Musicae Antiquae"*, gdzie już dano szereg rzeczy Scarlattiego, Telemanna, Janiewicza, Anonima polskiego z XVIII w., z XVII w., Mikołaja Zieleńskiego czy Mikołaja z Radomia.

Oczywiście, to są te wielkie, zasadnicze czynności edytorskie naszego PWM w dziedzinie muzyki klasycznej — polskiej i obcej.

PWM ma obowiązek dostarczać nut również dla tych wszystkich, którzy chcą grać i śpiewać dla własnej przyjemności. Ostatnie inicjatywy PWM, takie publikacje, jak np. *„Rewia przebojów"*, *„Opole"*, *„Śpiewamy i tańczymy"* w nowej postaci, *„Rytmy młodych"* — rozchwytywane są bardzo szybko. Wydawnictwo przygotowuje nowe serie, m. in. sylwetki piosenkarzy i zespołów w coraz bardziej atrakcyjnej formie edytorskiej.

Zasadnicze znaczenie dla rozwoju polskiej kultury muzycznej mają książki poświęcone życiorysom twórczym Beethovena, Mozarta, Schuberta, Moniuszki, Chopina, Bartoka. Książki Łobaczewskiej, Jarocińskiego, Marka, Rudzińskiego, Hoesicka wydawane już po raz trzeci czy czwarty, umacniają wiedzę o muzyce światowej i polskiej.

PWM wreszcie daje nam ciekawe albumy w rodzaju ostatniego albumu o Moniuszce. W wydawnictwach tych przez trafnie dobraną ilustrację, fotokopię, rysunek pokazuje się drogę twórczą kompozytora. Bardzo piękne były wydawnictwa tej serii poświęconej Szymanowskiemu i Chopinowi — *„Chopin w kraju"* i *„Chopin na obczyźnie"*.

To, co powiedzieliśmy tutaj o Polskim Wydawnictwie Muzycznym, jest wynikiem dobrze zrealizowanego założenia inwestycyjnego. PWM dysponuje jednym z najlepszych w Europie budynków redakcyjnych; zgromadziło też wokół siebie najlepszych edytorów, dzięki czemu może konkurować z najstarszymi firmami świata. Powstanie takiego wydawnictwa możliwe było tylko w warunkach socjalizmu.

Jerzy Walawski

ESTRADA — czy TEATR?

Przeprowadziłem na temat obydwu krakowskich estrad kilkanaście rozmów, obejrzałem parę programów, zasięgnąłem opinii widzów, aktorów... i nie potrafię dać jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czym jest estrada.

Organizatorem imprez?! Zgoda! Pod słowem impreza kryje się jednak tak wiele, że odpowiedź jest wielce nieprecyzyjna, może wprowadzać w błąd, stać się przyczyną nieporozumień...

Imprezą jest przecież zarówno radiowa „zgaduj-zgadula", jak i popis kobiety-węża w nocnym lokalu, recital znakomitego aktora i rzewne pienia kiepskiej piosenkarki, występ kabaretu, ale także montowana w ciągu dwóch godzin składanka... Obie estrady prezentują imprezy własne oraz importowane z innych miast, imprezy dochodowe i planowo-deficytowe, cykliczne i okazjonalne, typowo rozrywkowe i elitarne, znakomite pod względem artystycznym i wręcz przeciwnie...

No cóż, najsensowniejszym określeniem przedsiębiorstw wydaje się półżartobliwa definicja: *„... estrada jest to podium do występów zbite z dobrych chęci i wyobrażeń o rozrywce na użytek powszechny"!*

Słowo rozrywka brzmi w kontekście estrad niekiedy wstydliwie, ale nie sądzę, że po to je powołano, żeby zastępowały po trosze teatr i filharmonię, zajmowały się przede wszystkim upowszechnianiem słowa poetyckiego i lektur szkolnych, tudzież „próbą metody unowocześniania warsztatu aktorskiego, oczyszczania go z wielu wtórnych i niepotrzebnych naleciałości" jak czytamy w sprawozdaniu Estrady Ziemi Krakowskiej.

Ten ostatni passus dotyczy Teatru Małych Form, którym szczyci się estrada i wymienia go wśród czołowych osiągnięć. Z tego samego sprawozdania można wyczytać, że z tymże teatrem współpracuje 100 najwybitniejszych aktorów scen krakowskich. No cóż, widocznie rangę „najwybitniejszego" otrzymuje się przez sam fakt współpracy z Teatrem Małych Form.

Nie chcę być źle zrozumiany. Popularyzacja arcydzieł literatury polskiej i światowej wśród młodzieży szkolnej, to akcja potrzebna i pożyteczna. Jest to jednak przede wszystkim działalność kulturalno-oświatowa, dydaktyczno-wychowawcza a w żadnym wypadku nie rozrywkowo-estradowa. Jest to wreszcie działalność niedostępna dla szerszego ogółu, więc trudno traktować ją jako fundamentalną i reprezentatywną właśnie dla estrady. Chodzi tutaj zresztą nie tylko o Estradę Ziemi Krakowskiej ,również Estrada Krakowska — zwana miejską w odróżnieniu od wojewódzkiej — zamierza podjąć podobną inicjatywę na terenie miasta i sądzę, że z pożytkiem dla młodzieży dojdzie tutaj do sensownej współpracy obydwu placówek.

Chcę jednak zauważyć, że dorosłemu widzowi też się coś należy i pragnę dodać, że zaspokojenie jego potrzeb jest problemem daleko trudniejszym od organizowania imprez dla szkół. Myślę o imprezie ogólnodostępnej, imprezie, za którą pobiera się bilety wstępu — nie o okazjonalnej składance, zamawianej przez zakład pracy dla uświetnienia takiej czy innej akademii. Ten ostatni typ imprezy przypomina po trosze działalność w szkole: o frekwencję nie trzeba się martwić, nie ma na nią wpływu poziom występów...

Inaczej z występami otwartymi. Tutaj można spotkać się z przykrymi niespodziankami, narazić na straty, na deficyt. Strzał w dziesiątkę to na ogół radiowa „zgaduj-zgadula", renomowany zespół mocnego uderzenia, parada gwiazd piosenki.

Gwiazdy jednak nie lecą bezustannie z krakowskiego firmamentu, „zgaduj-zgadula" nie tylko nasze miasto i województwo obsługuje, a samym „big-beatem" też trudno widza traktować. Dochodowe to jest — prawda, ale nie wszyscy dorośli marzą o tego typu rozrywce.

Zmontować mniejszą imprezę, ambitniejszą? Ale to znaczy jednocześnie bardziej kameralną — a to z kolei nie daje sukcesu kasowego. Więc dwie presje: dochód i poziom, co gorsza często wykluczające się wzajemnie z przyczyn obiektywnie niezależnych od estrady.

Jeżeli „big-beatowy" występ jest schlebianiem nie najlepszej modzie, to daje on jednocześnie dochód. Ten dochód z „gry pod publiczkę młodzieżową" można jednak przeznaczyć na ambitniejsze cele... Więc zysk jest jednocześnie stratą, ale i strata jest zyskiem, a co się najbardziej opłaca, rozstrzygnąć mogą jedynie księgowi.

Ideałem byłaby oczywiście taka formuła rozrywki, tego typu impreza, która przy znakomitych walorach artystycznych spełniałaby postulaty rozrywkowe, wychowawcze, kulturalne, estetyczno-etyczne itp. Do tego wszystkiego powinno być w niej sporo dowcipu, oczywiście w najprzedniejszym gatunku... Powiedział mi ktoś, że można to osiągnąć przez połączenie cyrku z monodramem i stosowną prelekcją, ale wolę nie wierzyć na słowo.

Mogę natomiast zapewnić wszystkich, że i nie najwyższego lotu rozrywka spełnia czasami nader pożyteczną rolę, kiedy przeszkodzi człowiekowi w złożeniu hołdu Bachusowi. Mogę dodać, że rozrywka, która chce wypełnić nadmiar postulatów kulturalno-oświatowo-wychowawczych, przestaje natomiast bardzo często być rozrywką i jako taka nie jest dostatecznie silną konkurencją dla pospolitej knajpy. Proszę o łaskawe wzięcie pod uwagę mojego spostrzeżenia, które jednak nie znaczy wcale, że każde ambitne przedsięwzięcie artystyczne, jeżeli nie jest jednocześnie przedsięwzięciem anty-knajpianym — a nie jest — nie ma racji bytu.

Z tego, co powiedziałem o pożytkach płynących z rozrywki nie najwyższego lotu, nie należy jednak wyciągać wniosku, o natychmiastowym uruchomieniu chałturowego „perpetuum mobile", które funkcjonuje znakomicie od wielu lat, dostarczając strawy rozlicznym krytykom i koneserom rozrywki, przyprawiając o irytację wczasowiczów i kuracjuszy w miejscowościach uzdrowiskowych, budząc rozgoryczenie mieszkańców małych miast, których posądza się o to, że nie znają telewizji.

Sprecyzujmy: rozrywka nie najwyższego lotu, to umownie tylko rozrywka i nic więcej, ale jednak rozrywka, jednak trochę śmiechu, jednak nowa, melodyjna piosenka choćby z „głupim" — to znaczy nie z kulturalno-pedagogicznym tekstem, wreszcie trochę muzyki i to niekoniecznie najwyższej rangi.

To nie znaczy również, że konferansjer musi od razu na temat teściowej, anatomii, tudzież wydalania. Lepiej już posługiwać się zbiorem fraszek, dowcipami ze „Szpilek", czy z „Karuzeli", niż zdawać się na zawodną inwencję własną. W każdym bądź razie piosenkarka powinna umieć śpiewać, a nie tylko tańczyć, jak to niekiedy bywa.

Jeżeli estrada, jeżeli obie estrady potrafią pokonać swoje trudności z doborem aktorów, ze współpracą z piosenkarzami i muzykami, z tekstami, honorariami, transportem, wynajmem sal i dadzą nam trochę rozrywki przez małe „r" oprócz tej przez „R" duże — chwała im będzie za to!

Znacznie większa i szersza chwała, niźli za „zjawiska bezprecedensowe w kulturze" jak wyczytałem w jednym ze sprawozdań. Bo precedensy precedensami, a zabawić też się trzeba. Zabawić się — po prostu.

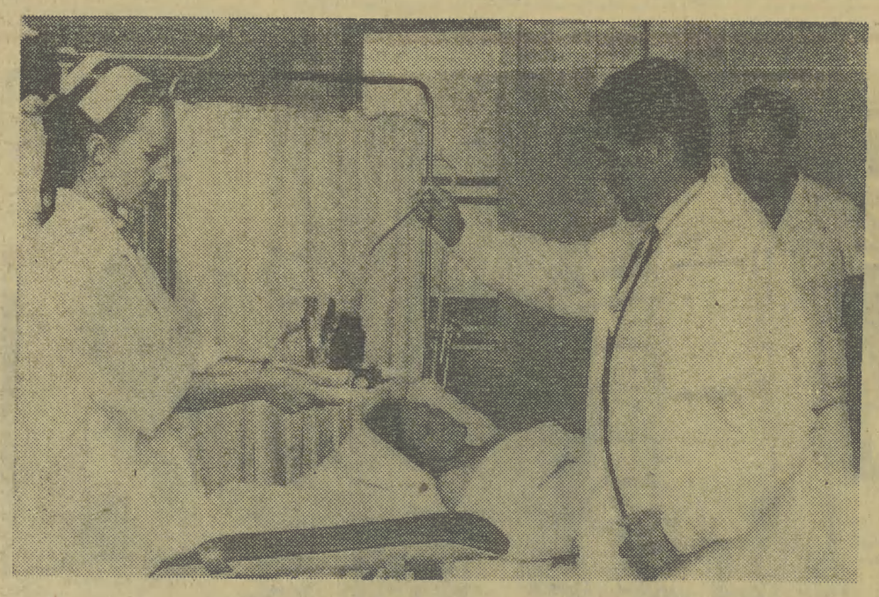

MUTACJE GENÓW – CZY WIRUSY ?

WALKA z RAKIEM WCIĄŻ TRWA

Niecierpliwość jest zrozumiała. Kiedy postępy medycyny doprowadziły do znacznego ograniczenia, a w każdym razie do ustalenia przyczyn wszystkich prawie schorzeń uważanych od stuleci za „dopust boży" — nasze zainteresowania skoncentrowały się na chorobach nowotworowych. Postępy diagnostyki stwarzają przy tym wrażenie rosnącej śmiertelności z powodu raka. Tymczasem mimo niewątpliwych sukcesów w dziedzinie terapii, zwłaszcza przy wczesnym rozpoznaniu choroby, jej biologiczne źródła pozostają wciąż jeszcze nieznane.

NADZIEJE W GENETYCE

W ostatnich dziesięcioleciach nadzieje rozświetlenia tej tajemnicy zwróciły się ku genetyce, nauce zajmującej się badaniem dziedziczności i zmienności organizmów roślinnych i zwierzęcych. Stwierdzono bowiem bezspornie, że rak nie jest chorobą dziedziczną w sensie bezpośrednim, niemniej jednak nowotwór jest rezultatem nieprawidłowego podziału komórek.

Od dawna wiadomo, że w preparatach mikroskopowych z szybko rosnących guzów spotyka się nadmiernie rosnące, wyrodniejące komórki. Przyczyny tego przyspieszonego wzrostu powinny być więc przyczynami choroby, źródłem raka...

Odpowiedź na pierwsze pytanie, jakie postawili sobie genetycy, przyniosła zawód zarówno uczonym, jak i oczekującej na rezultaty ich badań ludzkości.

W „złośliwych" guzach, skłonnych do nieograniczonego podziału i bezładnego wzrostu, nie ujawniono komórek o różnej zawartości chromosomów, które decydują o przebiegu podziału komórki. Dopiero ostatnie badania P. C. Nowella ujawniły nieprawidłowości chromosomalne występujące w pewnym typie białaczki. Ale obarczanie chromosomów całą „odpowiedzialnością" za choroby nowotworowe wydaje się nadal bardzo wątpliwe.

A MOŻE – WRODZONA SKŁONNOŚĆ?

Toteż opinie wielu genetyków skłaniają się obecnie ku teorii, według której złośliwe zmiany w komórkach mają być rezultatem nieprawidłowej mutacji jednego lub kilku genów, czyli jednostek dziedzicznych, przekazywanych potomstwu przez oboje rodziców. O ile chromosomy komórki porównywane są do sznurów korali, o tyle pozycja każdego paciorka tego sznura określana jest jako gen. W toku rozwoju geny mogą ulegać nie zawsze korzystnym przemieszczeniom i przemianom (mutacje).

Teoria ta nawiązuje do poglądów o istnieniu wrodzonej skłonności do schorzeń, które mogą następnie przeradzać się w nowotwory. Przemawiają za nią ostatnie badania prof. C. Dukesa nad chorobą zwaną polipowatością jelita grubego. Choroba ta, uznawana za dziedziczną, powoduje tworzenie się w jelicie charakterystycznych gruczołów, które same w sobie są w zasadzie mało szkodliwe, ale tak często ulegają zrakowaceniu, że zapobiegawczy zabieg chirurgiczny jest zawsze celowy. Niestety, nauka nie wyjaśniła jeszcze, jaki jest mechanizm i przyczyny tego „zrakowacenia".

POSZUKIWANIA WIRUSA

Inna teoria, mająca wyjaśnić źródła chorób nowotworowych, opiera się na genetyce nowotworów myszy. Ustalono bowiem, że nowotwory te wywoływane są przez cząsteczki wirusa, rosnące pasożytniczo w jądrach komórkowych i mogące się przyczepiać do niektórych części normalnych chromosomów. Wirusy te mogą wywołać niekontrolowany rozwój zakażonych komórek, nawet kosztem sąsiednich zdrowych komórek. Naświetlanie szpiku kostnego dużymi dawkami promieni rentgena może, jak wiadomo, spowodować białaczkę.

Eksperymenty przeprowadzane na myszach wykazały, że warunkiem tych chorobowych zmian jest obecność wirusa skłonnego do mutacji nowotworowych w jądrze komórki. Podobne skutki wywołuje również obecność genu ze skłonnością do złośliwej mutacji. I ta teoria nie znalazła jednak dostatecznie szerokiego i bezspornego potwierdzenia w badaniach nad nowotworami u ludzi, abyśmy mogli to wirusowe pochodzenie raka uznać za podstawowe źródło chorób nowotworowych i na tej drodze szukać metod skutecznego ich zwalczania.

SKUTECZNE METODY TERAPII

Jak z tego widać, genetyka jest wciąż jeszcze dość daleka od osiągnięcia decydującego sukcesu w walce z nowotworami, którym byłoby jednoznaczne ustalenie przyczyn i źródeł tego schorzenia. Niemniej jednak światło, jakie współczesna genetyka rzuca na istotę raka, pozwoliło na powstanie wielu skutecznych metod leczenia nowotworów. **Polegają one przede wszystkim na zniszczeniu komórek nowotworowych przez zakłócenie mechanizmu ich rozmnażania. Osiąga się to przez wprowadzanie w sąsiedztwo rosnącego guza leków i środków zawierających substancje niejako oszukujące jego rozrastające się komórki i przyjmowane przez nie błędnie za naturalny budulec nowych komórek.**

Substancje te „wbudowane" do zdegenerowanej komórki nie pozwalają na dalsze jej rozmnażanie się. Najczęściej stosowane są w tym celu środki chemoterapeutyczne, jak iperyt gazowy lub izotopy radioaktywne, które „rozrywają" materiał genetyczny zrakowaciałych komórek.

OSTROŻNIE Z „CUDOWNYMI" LEKAMI

Nasza niecierpliwość jest zrozumiała. Usprawiedliwia ją w pełni zagrożenie, jakie stanowią dla ludzkości choroby nowotworowe.

Wydaje się jednak, że nie powinniśmy z przesadną nadzieją witać ogłaszanych przez żądną sensacji prasę światową wiadomości o odkryciu nowego „cudownego" specyfiku antyrakowego czy nowej metody eliminującego chorobę zabiegu chirurgicznego. Mogą to być w najlepszym razie raporty o zakończonej sukcesem potyczce. Natomiast ostateczne zwycięstwo zasygnalizować będą mogli uczeni — genetycy i lekarze — dopiero, gdy uda im się ostatecznie ustalić i zbadać biologiczny mechanizm powstawania nawotworów, źródła i przyczyny degeneracji zrakowaciałych komórek organizmu ludzkiego.

Postęp nauki na pewno kiedyś odsłoni tę głęboko ukrytą tajemnicę natury.

A. KONARSKI

W CIENIU ŚMIERCI

Podana przez prasę wiadomość, że w pierwszej fazie epidemii grypy zmarło w Londynie ponad 260 osób wywołała zaniepokojenie w całej W. Brytanii. Gdyby tę wiadomość usłyszał lekarz Sydenham, mieszkaniec XVII-wiecznego Londynu, miałby okazję do wielu kpinek i żartów.

Sydenham pozostawił po sobie cenne notatki. Wynika z nich np., że w latach 1661—4 panowała w stolicy W. Brytanii epidemia zimnicy odznaczająca się wysoką śmiertelnością. W 1665 r. przeszła przez Londyn dżuma. W dwa lata później — epidemia ospy. Jeszcze ta nie wygasła, gdy pojawiła się epidemia cholerynki, zmiatająca ludzi ze świata w ciągu 24 godzin. Wielkie spustoszenie wyrządziła też w Londynie, w latach 1670—1672, epidemia dysenterii. (Równocześnie z nią panowała odra). W roku 1674 przeszła przez miasto niezwykle złośliwa czarna ospa, a w rok później zaatakował londyńczyków równie złośliwy wirus grypy. Nie były to wszystkie choroby zakaźne, jakie przetoczyły się przez Londyn i Anglię w tym czasie. A w ogóle, to w okresie między VII a XIV w. przeszło przez Anglię 50 **wielkich** epidemii.

Czy Anglia była wyjątkiem? Bynajmniej. Epidemie, w rezultacie ludzkiej niewiedzy i wręcz fatalnego, trudnego dziś do pomyślenia stanu higieny, szerzyły się po całej Europie jak płomień po stepie. Swego rodzaju wyjątkiem może być choroba zwana „angielskimi potami", która w XV i XVI w. atakowała głównie Anglię. Nazwa choroby, złośliwością nie ustępującej dżumie, pochodzi od jednego z symptomów schorzenia: niezwykle obfitych potów, które wraz z gorączką, bólem głowy i kości oraz z zaburzeniami akcji serca, występowały nagle. Po 2—3 godzinach chory zapadał w sen, z którego budziła go śmierć.

Ogromne spustoszenie wyrządziła w Europie epidemia kiły. Po raz pierwszy pojawiła się ona w Barcelonie w 1493 r., przywleczona przez załogę Kolumba z Antyli, i to pojawiła się w postaci niezwykle złośliwej i zaraźliwej. W parę dni po zakażeniu (a zarazić się można było nawet wspólną z chorym pościelą), całe ciało pokrywało się ropiejącymi wrzodami. Równocześnie występowały straszne bóle i wysoka gorączka. Ostatnia faza, to rozpad guzów, prowadzący wręcz do rozkładu ciała za życia.

Dr W. Szumowski, z którego pracy korzystamy, przytacza także drugą wersję pojawienia się kiły w Europie. Wg niej, była ona znana w łagodnej postaci jako uleczalna lepra, którą to nazwą oznaczano trąd na Bliskim Wschodzie już w bardzo odległych czasach. W XV w. natomiast pojawiła się jej niezwykle złośliwa odmiana.

Ponieważ nie starczyłoby miejsca, aby już nie opisać, ale choćby wymienić wszystkie epidemie, które gnębiły straszliwie ludność Europy, zwróćmy jeszcze uwagę na kilka najbardziej charakterystycznych. Do najstraszliwszych klęsk należała epidemia dżumy — „bicz boży" — postrach Europy do XVII w.

Żadna choroba nie była tak złośliwa, żadna nie wyrządziła tyle zła. W niektórych wypadkach epidemia dżumy potrafiła wybić 3/4 ludności. *„Ludzie marli na polach, drogach i w domach swoich nie jak ludzie, ale jak zwierzęta* — pisał świadek tych czasów, Bocaccio. — *We wsiach nastąpiło to samo, co w mieście, a więc obyczajów rozpasanie.*

W średniowieczu trapiły ludzi w sposób trudny dziś do wyobrażenia rozliczne choroby skórne, będące wynikiem potwornego brudu, w jakim przez wieki całe żyła Europa. Ale były i inne straszliwe choroby.

Np. w średniowieczu i później, aż po w. XVI — masowo występowała tzw. rojnica. Nazwa pochodzi od uczucia mrowienia kończyn, które zwiastowało chorobę. Potem występowały bóle głowy i b. bolesne kurcze. Ostatnią fasą choroby, było (na skutek trwałego skurczu tętnic) obumieranie i odpadanie kończyn. Jak się okazało, rojnica była konsekwencją masowych zatruć sporyszem, którym zanieczyszczone było (od 25 do 50 proc.) zboże.

Innym, charakterystycznym dla średniowiecza zjawiskiem, były epidemie chorób psychicznych, psychoz i nerwic.

Jak daleko bowiem sięgała pamięć ludzka, niewiele było w Europie lat wolnych od epidemii, od straszliwych klęsk głodu, od niekończących się wojen, gwałtów i zbrodni. Nic dziwnego, że nerwy ludzi nie wytrzymywały tego stałego a straszliwego napięcia strachu, grozy, przerażenia. Sytuację pogarszały wyobrażenia i przekonania związane z panującym wówczas światopoglądem, który przedstawiał ziemię, jako królestwo szatana.

Bez znajomości owego światopoglądu, bez wiedzy o potwornych warunkach życia ludności, warunkach wyznaczanych przez wojny, głód, nędzę i choroby — nie można zrozumieć mentalności ludzi średniowiecza.

BIAŁKO — jedyną formą życia?

WSZYSTKIE formy życia, jakie znamy na Ziemi, zbudowane są z białek. W określonych warunkach fizyko-chemicznych i przy określonych ich zmianach w ciągu historii Ziemi, rozwój materii musiał mieć również określony przebieg. Z najprostszych nieorganicznych związków chemicznych, najprawdopodobniej rozpuszczonych w praoceanach, powstawały związki bardziej skomplikowane, z nich tworzyły się prostsze substancje organiczne, z tych zaś z kolei bardziej złożone — aż do tak bardzo złożonych, jak białka.

Dlatego powstanie białek było niejako koniecznością ewolucyjną — w takich warunkach, jakie panują na Ziemi (ciśnienie, temperatura, istnienie wody i atmosfery o określonym składzie itd.), życie mogło się rozwinąć tylko w oparciu o substancje białkowe. Można przypuszczać, że jeśli na innych planetach istnieją warunki fizyko-chemiczne podobne do ziemskich — życie, jeśli rozwinęło się w ogóle, oparte jest również o białka.

Hipoteza, że życie może być związane tylko z określonym rodzajem substancji — właśnie z białkami — ma dość poważne uzasadnienie. Białka zbudowane są bowiem z długich łańcuchów, w których główną rolę odgrywają atomy węgla. Węgiel ma właśnie cechy, jakich inne pierwiastki nie posiadają: np. zdolność do łączenia się atomów w długie łańcuchy, zdumiewające możliwości tworzenia izomerów (tzn. związków, w których tyle samo i takich samych atomów układa się w różny sposób w przestrzeni).

Dzięki takim cechom może się wytworzyć niesłychanie wielka liczba podobnych, a przecież różnych od siebie struktur — cząsteczek białka. Fakt ten umożliwia przystosowanie się do środowiska — najistotniejszą cechę życia. Bo w różnych warunkach tworzą się różne białka. Zmianie warunków środowiska białko „odpowiada" zmianą samego siebie. Tylko substancja tworząca tak wielką mnogość struktur może podlegać ewolucji.

Wynikają z tego określone wnioski: życie mogło powstać we wszechświecie tam, gdzie łańcuchy węglowe znalazły odpowiednie warunki fizyczne i chemiczne, i co ważniejsze, żywe istoty powinny być wszędzie zbudowane na podobnych zasadach — powinny być podobne, ponieważ podobieństwo to wynika z ich składu chemicznego i z historii ich powstania, i rozwoju. W ramach takiej koncepcji możliwe są zresztą odmienne warianty — np. poziom życia mogły także osiągnąć związki węgla i azotu z wodorem (bez obecności tlenu), w atmosferze amoniaku itp., ale są to tylko różne warianty podobnego w istocie tworzywa.

Trzeba jednak brać pod uwagę i inne możliwości. Istnieją hipotezy, że np. zamiast węgla podstawowym pierwiastkiem żywej materii może być gdzieś w kosmosie krzem. Nie można też teoretycznie wykluczyć możliwości, że we wszechświecie występuje życie zbudowane na zupełnie innych zasadach niż na Ziemi. Być może w absolutnie odmiennych warunkach powstały absolutnie odmienne struktury.

Byłoby może brakiem skromności przypuszczać, że białko jest jedyną formą życia we wszechświecie. Z drugiej strony, choć teoria nie może wykluczyć innych substancji, nie mamy na ich istnienie żadnych materialnych dowodów.

Najkrótsza więc odpowiedź na nasze pytanie jest taka: nie mamy przekonywających dowodów na to, że życie zawsze i wszędzie związane jest tylko z białkiem, ale nie mamy także dowodów na to, że jest inaczej.

MACIEJ IŁOWIECKI

Kiedy Gerard Feinberg miał 9 lat, teoria Einsteina była dla niego tak jasna, jak dla jego rówieśników tabliczka mnożenia. W wieku lat dwudziestu został pracownikiem Instytutu dla badań zaawansowanych w w Princeton, gdzie najwybitniejsi uczeni, od Einsteina do Oppenheimera, poświęcają się tylko naukowemu myśleniu, bez obowiązku pisania czy wykładania.

Obecnie Feinberg jest profesorem Uniwersytetu Columbia, ma lat 36, ale amerykańscy fizycy teoretyczni nadal traktują go jak cudowne dziecko, w dodatku — przekorne. Pochłaniają go bowiem problemy z pogranicza nauki i utopii.

Obsesja prof. Feinberga

Od 1958 roku, od czasu gdy pierwszy sztuczny satelita wszedł na orbitę Ziemi, Feinberga ogarnęła obsesja prędkości światła: 300 tysięcy kilometrów na sekundę wydało mu się czymś niezwykle powolnym. A cóż dopiero mówić o prędkości uzyskiwanej przez obecne rakiety kosmiczne — o owych 11 kilometrach na sekundę. Przy takiej prędkości człowiek nigdy nie dotrze do gwiazd. A gdyby nawet jakimś cudem zbliżył się do prędkości światła, to i tak podróż do najbliższej gwiazdy, Proxima Centauri, trwałaby wiele lat.

Tymczasem Einstein twierdzi, że wprawdzie wszystko jest względne, ale jedyna wartość pozostaje absolutnie niezmienna — właśnie prędkość światła. Jeżeli ciało zbliży się do tej prędkości, jego energia stanie się nieograniczona, jego wymiary zostaną zredukowane do zera, a czas dla niego się zatrzyma. Czas zostanie sparaliżowany! — to wydało się Feinbergowi nie do przyjęcia.

Profesor fizyki teoretycznej nie ośmielał się sprzeciwić Einsteinowi, lecz przyszła mu na myśl idea zuchwała. Einstein powiedział, że nic nie może być tak szybkie jak prędkość światła, ale nie twierdził, iż nic nie może być szybsze od światła. Tak to się zaczęło. A po dziewięciu latach przemyśleń Feinberg ogłosił (na łamach „Przeglądu Fizycznego") swoją teorię, zatytułowaną: „Możliwość istnienia cząstek szybszych niż światło". Teraz kilka niezbędnych wyjaśnień:

Metodą podstępu matematycznego

Przy założeniu, że prędkość jakiegoś ciała przekroczy prędkość światła, w równaniu Einsteina pojawia się natychmiast to, co matematycy nazywają „liczbą urojoną". A więc prędkość taka nie może istnieć. Aby przezwyciężyć tę trudność, Feinberg uciekł się do matematycznego podstępu: w tym samym równaniu przedstawił on nie tylko prędkość, ale i masę w stanie spoczynku — jako liczbę urojoną. Wówczas teoretycznie uzyskał w równaniu Einsteina cyfrę realną — i realna stała się w tym równaniu cząsteczka, poruszająca się szybciej niż światło. Cząsteczka taka nigdy nie mogłaby znaleźć się w stanie spoczynku, ani przemieszczać się z taką samą lub mniejszą szybkością niż prędkość światła. Feinberg nazwał tę cząsteczkę „tachyonem" — od słowa greckiego oznaczającego szybkość.

Tak więc prawo Einsteina zostało nietknięte: nic nie może być równe prędkości światła. Ta wartość pozostała barierą nieprzekraczalną. Lecz, jak zakłada Feinberg, bariera ta ma dwie strony. Po jednej jest świat, który znamy. Po drugiej stronie znajduje się inny świat, gdzie działają tachyony szybsze od światła, mające prędkość niczym nieograniczoną.

Gdy Feinberg opublikował swoją teorię, wielu fizyków eksperymentalnych zaczęło „polować" na tachyony. Do dzisiaj czynią to bezskutecznie. Nikt dotąd nie wykrył śladów tych cząsteczek, ale twórca teorii nie zraża się: nigdy przecież nie twierdził, że tachyony istnieją, oświadczył natomiast, że mogą istnieć.

Tachyony i naukowa fantastyka

Feinberg nie jest osamotniony w swej przedziwnej wyprawie w świat teoretycznych spekulacji. Słynny autor powieści naukowo-fantastycznych, Asimow, posłużył się tachyonami, jako rozwiązaniem problemu podróży do odległych gwiazd.

Kosmiczne rakiety np. przekazały zdjęcia Marsa w formie kodu, które urządzenia na Ziemi ponownie przekształciły w obrazy — punkt po punkcie, podobnie jak na obrazach puentylistów. Można więc sobie wyobrazić — pisze Asimow — że wszystkie cechy materii (np. ciała ludzkiego) byłyby w taki sam sposób przesłane poprzez kosmos na jakąś gwiazdę przy pomocy promieni — kodów, a następnie ponownie zmaterializowane... Lecz na przeszkodzie stanęłaby zbyt mała szybkość światła. Natomiast wraz z tachyonami prof. Feinberga sprawa zostałaby „załatwiona" pozytywnie.

I tak pewnego dnia człowiek znalazłby się aż na Proxima Centauri... Jeżeli, oczywiście, owe tachyony istnieją nie tylko na czarnej tablicy, na której profesor Feinberg wypisuje swoje równania.

M. JANICKI

NA GRANICY NAUKI I UTOPII

DROGA do gwiazd

Wiesław Mercik

BIOCHEMIA ASCEZY

Wpływ uczuć i afektów na organizm ludzki znany jest — nie tylko medycynie zresztą — od dawna. **Strach** np. pobudza akcję serca; **przerażenie** potrafi sparaliżować ruchy; **gniew** wzmacnia siły; **rozpacz** może wyniszczyć organizm jak ciężka choroba.

U pewnych osób stany silnego napięcia nerwowego kierowane sugestią lub autosugestią wywołują w organiźmie zmiany tak poważne, lub tak charakterystyczne, że kiedyś poczytywano je za przejaw działania mocy nadprzyrodzonych.

Przykładem mogą być stygmaty, „nadludzka" siła osób „opętanych przez diabła" (często — wątłych kobiet), ciąża histeryczna itd., itd.).

Współcześnie wpływ owych napięć przejawia się bardziej prozaicznie — w postaci chorób układu krążenia, choroby wrzodowej czy nadciśnienia.

Mechanizm owych zależności między *psyche* i *soma*, między psychiką a ciałem został już, przynajmniej w zarysach, ujawniony. Bodźce psychiczne działając na ośrodkowy układ nerwowy, — na **mózg sterujący procesami biochemicznymi** w naszym ciele, sprawiają, że pod ich wpływem zmienia się nie tylko rytm serca i oddychania, ciśnienie tętnicze krwi, ale także jej krzepliwość i **skład chemiczny**, że szybciej lub wolniej przebiegają procesy wydzielania. (Np. uczucie strachu zwiększa wydzielanie do krwi substancji pobudzającej, zwanej adrenaliną.)

Logicznym następstwem tych odkryć było **pytanie, czy możliwa jest odwrotna zależność: czy procesy fizjologiczne, procesy przemiany materii, skład chemiczny krwi odżywiającej mózg — siedzibę naszej psyche — mają wpływ na powstawanie i charakter zjawisk psychicznych — na postrzeganie i wrażenia, na uczucia człowieka, jego życie intelektualne, na cechy charakteru, osobowość.**

Dziś ta zależność, choć jej mechanizm nie jest jeszcze dokładnie zbadany, nie ulega już wątpliwości: nasze uczucia, sposób odbierania wrażeń z otaczającego nas świata, nasz intelekt, osobowość — wszystko to jest w jakiś sposób funkcją niezwykle złożonych procesów biochemicznych i bioelektrycznych zachodzących w naszym organiźmie i oddziałujących na poszczególne sfery mózgu.

Do wysunięcia tej tezy przyczyniły się w niemałym stopniu badania nad nerwicami i psychozami oraz — nad skutkami działania narkotyków i tzw. leków uspokajających. Wyniki tych badań pozwoliły stwierdzić, **że różne substancje chemiczne wprowadzone do organizmu, wywołują u ludzi określone stany psychiczne, wpływają na ich nastrój, afekty, sprawność intelektualną, a nawet — na cechy charakteru.** Np. wprowadzona do organizmu adrenalina wywołuje objawy podobne do uczucia strachu lub gniewu.

Poziom pewnych substancji chemicznych — amin — w mózgu wpływa na stan emocjonalny człowieka — zależnie od stężenia amin występuje *albo stan radosnego podniecenia, albo — uczucie przygnębienia.* Znajomość tego i innych faktów pozwoliła na wykorzystywanie różnych substancji w celach leczniczych. Tak np. melopramina usuwa objawy choroby zwanej depresją, takie jak uczucie lęku, obojętność, spadek zainteresowań dla celów życiowych, podejrzliwość wobec otoczenia. Inny lek — chloropromazyna — usuwa takie charakterystyczne dla niektórych chorób psychicznych objawy jak urojenia i omamy (halucynacje).

„Klasycznym" przykładem **działania substancji chemicznych na mózg — a więc tym samym na zachowanie i stan psychiczny człowieka** — może być alkohol. Porażając częściowo korę mózgową, hamuje on jej kontrolne działanie, wskutek czego do głosu dochodzą popędy, gniew, agresywność.

Równocześnie, podobnie jak pod wpływem niektórych środków uspokajających — następuje zakłócenie procesów intelektualnych. Człowiek znajdujący się w upojeniu alkoholowym nie tylko nie zdaje sobie sprawy ze swej obniżonej sprawności umysłowej, ale przeciwnie — wytwarza się u niego przekonanie o swych nadzwyczajnych możliwościach. Pod wpływem alkoholu powstają też niekiedy omamy wzrokowe oraz słuchowe. Człowiek widzi wówczas nie tylko (przysłowiowe) „białe myszki" — niektórzy dostrzegają różnego rodzaju potwory, diabły, etc. Omamy, halucynacje, wizje występują także i to w znacznie większym stopniu jako rezultat zażycia narkotyku, w następstwie zatrucia niektórymi truciznami roślinnymi (jak wilcza jagoda, lulek czy tojad mordownik) a także — podczas niektórych chorób. Prowadzone w ostatnich latach eksperymentalne badania nad skutkami bezsenności dowiodły, że również ostry niedobór snu rodzi omamy.

Ludzie, którzy narkotyzują się (niektórzy robią to eksperymentalnie, dla celów naukowych), wiedzą, że odczuwane wówczas stany psychiczne, że dostrzegane obrazy, wrażenia słuchowe (jakieś głosy, szmery, trzaski, szumy), a nawet węchowe — są po prostu **rezultatem podrażnienia określonych centrów mózgu przez narkotyk, a więc przez określoną substancję chemiczną** (zwie się więc narkotyki „modyfikatorami świadomości").

Zupełnie inaczej przeżycia te traktowane były przez ludy pierwotne, które używały narkotyków tylko podczas znaczniejszych obrzędów religijnych. Dla nich zarówno wizje narkotyczne, jak i odczucia wywoływane przez narkotyki były cząstką rzeczywistości, tyle że rzeczywistości *innej, niezwykłej, boskiej.*

Postacie ukazujące się im podczas „seansu" narkotycznego, były postaciami bogów, omamy głosowe — były głosami bóstw. Nic dziwnego, że np. peyotl — roślina zawierająca substancję narkotyczną (czyli halucynogenną) meskalinę — uważana była za **roślinę boską.**

Na czym polega halucynogenne działanie narkotyków i niektórych trucizn? Przypuszcza się, iż zakłócają one działalność części mózgu zwanej „tworem siatkowym", który ochrania korę mózgową przed nadmiarem bodźców. Zakłócenie tej funkcji wywołuje, w rezultacie nadmiaru bodźców, halucynacje, omamy, wizje.

Działanie narkotyków, to typowy **przykład wpływu substancji chemicznych na przeżycia psychiczne człowieka.** Chodzi tu zresztą nie tylko o doraźne skutki, ale przede wszystkim o trwałe następstwa wywoływane nałogiem, a wyrażające się — jak pisał J. Jaroszyński — *„spłyceniem życia uczuciowego* narkomana i stopniowym zanikiem *uczuć i więzów społecznych"*, a wreszcie *degradacją osobowości.*

Jednakże objawy podobne do tych jakie powstają po zażyciu narkotyku (np. omamy wzrokowe i słuchowe, uczucie, że następuje głębokie przekształcenie i świata, i własnego „ja", które jest wtedy o krok od „odkrycia zagadki bytu, prawdy, wszechświata"), występują także u ludzi, którzy nigdy narkotyków nie zażywali:

„Biochemia widzenia rzeczy zwykle niewidzialnych albo widzenia rzeczy zwykłych inaczej ma (...) pewne cechy wspólne zawsze i wszędzie" — pisała A. Morawska w artykule „Dialog o mistyce" w nr 162 katolickiego miesięcznika „Znak". Opisane wyżej odczucia i przeżycia (będące rezultatem zmian biochemicznych w mózgu) zachodzą nie tylko pod wpływem narkotyków — *„powodują je także stare znane praktyki ascetyczne, jak długotrwałe posty, biczowanie, włosiennica (i — dodajmy — nadmierne, poświęcone modlitwom czuwanie, bezsenność). »„Tu więc rysują się analogie pomiędzy biochemią ascezy wszystkich czasów a biochemią modyfikowaną celowo przez środki nazywane przez farmakologów fantastica. Wysuwa się nawet czasem przypuszczenie, że właśnie w dziedzinie metabolizmu *) należy szukać odpowiedzi na pytanie nasuwające się nieraz każdemu z nas: dlaczego w czasach dawnych (...) notuje się o tyle częściej fakty różnych widzeń, oświeceń czy kontaktów z „inną rzeczywistością"«.*

Autorka wysuwa przypuszczenie, że czynnikiem halucynogennym mogły być także różnego rodzaju infekcje powodujące przedostawanie się do krwi i mózgu pewnych substancji toksycznych. A jak wyglądała higiena i zdrowotność średniowiecza, przypominać chyba nie trzeba.

*) Przemiana materii.

Stanisław Peters

WSKRZESZONE PIĘKNO

Po II wojnie światowej natrafiono w archiwach niemieckich na plany opracowane już w r. 1939, a dotyczące wyglądu Warszawy po „ostatecznym zwycięstwie". Stolica Polski miała zamienić się w miasto o 200 tys. mieszkańców. Jednym z pierwszych kroków, mających na celu przygotowanie Warszawy do nowej roli w ramach wielkiej Rzeszy, był plan wyburzenia zamku królewskiego, na którego miejscu miał stanąć... gmach NSDAP.

W październiku 1939 r. poczęto demolować zamek, wywożąc z niego w pierwszym rzędzie wszelkie wartościowe eksponaty. W następnym roku założono 10 tys. ładunków. Wstrzymano jednakże wysadzenie w powietrze, gdy w prasie zagranicznej pojawiły się przemycone z Polski zdjęcia przedstawiające te barbarzyńskie przygotowania. Ostatecznie jednak Niemcy zamek wysadzili w r. 1944.

Podobny był stosunek okupanta do zabytków w ogóle w Polsce. Zniszczenia dokonane w ciągu samej kampanii były jednak stosunkowo małe, jeśli się je zestawi z późniejszymi, dokonanymi w ciągu sześcioletniej okupacji. Celowo, świadomie i systematycznie przeprowadzano plan zagłady kultury polskiej. Bez żadnego uzasadnienia burzono zamki, pałace, ratusze, kościoły, dwory.

W sumie uległo zagładzie 7 tys. obiektów architektonicznych. Podczas pacyfikacji wsi palono całe zespoły cennego budownictwa ludowego. Rozebrano szereg budowli miejskich. Pod pozorem poszukiwania metalu dla fabryk zbrojeniowych wywożono na złom pomniki postawione największym Polakom.

Świadomość znaczenia wszelkich zabytków dla kultury narodowej obudziła się w Polsce już z pocz. XIX wieku.

Polska Akademia Umiejętności w Krakowie prowadziła gruntowne badania naukowe w tym zakresie. Największym placem konserwacji stał się Wawel. W okresie międzywojennym prowadzono również prace nad ratowaniem zabytkowych budowli, jednakże

środki na te cele były zbyt skromne.

Nawet w okresie okupacji działała tajna akcja ratowania dorobku kultury. Dokonywano ewidencji strat i rabunku dzieł sztuki, co stało się podstawą do rewindykacji. Wielkiej odwagi wymagało wynoszenie dzieł sztuki z muzeów i ich ukrywanie.

Pierwsze prace konserwatorskie rozpoczęto już we wrześniu 1944 roku na wyzwolonym skrawku Polski. W ratowaniu skarbów naszej historii narodowej zasłużyły się pracownie konserwacji zabytków działające w głównych miastach o wielkich zespołach zabytkowych oraz grupy robót konserwatorskich w mniejszych miastach.

Pracownie konserwacji to wielkie „zakłady" remontowania zabytków ruchomych i nieruchomych. Pracuje w nich ok. 3 tys. wybitnych fachowców — w 8 pracowniach dokumentacji naukowo-historycznej, w 10 architektonicznych pracowniach projektowych, w 12 pracowniach konserwacji dzieł sztuki ruchomej, w 3 archeologicznych i w 3 laboratoriach naukowo-badawczych. Pracownie odbudowały ok. 4300 zabytków architektury, przeprowadziły konserwację 6 tys. dzieł sztuki, opracowały studia urbanistyczne dla przeszło 400 zespołów staromiejskich oraz dokumentację techniczno-konserwatorską i naukowo-historyczną dla blisko 5 tys. obiektów zabytkowych.

Niezwykle pouczającą rzeczą jest porównanie fotografii wielu zabytkowych budowli, przedstawiających ich obecny wygląd, ze stanem bezpośrednio po ostatniej wojnie. Często ze stosu gruzów wyczarowano budowlę w jej dawnej sylwetce, nie tracąc nic z najdrobniejszych detali.

Polscy konserwatorzy i historycy sztuki dokonali cennego odkrycia; stwierdzili, że nawet w najbardziej barbarzyńsko zniszczonych budowlach zachowało się wiele cennych fragmentów, które mogą mieć wielkie znaczenie dla rekonstrukcji. W Gdańsku np. wśród zwałów gruzu znaleziono wiele drobnych detali, z których zrekonstruowano złoconą elewację na kamienicy Steffensa.

Szczególnie uparcie ratowano pomniki i figury mniejszego formatu. Wielu turystów, podziwiających postać króla Zygmunta Augusta, umieszczoną w renesansowym hełmie gotyckiej wieży ratusza w Gdańsku, nie domyśla się, że zgniecione szczątki tej figury odnaleziono w gruzach. Konserwacja przywróciła jej pełny blask. Większe szczęście miał król Zygmunt III. Runął wprawdzie z 20-metrowej kolumny, którą rozbiły pociski artyleryjskie. Król jednak „nie załamał się", gdyż grubość ścianek odlewu dochodziła do 10 cm. Nawet nie uległ deformacji i wywindował się znowu na granitową kolumnę.

Szczególnie ulubionym celem był dla okupanta pomnik Kopernika w Warszawie. Naprawienie licznych dziur i wgnieceń wymagało zdemontowania pomnika na części. Wiele pomników zostało przez okupanta pociętych i wywiezionych, ale pilna penetracja składowisk metalu w Niemczech pozwoliła odkryć części składowe różnych postaci.

Długo zastanawiano się, czy odbudować Stare Miasto w Warszawie wobec ogromu zniszczeń. Odkryto jednak, że uratowały się dolne części kamieniczek z portalami i seklepionymi sieniami oraz elewacje kilku kamienic. To zadecydowało o odbudowie. Rekonstrukcję można było oprzeć na planach wykonanych jeszcze przed wojną. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ktoś bardzo przewidujący wywiózł je z płonącej stolicy.

Dla ratowania zachowanych nieraz tylko fragmentów wielu budowli zmobilizowano całą nowoczesną wiedzę w zakresie rekonstrukcji i technologii chemicznej. Przy kompleksowej metodzie badań i studiów współpracują ze sobą historycy, architekci, historycy sztuki, archeolodzy, oraz specjaliści dyscyplin pokrewnych jak paleografowie, paleobotanicy a nawet fizycy, chemicy czy technolodzy, przy rozwiązywaniu problemów techniczno-chemicznych.

Jerzy Bober

TEATR

Dobra passa „GROTESKI"

ROK 1970 oznacza dla Teatru Lalki i Maski „Groteska" wejście w ćwierćwiecze scenicznej służby dla widza, którego wiek można śmiało określić jako niespotykany na widowniach teatralnych: od 5 lat aż po granicę późnej starości. Sądzę, że dzięki tak elastycznie pojętym propozycjom repertuarowym, teatr nie popadł nigdy w sztampę i szablony typowych przedstawień „dziecinnych".

Ogromna rozpiętość owego frontu artystycznego, pozwalająca przeprowadzać ataki na wyobraźnię różnego odbiorcy, stworzyła „Grotesce" rzadko obserwowane szanse w teatrze dla dzieci — utrzymania ciągłej świeżości widowisk, przy jednoczesnym wzbogacaniu poziomu prezentowanych sztuk, a więc i stałym poszerzaniu ambicji twórczych.

25 lat pracy — to srebrne gody związku „Groteski" ze swoimi odbiorcami w Krakowie i w objeździe, w różnych warunkach lokalowych stałej siedziby oraz w warunkach scenicznych podczas artystycznych wojaży z *uczącą rozrywką*. Jest w bilansie tych spotkań z dziećmi i starszymi niemały dorobek własny tej sceny, ale i kawał pionierskiej roboty w podprowadzeniu (dziś już nawykłej) bardzo licznej gromady ludzi, nie znających uroków przeżycia scenicznego — do bram k a ż d e g o, dramatycznego teatru.

Od pamiętnego już *Cyrku Tarabumba*, od teatrzyku marionetek *Władysława Jaremy* — droga wiodła poprzez widowiska kukiełkowe, lalkowe, do wyjścia aktorów-lalkarzy na scenę i teatru maskowego *Zofii Jaremowej*. Od projektów kukieł i lalek — najczęściej m. in. powtarzających się artystów-scenografów: *Lidii Minticz, Jerzego Skarżyńskiego i Kazimierza Mikulskiego*, do ostatniej premiery *Janka Muzykanta* już z dodatkiem masek — projektu tej samej trójki. Ongiś *Cyrk Tarabumba* zapisał się jako wydarzenie artystyczne, dziś, *Janko Muzykant* jest nowym wydarzeniem artystycznym w bogatej historii teatru.

Wyraźna odrębność oblicza teatru i jego środków oddziaływania artystycznego, stawia „Groteskę" w wyjątkowej sytuacji wśród innych scen. Nawet tych, które wprowadzają repertuar dla dzieci, jak np. Teatr Rozmaitości z wyrobioną już marką dobrych przedstawień, adresowanych do młodej widowni (M. Billiżanka), czy godna pochwały działalność Teatru Ludowego w tym zakresie.

„Groteska" wyróżnia się tu śmiałością eksperymentowania, w czym pomagają jej niewątpliwie różnorodne możliwości łączenia cech „normalnego" teatru ze sceną lalkową, a ostatnio z zastosowaniem w widowiskach funkcji maski. Tekst nie jest najważniejszym elementem przedstawień, gra raczej rolę podkreślającą myśl przewodnią w obrazach, rodzaj komentarza akcji, ograniczonego do najniezbędniejszego podparcia wizualno-muzycznych wartości spektaklu. Ta słuszna zasada kształcenia wyobraźni dziecka, uczenia go wrażliwości na piękno i brzydotę moralną czy etyczną, poprzez czytelną, ale nie zawierającą w założeniu łatwizny i płycizn artystycznych, wizję malarską — zasługuje na specjalne słowa uznania. „Groteska" bowiem stawia sobie i swoim odbiorcom wysokie wymagania, aby przekazywać wychowawcze treści społeczne w sposób prosty, ale nie sprymitywizowany ogłupiającą szczebiotliwością.

Niekiedy widowiska tej sceny, jakby chcąc uniknąć zarzutu przesadnego spłaszczenia i naśladownictwa (w złym stylu) wyobrażeń dziecka o otaczającym je świecie, przekraczają już granicę np. ironicznej bajki i przyjmują formy satyryczne, bardziej nakierowane na dorosłego widza. Tym niemniej, plastyka przedstawień zawsze toruje sobie drogę do młodego adresata, wyrównując ewentualne trudności odbioru słownego.

Tak było m. in. z *Nowym Don Kichotem* Fredry do muzyki Moniuszki, gdzie śpiewność i malarskie treści widowiska dominowały nad wątłutkim tekstem, a bajkowy koloryt spektaklu sprzyjał ośmieszaniu pustego gestu i wszelkiej *mitomanii* życiowej. Podobnie tekst poetyckich, komediowych podróży *Żeglarza Sindbada* w ujęciu B. Leśmiana był dla teatru odskocznią do stworzenia scenicznej, ludowej przypowiastki o dobrych i złych cechach natury ludzkiej, gdy maski dopełniały akcję lalkową na wzór zwierciadła, w którym przeglądają się charaktery postaci. Wreszcie *Przygoda na plaży* — jako dalszy ciąg przygód *Psa Ferdynanda Wspaniałego* (L. J. Kern), psa uczłowieczonego, który przenosi ludzkie konflikty w świat zwierzęcy i na odwrót — była pretekstem do wyczarowania dowcipnych obrazów i muzycznej oprawy dla podpatrywanego życia społecznego, z jego urodą oraz śmiesznostkami. A więc odmalowaniem pozytywów i negatywów, które od dziecka wnosimy w świat dojrzałych pojęć.

Widać stąd ambicje „Groteski" wpływania na świadomość najmłodszych odbiorców przy użyciu bajkowo-barwnych, czytelnych a jakościowo wysokiej próby form scenicznych i plastycznych.

Ostatnia premiera *Janko Muzykant* opiera się na noweli Sienkiewicza, ale jest w swym kształcie baletowo-muzycznym czymś nowym na terenie eksperymentów „Groteski". Próba wejścia z widowiskiem pantomimicznym na scenę dziecięcą, zakłada jednak wobec odbiorców konieczność znajomości tekstu Sienkiewicza. Komentarz bowiem, wierny słowom autora tylko w zarysie akcji, nie wystarczy do pełnego zrozumienia historii wiejskiego chłopca, którego talent muzyczny musi tragicznie zmarnieć z przyczyn klasowych antagonizmów ówczesnej epoki. Libretto, zresztą napisane przez *Zofię Jaremową* odstępuje nieco od pierwowzoru literackiego, zatrzymując jedynie myśl przewodnią autora. Teatr więc słusznie zwraca się do przyszłej widowni szkolnej (a raczej do wychowawców) o pewne przygotowanie teoretyczne słuchaczy przed spektaklem. Łączy zatem swoje artystyczne działanie — z nauką literatury. A mając zapewnienie o udziale szkoły w zaznajomieniu widowni z fabułą noweli, może sobie pozwolić i na eksperyment artystyczny, i na przeniesienie zakończenia (optymistycznego) dziejów Janka Muzykanta w dzisiejsze czasy upowszechnienia kultury, czyli również muzyki. Stąd motto z Marksa: *„...w socjaliźmie każdy, kto mógłby być Rafaelem, może się nim stać"*, nabiera tu pełnej wymowy społecznej.

Jako artystyczna próba oddziaływania na widownię wartościami malarskimi, tańca i muzyki z jednej strony, zaś prezentacją masek odzwierciedlających na zasadzie wizytówek scenicznych: stany psychiczne, atmosferę i charakter postaci — z drugiej strony, widowisko w „Grotesce" dostarcza tak wiele wrażeń estetycznych oraz elementów nowatorstwa scenicznego, że urasta do miary nieprzeciętnego wydarzenia w teatrze. I to zarówno dla najmłodszych, jak i dla dorosłych odbiorców. Warto się o tym przekonać osobiście!

Autorami tego, iskrzącego się od pomysłów teatralno-plastycznych, spektaklu są: *Zofia Jaremowa*, twórca adaptacji oraz inscenizatorka i reżyserka „Janka Muzykanta", *Lidia i Jerzy Skarżyńscy* wraz z *Kazimierzem Mikulskim* (scenografia, lalki, maski), *Franciszek Barfuss* (muzyka) i *Zofia Więcławówna* (choreografia).

Dobry rok ubiegły i równie dobre wejście w rok bieżący, jubileuszowy, znaczą sukcesy wychowawczo-artystyczne tej oryginalnej i ambitnej placówki teatralnej, której działalność często przebiega niezauważona w bilansie scenicznych zjawisk na terenie Krakowa.

Z CYKLU: PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ KRAKOWA

RATUSZ krakowski

Po nadaniu Krakowowi w roku 1257 przywileju lokacyjnego rozpoczęły działalność nowe urzędy i władze: rada miejska, sąd wójtowsko-ławniczy, pisarz miejski itd. Zrodziła się wtedy potrzeba zbudowania dla nich odpowiedniego gmachu, czyli ratusza (niemieckie „Rathaus" — dom rady miejskiej) lub mówiąc ze staropolska — wietnicy. Trudno dziś określić, gdzie znajdował się pierwotny ratusz; najstarsze źródła nie określają tego wyraźnie. Najprawdopodobniej była to drewniana budowla umiejscowiona w południowej części rynku od strony ulicy Brackiej. Sądząc po zachowanych jeszcze wzorach zachodnich pomieszczenie owo składało się głównie z parterowej hali targowej i reprezentacyjnej sali obrad na piętrze.

Jednakże Kraków stale rozwijał się, mieszczanie bogacili się, zwiększała się liczba ludności i pierwszy ratusz stał się za mały. Wobec tego w drugiej połowie XIV wieku rozpoczęto budowę nowego gmachu z cegły i kamienia. W roku 1383 ukończono prace związane z budową wieży, która w nieco zmienionym stanie dochowała się do dnia dzisiejszego. Ale właściwy ratusz stanowił inny, obszerny gmach położony tuż obok wieży, obecnie już nie istniejący. Nie ma już dziś także ani murów otaczających podwórze, będące miejscem kaźni złoczyńców, ani trzeciej, północnej części ratusza: spichlerza miejskiego.

Najbardziej reprezentacyjną salą gotyckiego ratusza była „Izba Pańska" pięknie i bogato urządzona. Posadzka była tam marmurowa, drewniany sufit zdobiła polichromia. Piękne, gotyckie meble dodawały wspaniałości i powagi. Pod ścianami poustawiano ławy wyścielane poduszkami. Na ścianach znajdowały się napisy o religijnej treści które w XVI w. zastąpiono — idąc z duchem czasu — myślami i cytatami zaczerpniętymi z autorów klasycznych, szczególnie popularnych w okresie Odrodzenia (*„Nie próbuj, gdzie nie ma nadziei", „Gdzie dostatki, tam przyjaciele"* itd.).

W podziemiach Wieży Ratuszowej, podobnie jak i dziś, mieściła się gospoda, tyle, że miała ona inny charakter niż nasza „Ratuszowa" i posiadała dużo gorszą sławę. Była to osławiona Piwnica Świdnicka, którą założono niedługo po wykończeniu gmachu ratuszowego. Można tam było otrzymać wszelakiego rodzaju piwa: i tanie, i białe, lekkie, marcowe oraz to najsmaczniejsze — pszeniczne. Sama nazwa gospody wywodziła się od doskonałego piwa sprowadzanego ze Świdnicy. Nie brakowało również przednich gatunków win (szczególnie węgrzyna). Piwnica ta przynosiła miastu niezłe dochody, ale nie zdołała pozyskać sobie — bo i jakże! — dobrej opinii. Było to sanktuarium potajemnych schadzek i nieprzyzwoitych zabaw, pijaństwa i obżarstwa. Sam Frycz-Modrzewski pisał o tym miejscu grzechu: *„Ludzie próżnujący cały dzień tam przeleżą, piją a żywią się z nierządnicami bardzo rozpustnie..."*

Jeszcze w roku 1717 powiadano o Świdnickiej Piwnicy: „jaskinia łotrów".

Ale w podziemiach działy się stokroć straszniejsze rzeczy, bowiem mieściło się tam również więzienie z salą tortur. Zwłaszcza „tortornia" była okropieństwem, o którym dziś trudno mówić bez zgrozy. Aby wydobyć z oskarżonego zeznania kat wraz z pomocnikami (ceklerzami) stosował np. „buty hiszpańskie" z gwoździami, „śrubnice" do gniecenia nóg i palców, kolczaste sznurówki, „wieszniki" do wyrywania członków ze stawów itp.

Kat, który był jednocześnie dozorcą więzienia uchodził powszechnie za człowieka bez czci, unikano go, właściwie nikt nie utrzymywał z nim bliższych kontaktów. Dla odróżnienia się od innych musiał on nosić na rękawie kawałki sukna zielonego, czerwonego i białego. Tortury zniesiono w Polsce dopiero w 1778 roku.

Ratusz przechodził od XIV wieku różne koleje losu. Szczególnie po roku 1380 (kiedy to piorun spalił hełm wieży wraz z zegarem oraz uszkodził mury) dokonano poważniejszych przeróbek. Całe gotyckie pierwsze piętro musiano przebudować, nadając mu wystrój barokowy, wykonano też nowy hełm i zegar.

Najgorsze chwile dla tego gmachu przyszły z początkiem XIX wieku. 1 marca 1817 r. ogłoszono „prawo względem rozbierania domów" nakładające obowiązek likwidacji walących się i opustoszałych kamienic.

Wtedy też sejm Wolnego Miasta Krakowa zwany Zgromadzeniem Reprezentantów uchwalił: *„My Zgromadzenie Prawodawcze Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu... stanowimy co następuje: ponieważ część gmachu starym ratuszem zwanego od dawna na spichrze obrócona w stanie opustoszałym znajduje się: te więc spichrza mają być zburzonymi kosztem skarbu i materiał na fabrykę skarbową użyty... Wieża jednak ratuszowa, miejsce dla głównej warty czyli hauptwach i korpus starego ratusza od strony wieży ma pozostać w całości".*

Jak wynika z tych słów, likwidacji miał ulec tylko spichlerz, ale w czasie jego rozbiórki w roku 1820 poważnie nadwerężone zostały mury przylegającego doń ratusza, który przez to musiano również rozebrać. Rok później w czasopiśmie *„Pszczółka Krakowska"* **pojawił się artykuł, w którym proponowano zburzyć i wieżę,** *„ten gotyk zegarowy, który sam przez się jako mało wart pozostać nie może"*. **Całe szczęście, że głosy takie nie znajdowały oddźwięku.** *„Burze rozniosły po świecie bogactwa i dostatki ratuszowego skarbca, z dawnej świetności mieszczaństwa krakowskiego prócz tej wieży nic nie pozostało"* — **pisał historyk sztuki Józef Muczkowski.**

Dziś przywrócono całą świetność ocalałej części gmachu. W wieży ratuszowej, przez długie miesiące z kunsztem i precyzją odnawianej, przez długie miesiące wskutek tego remontu odgrodzonej od świata wysokim płotem — wystawione będą pamiątki związane z historią podwawelskiego grodu i jego władz miejskich. A odnowione wnętrza — jak dawnymi czasy — w okresie ważniejszych uroczystości służyć będą ojcom miasta...

LES

TELEWIZJA

WSPOMNIEŃ RÓJ

To, że telewizja stara się dotrzymywać kroku aktualnym wydarzeniom, jest całkowicie zrozumiałe. Mniej zrozumiałe natomiast wydaje się powtarzanie pewnych aktualności aż do granic przeładowania programu. I gdybyż to były jeszcze pozycje, zdecydowanie różniące się od siebie, choć związane jednym tematem!

Rzeczywiście ostatnie dni obfitowały w same rocznice kolejno wyzwalanych przed 25 laty połaci naszego kraju, a zwłaszcza wielkich miast, z Warszawą na czele. Nic dziwnego więc, że powinno to i musiało znaleźć odbicie na ekranach TV.

Jednakże niemal większość audycji — w ramach różnych redakcji i działów — była wręcz bliźniaczo podobna do siebie. Wykorzystywano przy okazji te same zestawy filmów archiwalnych i kronik, jedne materiały dublowały drugie, a odstępstw od szablonu było tak niewiele, że naprawdę dobre, potrzebne i prawdziwie wzbogacające naszą wiedzę (oraz pamięć) programy np. o wyzwoleniu stolicy — utonęły wśród natłoku wtórnych, nie wysilających się na jakieś nowe, zaskakujące pomysłowością rozwiązań, scenariuszy. Przy czym kilkakrotnie występowali ci sami artyści prawie „wyskakując" z poprzedniej rozmowy, aby wziąć udział w następnej, aczkolwiek wiadomo było, że ich niezwykła sprawność polegała po prostu na różnych ujęciach filmowych, które — przygotowane zawczasu — niefortunny układ programu połączył dość przypadkowo.

Nie idzie tu o podważanie zasady wypunktowania szczególnie radosnych faktów i rocznic, zwłaszcza, gdy należą one do rzędu jubileuszowych. Warto jednak pamiętać, że podkreślanie doniosłości wydarzeń nie tyle zależy od ilości materiału ilustracyjnego, informacji oraz artystycznego ich przetworzenia, ile od j a k o ś c i, od oryginalnych — pobudzających wyobraźnię i umysł — materiałów telewizyjnych.

A już nic tak nie obniża wartości programów okolicznościowych, jak prezentacja tych samych dokumentów, filmów i fotografii na krótkiej przestrzeni czasu. Sądzę, że zawiniła tu przede wszystkim koordynacja programu (a raczej jej brak) oraz brak inwencji twórców scenariuszy, nie mówiąc o ich kwalifikatorach.

Piszę o tym ze szczególnym smutkiem, albowiem sam należę do entuzjastów historycznych wspomnień wszelkiego typu, uwielbiam stare kroniki, a zwłaszcza odkrycia nieznanych dokumentów i źródeł, czy po prostu przeżycia jeszcze raz znanych faktów. Ale — przeżycia r a z! Nie kilka razy pod rząd. Wówczas kończą się przeżycia, słabnie wymowa treści, zaczyna się zniecierpliwienie.

A przecież wcale interesującym programem-gigantem, z włączeniem ogromnej liczby artystów, filmu i dramaturgii teatralno-estradowej, była tzw. część artystyczna akademii w stolicy pt. „Tobie Warszawo". Równie ciekawie zaprezentowała się audycja „Warszawskie świtanie", zwłaszcza w partiach mówionych przez świadków wydarzeń sprzed ćwierćwiecza. Ale już kroniki filmowe powtarzały się natrętnie. W dalszych programach także. Nawet poetycka Estrada nie wyszła poza sprawy z poprzednich pozycji, w stylu i konstrukcji programowej.

Wiem, że niełatwo wymyśleć w tej dziedzinie coś absolutnie nowego. A jednak — mimo niewykorzystania pewnych okazji — program krakowski „Ćwierćwiecze zwycięstwa", wspólnie zorganizowany z Kijowem, próbował przełamać schemat scenariusza typowo rocznicowego. Łączył przy pomocy „gorącej linii" oba miasta, od kronik prowadził do spojrzenia na współczesność (za mało może wykorzystując wędrówki na tle szerszego pejzażu obu ośrodków), stykał po latach ludzi wspólnie walczących i młode pokolenie, urodzone już w dniach wyzwolenia. Szkoda, że rozmówki czasem ograniczały się do stereotypów, ale w sumie, ten jeden skondensowany program dał więcej, aniżeli uczyniłaby to seria rozdrobnień i wtórności.

Bardzo nierówna, z artystycznym odchyleniem w stronę amatorszczyzny (w scenkach rodzajowych, czy w starych, ograniczonych tekstach) okazała się impreza „Z wizytą u was". Nie jest za dobrze z produkcją estradowo-telewizyjną. Niedawny program O. Lipińskiej „Część artystyczna" zaczyna grać rolę niedościgłego wzoru! Nawet „Ballada o jednym Siemionie" nie poprawiła nastroju rozrywki. Próbował to nadrobić J. Gruza reżyserując „Zemstę sieroty" H. Rousseau (wprawdzie też powtórkowo), a także A. Konic w Kobrze Sheriffa „Powrót o siódmej". Owszem, z nieziym skutkiem.

Ale prawdziwą rewelacją był reportaż filmowy „Akcja witraże" J. Szotkowskiego. Nie tylko z uwagi na sensacyjno-kryminalną fabułę na temat pościgu reportera za skradzionymi ongiś, bezcennymi witrażami z zamku malborskiego, lecz ze względu na niewątpliwy nerw dziennikarski i oko filmowca (W. Jankowski) przy tropieniu przestępstw popełnianych na szkodę społeczną i kulturalną narodu.

Za podobnie społeczną wyrazistość ujęć, warto jeszcze pochwalić „Kontakty" z kilkoma mini-reportażami o zdzieraniu masek z cwaniactwa i nieuczciwości, o postawach antyobywatelskich ludzi, którym często sprzyja bierność i łatwowierność otoczenia.

NOWE wydawnictwa

REPORTAŻ LITERACKI

Aleksander Rowiński: ANIOŁY WARSZAWY. Iskry, str. 246, cena 12 zł. Zawarty w kilku reportażach obraz centrum milionowego miasta — Warszawy, a raczej jego podziemia, peryferii społecznych, egzotyki świata przestępczego, spekulantów, prywatnej inicjatywy.

MONOGRAFIA

Maria Turlejska: ROK PRZED KLĘSKĄ (1 września 1938 — 1939). Wiedza Powszechna, str. 428, cena 40 zł, IV wydanie, poszerzone i uzupełnione. Fakty polityczne, które zgotowały agresję niemiecką. Autorka śledzi bieg wydarzeń — począwszy od testamentu Piłsudskiego, aneksji Austrii i Sudetów przez Niemcy — i postawy polskich polityków wobec niej. Pisze o problemach Gdańska, polityce zagranicznej Polski i jej sprawach wewnętrznych, zerwaniu paktu nieagresji przez Hitlera, polskich przygotowaniach do wojny i próbach nowego Monachium.

Wiesław Gromczyński: CZŁOWIEK, ŚWIAT RZECZY, BÓG W FILOZOFII SARTRE'A. PWN, str. 365, cena 34 zł. — *„W pracy swej omawiam* — pisze autor — *wyłącznie ważniejsze teoretyczne źródła filozofii Sartre'a, starając się uzasadnić tezę, iż jego fenomenologia egzystencjalna wyrasta z określonej tradycji filozoficznej i jest zarazem próbą odpowiedzi na pytania stawiane przez rozwój współczesnej nauki".*

Adam Majewski: WOJNA, LUDZIE, MEDYCYNA. Wydawnictwo Lubelskie, str. 658, cena 65 zł. Wspomnienia lekarza, frontowca, który w sposób bardzo osobisty i bezpośredni pisze o wydarzeniach, jakich był uczestnikiem na równi ze swymi przyjaciółmi i towarzyszami broni.

Hans Wilhelm Haussig: HISTORIA KULTURY BIZANTYŃSKIEJ. PIW, str. 475, cena 75 zł. Przełożył z niemieckiego Tadeusz Zabłudowski. Dzieło, będące wzorem popularyzacji naukowej, oparł autor na ciekawie i wszechstronnie dobranej literaturze współczesnej.

POPULARNO - NAUKOWE

ŚRODOWISKO A ŻYCIE PSYCHICZNE. Wybór artykułów z „Scientific American". Wybrał i opracował Kazimierz Jankowski, PWN, str. 302, cena 42 zł. Książka nie daje dostatecznych odpowiedzi na pytanie „natura czy wychowanie", wskazuje jednak, że prawda leży pośrodku.

Julian Lider: PAX AMERICANA, Książka i Wiedza, str. 336, cena 18 zł. Doktryna polityczno - wojskowa USA w działaniu (1961 — 1969 r.).

LENINIZM A POLITYKA ROLNA. Książka i Wiedza, str. 91, cena 6 zł. Część pierwszą opracował Henryk Hołaj. Na część II składają się materiały źródłowe Lenina i Gomułki.

Edward Karłowicz: 500 PYTAŃ I ODPOWIEDZI O ZSRR. Wiedza Powszechna, str. 244, cena 15 zł. Celem książeczki jest pobudzenie zainteresowania Krajem Rad w całości jego problemów.

W. I. Lenin: DZIEŁA. Tom 41. 1896 — październik 1917. — Książka i Wiedza, str. 532. Przekład z czwartego wydania rosyjskiego przygotowanego przez Instytut Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. Tom zawiera materiały i dokumenty z okresu od 1896 r. do Rewolucji Październikowej.

Piotr Fiedosiejew: DIALEKTYKA EPOKI WSPÓŁCZESNEJ. Książka i Wiedza, str. 645, cena 60 zł. Mówi o rozwinięciu materializmu historycznego przez Lenina, dialektyce współczesnego rozwoju społecznego, filozoficznym uzasadnieniu komunizmu naukowego, postępie społeczeństwa i człowieka, filozoficznych problemach poznania naukowego itp.

Jerzy J. Wiatr: NARÓD I PAŃSTWO. Książka i Wiedza, str. 430, cena 50 zł. Dotyczy zagadnień narodowych w skomplikowanym świecie współczesnym. Punktem wyjścia jest historia marksistowskiej doktryny narodowej.

Michał Winiewski: FUNDUSZE SPOŻYCIA SPOŁECZNEGO A STOPA ŻYCIOWA LUDNOŚCI, Książka i Wiedza, str. 350, cena 35 zł. Płaca jako wynagrodzenie nie jest jedynym źródłem dochodów pracujących i ich rodzin. Obok spożycia za pracę występuje spożycie niezależne od wkładu pracy — spożycie społeczne.

Jan Balicki: HOLANDIA, Książka i Wiedza, str. 265, cena 25 zł. Z serii „Kraje".

Ph. E. Hartman i S. R. Suskind: DZIAŁANIE GENÓW, Wyd. Rolnicze i Leśne, str. 186, cena 30 zł.

Przy pierwszym zetknięciu ze sztokholmskimi sklepami, magazynami i domami towarowymi, robienie zakupów wydaje się dziecinnie łatwe. Tylko wejść, wybrać i zapłacić. Pierwsza nauczka to napotkanie identycznego towaru w innym sklepie, o 1/3, a nawet o pół ceny taniej: na realizacji, czyli przecenie.

Sklepy posługują się skrótem REA, wypisanym olbrzymimi, krzykliwie kolorowymi literami, który niby magnes ściąga tłumy klientów. REA znaczy bowiem taniej, znaczy okazja i oszczędność, a ta ostatnia jest po prostu sposobem bycia Szwedów.

Zaczęło się od stosowanych wszędzie na Zachodzie posezonowych wyprzedaży i ta pierwotna forma REA przetrwała do dziś w charakterze gigantycznych imprez handlowych, przeceny wiosennej i zimowej. Pierwsza zaczyna się pod koniec czerwca, a druga od pierwszego dnia stycznia. Przez sklepy przepływają tłumy. Obroty rosną. Klienci muszą się spieszyć. Każdy dom towarowy przeznacza na REA tylko kilka dni. Potem atrakcje „za pół ceny" znikają... by pojawić się partiami to tu, to tam, na zaimprowizowanych gościnnych stoiskach. I tak ciągnie się REA w szwedzkich sklepach, na dobrą sprawę jak rok okrągły. Ta głośno reklamowana REA-gigant, polegająca na zarzuceniu wielkich domów towarowych „okazjami" od parteru po najwyższe piętra — i ta cicha, małymi partiami niesprzedanych towarów, podrzucana kupującym.

Bożena Nowicka — SZWECJA

„REALISATION" czyli wszystko z przeceny

Przeceniana jest nie tylko odzież, czyli wszelkie rodzaje ciuchów, od chusteczek po futra, ale i użytkowe artykuły przemysłowe, jak radia, telewizory, magnetofony, żywność, wyroby jubilerskie. Jednym słowem — wszystko. Niektóre towary mają swoje określone terminy. Główne przeceny na buty odbywają się od połowy sierpnia do połowy września, na złoto — w grudniu, a na żywność przez cały rok.

Znakomicie zorganizowana jest informacja. Olbrzymie, całostronicowe ogłoszenia w codziennej prasie informują szczegółowo w jakim sklepie, co i za ile można dziś kupić. Sklepy położone poza śródmieściem podają najdogodniejszą trasę dojazdową i miejsce parkowania. Sklepy żywnościowe wydają własne reklamówki, które wrzuca się mieszkańcom okolicznych domów do skrzynek na listy. Ogłoszenia te zaopatrzone są w jeszcze jeden dodatkowy magnes dla kupujących, a mianowicie kupon na jedną lub dwie korony rabatu przy zakupie określonego towaru.

Oszczędna pani Svenson, nim wyjdzie rano po zakupy, studiuje przedtem wytrwale kilkanaście stron ogłoszeń, sprawdza zawartość skrzynki na listy i zaopatrzona w notatki na temat potrzebnych jej wiktuałów rusza na nieustającą „realizację". Przy okazji kupuje to i owo, czego by normalnie przy swej oszczędności nie kupiła, gdyby nie fakt, że to okazja „za pół ceny". Na temat przecen istnieje wśród samych Szwedów kilka teorii. Jedni wierzą w REA bezapelacyjnie i kupują „okazję" za „okazją". Inni twierdzą, że to po prostu dobry chwyt reklamowy, chociaż zdarzają się „absolutnie pewne realizacje w tej, a tej firmie", a jeszcze inni, ci najostrożniejsi i najoszczędniejsi, mają własny system sprawdzania: podobno koniecznie trzeba sprawdzić poprzednią cenę (jest zwyczaj naklejania jednej na drugą), czy aby na pewno i o ile była wyższa od tej zniżonej. Tak czy owak instytucja REA jest w dzisiejszej Szwecji niesłychanie popularna.

Alicja Zglinicka — FRANCJA

Mireille

Była z występami w Polsce. Niektórzy mogli ją zobaczyć na własne oczy: 1,50 wzrostu, ciemne, krótko obcięte włosy, 23 lata, wspaniały głos. MIREILLE MATHIEU — pierwsza piosenkarka Francji.

Aby uświadomić sobie czego dokonała w ciągu ostatnich 4 lat, kiedy z nieznanej dziewczyny z Avignonu stała się następczynią Edith Piaf, warto powiedzieć słów kilka o jej życiu. Pochodzi z bardzo biednej rodziny robotniczej z Avignonu. Posiada czternaścioro rodzeństwa, niezliczone ilości krewnych, a do śpiewania namówiła ją babcia, która znała na pamięć repertuar Tino Rossi, Piaf i Chevaliera.

Mireille Mathieu wystąpiła przed czterema laty jako amatorka w telewizyjnej audycji niedzielnej, w sukni kupionej przez ciotkę w prowincjonalnym sklepie.

— Jeśli powiedziałabym, że już wtedy śniły mi się sukcesy Franka Sinatry, czy występy w Carnegie Hall, skłamałabym — mówi. W ogóle nie wiedziałam, że coś takiego istnieje...

Telewizyjny debiut nieznanej dziewczyny zainteresował impresario, Johny Starka, który postanowił zrobić z Mireille gwiazdę. Odtąd rozpoczęła życie sportowca. Nie miała chwili dla siebie: nauka, próby, próby i nauka.

— Był to dla mnie ogromny skok w nieznane życie, byłam przyzwyczajona do szczęśliwej biedy. W naszym domu rzadko jadano mięso, toteż impresario wielokrotnie musiał mnie namawiać, żebym zaczęła się do niego przyzwyczajać. W nowym życiu poznawałam eleganckich i bogatych ludzi i eleganckie potrawy. To było dla mnie niekiedy trudniejsze niż samo śpiewanie — mówi piosenkarka.

Mireille Mathieu miała regionalny akcent, którego koniecznie chciano ją pozbawić. Tego jednego nie udało się jednak dokonać. Tytuł ostatniej piosenki Mireille Mathieu brzmi: „A ja zachowałam swój akcent".

Po czterech latach śpiewania Mireille osiągnęła sukces, o jakim się nie śniło innej piosenkarce francuskiej: sprzedała 8 milionów płyt, brała udział w 43 audycjach telewizyjnych we Francji i 28 show w Ameryce. Śpiewała z największymi sławami świata. Za pierwsze duże zarobione przez siebie pieniądze Mireille Mathieu kupiła swojej licznej rodzinie wielki dom w Avignonie. Nie ma narzeczonego, nie bywa w nocnych lokalach, pracuje. Ostatnio wypełniła całkowicie niemal 3-godzinny program telewizji, zapowiadając siebie i kolegów oraz śpiewając. Za największą piosenkarkę świata uważa Edith Piaf. Twierdzi, że rację ma Maurice Chevalier, który jej któregoś dnia powiedział: „Ty i Piaf szłyście jedną ulicą, tylko że ty po słonecznej, a Piaf po cienistej stronie chodnika".

Władysław Kulicki — ZSRR

ULICZKA CIOŁKOWSKIEGO

Kiedy dziś eksperymenty ze statkami typu „Sojuz" przygotowują przyszłą budowę orbitalnej stacji kosmicznej — prasa przypomniała, że właśnie kałuski samouk, KONSTANTY CIOŁKOWSKI, pierwszy wskazał ludzkości drogę do gwiazd, że opracował nawet gotowy projekt takiego „kosmicznego domu". Ciągną więc do Kaługi wszędobylscy turyści, by zwiedzić miejsca, gdzie przez 40 lat żył i tworzył ten genialny Rosjanin z domieszką polskiej krwi. Jadą do miasta, które dzięki niemu zyskało światową sławę.

*

Mam w pamięci Kaługę z ostatnich lat wojny. Nieraz przemierzałem jej wyboiste niebrukowane uliczki, zabudowane rzędami drewnianych domków. Pamiętam też wąską uliczkę spadającą stromo ku dolinie Oki, latem usypaną wypłukanymi przez wodę kamieniami, zimą zaś wyślizganą sankami hałaśliwej dzieciarni. Już wtedy uliczka nosiła imię Ciołkowskiego, ale nazwisko to w owym czasie nic nie mówiło.

I oto po upływie 25 lat znów wysiadam na dworcu w Kałudze. Wychodzę na plac i... nie poznaję miasta: oszklone pawilony, rzędy samochodów i taksówek, trolejbus zakręca na pętli, a w perspektywie — niekończąca się Aleja Lenina obramowana nowoczesnymi gmachami, przystrojona szpalerem starych lip. Tylko nieliczne zabytkowe budowle potwierdzają w tej części miasta autentyzm dawnej magistrali.

Ale uliczka Ciołkowskiego niewiele się zmieniła od tamtych czasów. Te same drewniane domki odświeżone brunatną farbą i pomalowane na ten sam kolor wysokie płoty. Tylko kamienie na jezdni przykrył gładki asfalt. A na samym końcu tej uliczki, zwanej niegdyś Korowińską, jak dawniej stoi stareńki parterowy domek, oszalowany pomalowanymi na szaro deskami. Tu właśnie żył i tworzył „zbzikowany nauczyciel" — jak go nazywali sąsiedzi — fanatyk awiacji i kosmonautyki — **Konstanty Ciołkowski.**

Wnętrze domu urządzono dokładnie tak, jak wyglądało przed pięćdziesięciu laty — do czasu, kiedy sędziwy już uczony przeprowadził się do przydzielonego mu przez władzę radziecką obszernego domu przy Korowińskiej 1, gdzie mieszkają obecnie jego potomkowie. Ten zaś domek, pod numerem 79, przekształcono w dom-muzeum, odwiedzany tłumnie, zwłaszcza po roku 1957, kiedy to po raz pierwszy radziecki sputnik udokumentował realność wizji kałuskiego myśliciela.

Fot. J. Domański

Wchodzimy do wnętrza w towarzystwie nieodłącznej Praskowji Mojsiejewny pełniącej tu funkcje dozorczyni, sprzątaczki i przewodniczki. Starucha prostym chłopskim językiem wyjaśnia, co do czego służyło „Konstantemu Edwardyczowi". Oto na wieszaku w ciasnym przedpokoju — jego wytarta czarna peleryna, jego czarny kapelusz o szerokim rondzie i jego wypłowiały parasol. Obok kuchnia — ciasna, lecz schludna z nieskomplikowanym zestawem miedzianych garnków i błyszczącym samowarem. W przejściowym pokoiku, służącym za jadalnię i poczekalnię, stoi stół nakryty białym obrusem, przy którym jadał Konstanty. Na fajansowym kubku — sloganowy napis: *„Ubóstwo uczy, bogactwo psuje"*. Urządzenie domu wskazuje, że bogactwo tu nie psuło gospodarza...

Stromymi schodkami za Praskowją Mojsiejewną wspinam się na facjatkę. Wnętrze to oglądałem przedtem na zdjęciach i teraz poczułem się tak, jakbym tu już kiedyś był. Znany kształt biurka, stół kreślarski, statygowany fotel i prymitywna półka z książkami. I wszędzie olbrzymie blaszane tuby: na biurku, przy fotelu, przy łóżku. Konstanty, mając bardzo przytępiony słuch, chciał je mieć zawsze w zasięgu ręki, by przyłożyć do ucha, gdy ktoś zaczynał do niego mówić. Sam je wykonał, jak zresztą prawie wszystko, co pozostało tu w charakterze eksponatów — zarówno w gabinecie, jak i w warsztacie na dobudowanej werandzie. Sam też według własnego pomysłu budował urządzenia warsztatu i przy ich pomocy tworzył swe modele i inne przyrządy.

Ta weranda — to istny gabinet osobliwości! Znalazło się tu wszystko, co jest niezbędne fizykowi-amatorowi, a także stolarzowi, ślusarzowi i tokarzowi zarazem. Wszystko to dla dzisiejszego świadka wydaje się niesłychanie prymitywne, proste, toporne. Aż dziw, że przy takiej prostocie sposobów i środków ten ułomny przecież i schorowany człowiek mógł dojść do tak głębokich uogólnień!...

Znów sięgam do wspomnień o uczonym... Ciołkowski pokochał swoje kąty. Szczególnie lubił wieczorem o zachodzie słońca usiąść w fotelu na werandzie i patrzeć na mieniącą się złotem zachodu Okę, na ciemniejący za rzeką las, na niebo, czyste bez chmur, wyzłocone blaskiem wieczornej zorzy...

Za przyzwoleniem Praskowji Mojsiejewny siadam na chwilę na tym fotelu. Wszystko się zgadza: widać niebo i drugi brzeg Oki, i las. Tylko samą Oka zniknęła za wysokim wałem, którego szczytem biegnie wzdłuż rzeki szeroka asfaltowa szosa. Piękny betonowy most spiął oba brzegi rzeki. Oka więc nie „mieni się już złotem", ale za to nie grozi domkowi zatopieniem, jak to było wkrótce po sprowadzeniu się tu Ciołkowskiego, kiedy to zaginęły w wodzie wszystkie jego wcześniejsze rękopisy.

*

Od domku Ciołkowskiego zaledwie kilkanaście minut spacerkiem do podmiejskiego parku, noszącego również imię uczonego. Ongiś, sędziwy profesor jako jeden z pierwszych kałuskich cyklistów przemierzał te alejki na rowerze, demonstrując wszem i wobec dobrodziejstwa postępu i cywilizacji. Pokochał widocznie te ustronne miejsca, gdzie obmyślił zapewne niejedną ze swych fantastycznych koncepcji. Tu się bowiem kazał pochować. W tym miejscu wznosi się dziś obelisk z wyrytymi słowami testamentu uczonego: *„Wszystkie swe prace z zakresu lotnictwa, rakietonautyki i komunikacji międzyplanetarnych przekazuję partii bolszewików i Władzy Radzieckiej — prawdziwym kierownikom postępu kultury człowieczej"*.

Lecz pomnik wspanialszy wzniesiono Ciołkowskiemu nieco dalej — po drugiej stronie parku. Imponujący nowoczesny pawilon, osadzony jak gdyby na kadłubie potężnych rozmiarów rakiety, góruje nad rozległą doliną Oki. To **Państwowe Muzeum Historii Kosmonautyki imienia K. Ciołkowskiego,** pod które kamień węgielny zakładał sam Jurij Gagarin.

U wejścia — furgonetka, z której młodzieńcy w dżinsach wyładowują skrzynki i aparaty z napisem „NBC-News". To operatorzy kroniki amerykańskiej telewizji, którzy zabrnęli aż tu w poszukiwaniu źródeł radzieckich sukcesów kosmicznych. I trafili pod właściwy adres. Tu zapoznają się z przebogatą spuścizną naukową ojca radzieckiej kosmonautyki, prześledzą późniejszy rozwój techniki rakietowej w Kraju Rad, zobaczą i sfilmują naturalnych wymiarów eksponaty mówiące o tym, jak w naszej dobie fantastyczne idee Ciołkowskiego przybierają realne kształty.

Dwa z tych eksponatów najbardziej utrwaliły się w mej pamięci. W części historycznej — czterometrowej wysokości model stacji kosmicznej, zbudowany według rysunku Ciołkowskiego. A w pawilonie współczesnej techniki kosmicznej — osmalony jak kocioł oryginał statku „Wostok-5", którym kosmonauta Bykowski powrócił z pięciodniowego wojażu kosmicznego. I wtedy raz jeszcze pochyliłem głowę w głębokim hołdzie dla przenikliwości wielkiego uczonego, który żyjąc jeszcze na owej ulicy Korowińskiej 79 napisał prorocze słowa: *„Ludzkość nie pozostanie wiecznie na Ziemi, lecz w pogoni za światłem i przestrzenią najpierw nieśmiało przeniknie poza granice atmosfery, następnie opanuje całą przestrzeń okołosłoneczną"*. Na krótko zaś przed śmiercią, już z Korowińskiej 1 mówił do mikrofonu radia: *„...Bohaterowie i śmiałkowie wytyczą pierwsze trasy kosmiczne: Ziemia — orbita Księżyca, Ziemia — orbita Marsa i jeszcze dalej: Moskwa — Księżyc, Kaługa — Mars"*.

Niestety, sam już nie dożył tych czasów...

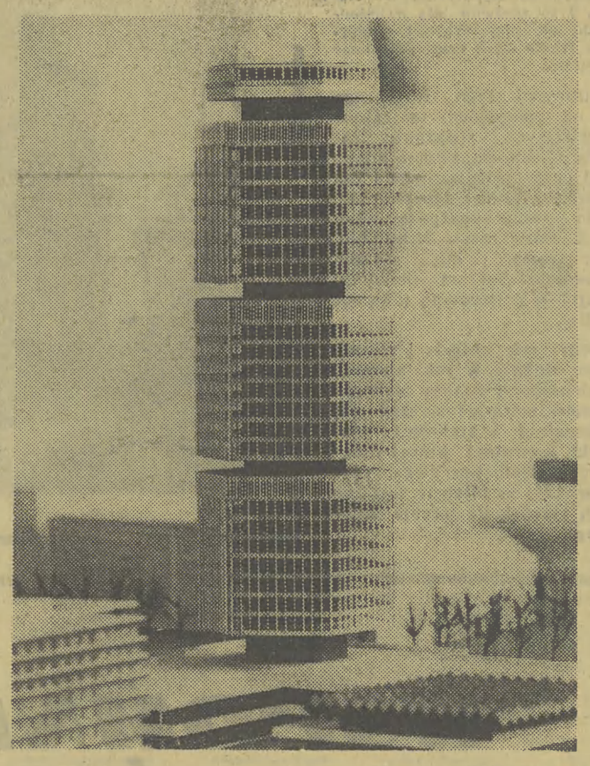

Nowe ustosunkowanie się artystów i sztuk plastycznych do życia obywateli NRD nabrało w ostatnich latach głębszego i rozleglejszego charakteru, co przejawia się najbardziej w pracach plastycznych i architekturze nowych centrów miast. Typowym przykładem jest model „Domu Przemysłu Maszynowego" dla przyszłego centrum Magdeburga (na zdjęciu). Zakres zadań stawianych architekturze i artystom-plastykom doprowadził do powstania nowych jakości. We wszystkich dziedzinach realizuje się śmiałe rozwiązania i rodzą się nowe idee artystyczne.

Stefan Florczyk — BUŁGARIA

BOGOMIŁOWIE

Ciężkie warunki życia bułgarskich chłopów w X wieku stworzyły podatny grunt dla haseł rzuconych przez ruch religijno-społeczny zwany sektą bogomilów. Ich doktryna — która z biegiem czasu przedostała się do innych krajów europejskich oraz do Małej Azji — wyrażała protest przeciw oficjalnej cerkwi, władzy świeckiej, całemu systemowi feudalnemu.

Odrzucając dogmaty chrześcijańskie, bogomiłowie twierdzili, że istotą świata jest walka dobrego ze złem, będącym tworem szatana. Głosząc hasła walki z uciskiem społecznym, bogomiłowie tworzyli swoją propagandą podstawy do walki przeciw feudalizmowi. Hasła te bowiem znajdowały posłuch wśród mas chłopskich i biedoty miejskiej, zachęcały wyzyskiwanych i uciskanych do czynnego protestu.

W ciągu XII i XIII wieku bogomiłowie zyskiwali sobie coraz więcej zwolenników. Nie załamały ich prześladowania. Literatura bogomiłowska krążyła po kraju, przyczyniając się w ten sposób do szerzenia oświaty i świadomości narodowej wśród mas ludowych.

Car Piotr zaniepokojony sukcesami ruchu kieruje pismo do patriarchy konstantynopolitańskiego Teofilakta, donosząc o „zgubnym oddziaływaniu" sekciarzy na masy ludowe.

Mimo okrutnych prześladowań siły rosły. W XI w. bogomiłostwo przedostaje się do Małej Azji na tereny państwa bizantyjskiego. Idee ich docierają do Bośni. W XII i XIII w. bogomiłostwo pojawia się w Italii i południowej Francji.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że z chwilą opanowania Bułgarii przez Bizancjum, bogomiłostwo przybiera natychmiast oblicze patriotyczne i narodowe. Lud bułgarski owładnięty hasłami bogomilów wspomaga czynnie braci Asenowców, przyczyniając się w ten sposób do zrzucenia jarzma bizantyjskiego w walce narodowowyzwoleńczej.

Po śmierci cara Kołojana w 1207 r. obserwujemy osłabienie władzy centralnej i rozbicie dzielnicowe Bułgarii między poszczególnych panów feudalnych. Walki wzajemne wśród feudałów odbijały się na sytuacji ekonomicznej ludności poddańczej. Walka klasowa zaczęła się znowu rozpalać. Synod zwołany przez cara Boriła do walki z heretykami częściowo zdołał opanować sytuację w roku 1211. Nie można było jednak wychwytać i ukarać wszystkich, tym więcej, że bogomiłowie mieli wielu zwolenników i sympatyków. Powstanie w 1277 r., w następstwie którego obwołano carem i osadzono na tronie bułgarskim dzielnego Iwajłę, pastucha świń, było wojną chłopską przeciw feudałom, inspirowaną przez bogomilów.

W ciągu XIV w. obserwować można walki chłopów przeciwko właścicielom ziemskim, przybierające rozmaite formy oporu. Najprostsza była ucieczka chłopów w góry i lasy, gdzie żyli z pasterstwa, grabiąc przy każdej nadarzającej się okazji bojarów i okoliczne klasztory. To swoiste zbójnictwo w XIV w. stwarzało już przesłanki do powstania później hajductwa.

W 1350 r. zwołano ponownie sobór przeciw bogomilom, a na soborze w 1360 postanowiono rozprawić się z wszelkimi heretykami. Czy ostatni sobór wytępił doszczętnie bogomilów?

Hasła bogomiłów tliły się jednak nadal, trzeba było jedynie okazji, aby płomień buntu ogarnął ponownie Bułgarię. Na Bałkanach zaszły jednak pewne wypadki. Z chwilą zajęcia Bułgarii przez Turków, cały nowy system państwowy uniemożliwiał jakiekolwiek formy walki z władzą okupacyjną. Klęska warneńska odebrała wszelkie nadzieje na odzyskanie wolności. Nie wystarczyły już hasła natury religijnej. Zaczęto szukać nowych haseł i nowych form walki zbrojnej, która by mogła przynieść wolność Bułgarii.

OD REDAKCJI: Z dostępnych nam materiałów wynika, że sekta bogomilów stanowi bułgarską odmianę herezji **paulicjanów**, która powstała w VII wieku nie w Europie, lecz w Azji Mniejszej (dokładnie: w Syrii). Jako datę powstania bogomilostwa należałoby przyjąć nie X, lecz IX stulecie.

Bogomiłowie odrzucali Stary Testament oraz tradycję wywodzącą się od apostoła Piotra. Jeśli chodzi o sakramenty, uznawali tylko chrzest. Nie tylko ich doktryna (walka dwóch pierwiastków: dobra i zła), ale także ich stosunek do życia przypominał znanych z III wieku wyznawców Mann (manichejczyków). Bogomiłowie potępiali bowiem małżeństwo i płodzenie dzieci (a nawet — pracę). Obowiązywał ich też zakaz jedzenia mięsa i picia wina.

Wydaje się nam również, iż twierdzenie, jakoby bogomilostwo przeszło do Francji jest nazbyt ryzykowne. Historycy przypuszczają, że ruch paulicjanów obejmujący zresztą nie tylko Bułgarię, ale również Serbię, Chorwację i Bośnię (gdzie przez pewien czas był wyznaniem panującym) był ideologicznie „spokrewniony" z albigensami i waldensami*) oraz katarami**), ale — to nie to samo.

Kolejna uwaga: największe ruchy chłopskie związane z bogomilostwem występowały w XI i XII wieku (zachowały się niektóre nazwiska przywódców tych antyfeudalnych powstań — np. Dobromil, Leka). W XIII stuleciu również wybuchały w Bułgarii powstania chłopskie, jednakże żadne ze znanych nam źródeł nie wiąże ich już z bogomilostwem.

I na koniec krótkie przypomnienie: ani bogomilowie, ani paulicjanie nie są zjawiskiem odosobnionym. Tego rodzaju ruchy społeczne — chłopów, czy plebsu miejskiego — które próbowały walczyć z ustrojem i instytucjonalnym Kościołem pod sztandarami religijnymi wybuchały w Europie (i na pozaeuropejskich terytoriach dawnego imperium rzymskiego) niemal w każdym stuleciu.

Do **najstarszej** „herezji" religijno-społecznej należą prawdopodobnie działający w północnej Afryce **donatyści**, którzy pojawili się prawie nazajutrz po podniesieniu (przez cesarza Konstantyna) chrześcijaństwa do rangi religii państwowej.

*) albigensi (i bliscy im ideologicznie waldensi): ruch religijno-społeczny, działający na południu Francji w XI—XIII w. Wytępieni okrutnie przez specjalną „krucjatę" oraz przez inkwizycję.

**) katarowie — ruch społ.-religijny działający w XI—XIII w. we Francji i płn. Włoszech.

Andrzej Magdoń — KULISY WOJNY I POKOJU

ANGIELSKA GRA

Rokowania zakończyły się fiaskiem, chociaż rząd radziecki bardzo poważnie je traktował i widział w trójstronnym porozumieniu możliwość powstrzymania agresji faszystowskiej.

Jest połowa sierpnia 1939 roku. Nikt się już nie łudzi, że wojny uda się uniknąć, że Hitler się zatrzyma.

W Berlinie Ribbentrop krzyczy już prawie, rozmawiając z polskim ambasadorem. Gdańsk pełen jest niemieckich „turystów", którzy nielegalnie przewożą do wolnego miasta nawet artylerię. Od zachodu i południa Polski, samoloty i czołgi niemieckie czekają na rozkaz...

Tylko jedno mogło powstrzymać Hitlera: **porozumienie między Anglią, Francją i Związkiem Radzieckim.** Wspólna akcja Anglii, Francji i 120 radzieckich dywizji — to było ryzyko którego Hitler nie byłby podjął. W Berlinie z najwyższą uwagą śledzono rokowania, jakie toczyły się od marca między tymi trzema państwami. Ale Hitler właściwie już był pewien, że do takiego porozumienia nie dojdzie. Utwierdziły go w tym tajne raporty nadsyłane z Londynu przez dobrze poinformowanego ambasadora niemieckiego Dirksena. W jednym z raportów Dirksen kablował: *W Londynie przyznają, że misja angielska na rokowania w Moskwie ma raczej za zadanie zbadać wartość bojową Armii Radzieckiej, niż zawrzeć prawdziwe porozumienie"*.

12 sierpnia 1939 roku rozpoczęły się rokowania misji wojskowych trzech krajów, które miały doprowadzić do ustalenia konkretnych zobowiązań wojskowych wynikających z ewentualnego porozumienia.

Rozpoczęto obrady od przedstawienia pełnomocnictw poszczególnych delegacji. Kiedy doszło do szefa delegacji brytyjskiej — sędziwego admirała Draxa, okazało się, że nie posiada on żadnych pełnomocnictw na piśmie. Wśród powszechnej wesołości admirał oświadczył, że gdyby rokowania przeniesiono do Londynu, miałby wszystkie potrzebne pełnomocnictwa. — *Czyż, nie łatwiej przywieźć jeden papier z Londynu do Moskwy, niż jechać do Londynu całemu, tak licznemu gronu?* — przerwał mu Woroszyłow.

Ten niepoważny incydent, którym delegacja brytyjska rozpoczęła rokowania wojskowe, był kolejnym chwytem zmierzającym do przeciągnięcia rokowań i uniemożliwienia konkretnych porozumień.

Od początku przedłużano, jak się tylko dało, czas potrzebny na przygotowanie odpowiedzi na konkretne propozycje radzieckie. W ciągu 75 dni rokowań — od kwietnia do czerwca — Anglia i Francja zużyły na przygotowanie odpowiedzi 59 dni, a Związek Radziecki tylko 16.

Między otrzymaniem przez ambasadora brytyjskiego w Moskwie wiadomości z Londynu, a przekazaniem jej rządowi radzieckiemu mijał z reguły tydzień. Taką taktykę przyjęto, gdy o wojnie i pokoju decydowały dni a nawet godziny.

Kiedy wreszcie udało się przekonać zachodnich partnerów, że trzeba omówić konkretne zobowiązania wojskowe, na czele brytyjskiej misji wojskowej postawiony został sir Reginald Plunkett-Ernle-Erle Drax.

Ówczesny ambasador radziecki w Londynie — Iwan Majski wspomina, że w swojej siedmioletniej służbie na placówce w Wielkiej Brytanii nigdy nie miał okazji słyszeć o tym dżentelmenie i przy najlepszych chęciach trudno byłoby znaleźć bardziej nieodpowiedniego człowieka do wojskowych rokowań ze Związkiem Radzieckim.

Na uroczystym śniadaniu na cześć delegacji angielskiej i francuskiej Majski nawiązał rozmowę z tym sędziwym zabytkiem brytyjskiego korpusu oficerskiego i zapytał go, w jaki sposób misja brytyjska zamierza jak najszybciej dotrzeć do Moskwy, aby niezwłocznie rozpocząć rozmowy. Okazało się, że nie pojadą ani samolotem ani szybkim okrętem wojennym, ale handlowo-pasażerskim statkiem, którego maksymalna szybkość wynosiła 13 węzłów. 5 dni płynęły delegacja brytyjska i francuska tym statkiem do Leningradu.

Dlaczego Anglicy sabotowali trójstronne rozmowy, na które się zgodzili pod wrażeniem zajęcia przez Hitlera resztek Czechosłowacji, jakie pozostały w wyniku układu monachijskiego? Brytyjczycy przez cały czas liczyli na to, iż Hitler zaatakuje Związek Radziecki, rozbije państwo socjalistyczne i uzna je wraz krajami Europy wschodniej za wystarczającą przestrzeń życiową dla narodu niemieckiego.

Znana jest już dzisiaj treść nieoficjalnych rozmów brytyjsko-niemieckich z tego okresu, w których mówiło się o podziale wpływów na świecie z uwzględnieniem podbitego ZSRR. Hitlerowi dawano do zrozumienia, że Wielka Brytania gotowa jest uznać Wschód za naturalną przestrzeń życiową Niemców i że mogłaby znaleźć jakieś formy wycofania się ze zobowiązań wobec Polski.

Zgodnie z ustawodawstwem brytyjskim, 1 stycznia bieżącego roku udostępnione zostały tajne dokumenty państwowe z tego okresu. Potwierdziły one, że rząd brytyjski nie zmierzał do zrealizowania antyfaszystowskiego bloku. Ujawniono instrukcje dla ambasadora brytyjskiego w Moskwie, które nakazały mu przewlekanie rokowań, a także dowody na to, że rząd brytyjski, mimo danych Polsce gwarancji, nie zamierzał zaangażować się czynnie w walce z Niemcami po ich ewentualnej napaści na Polskę.

Że tak się stało, wiemy z własnego, smutnego doświadczenia.

NIECODZIENNE SPOTKANIA

JEDNA ze STU

NASZE dziewczęta z powodzeniem rywalizują z chłopcami w szkole i w pracy. W wielu zawodach są niezastąpione.

Z Elżbietą spotkałem się w scenerii dość osobliwej. Za oknem przesuwała się malownicza panorama ziemi, szczególnie piękna w zimowej bieli z wysokości 5.200 m. Siedzieliśmy w wygodnych fotelach kabiny „AN-24", a moja towarzyszka była stewardessą.

— *To stało się równo rok temu* — opowiadała na tle stłumionego warkotu silnika Elżbieta Waszyrowska. — *Właśnie w styczniu! Pyta pan, jak dojrzewała we mnie ta decyzja? Chyba od dzieciństwa objawiałam miłość do samolotu... Mój ojciec od 25 lat jest lotnikiem, a od czterech lata jako pilot komunikacyjny. Najpierw dziesięć miesięcy pracowałam w Centralnym Biurze Sprzedaży i Rezerwacji LOT. Kiedy urządzono konkurs dla stewardess, pomyślnie przeszłam egzamin wstępny, do którego zgłosiło się 120 dziewcząt. Ostatecznie przyjęto nas dwadzieścia.*

Pan by nie zgadł, czego musiałam się nauczyć w ciągu tych trzech miesięcy. Nie tylko wszystkiego co potrzebne, aby sprawować pieczę nad pasażerami, ale także dwu obcych języków i dużo z geografii. Trzeba było poznać przepisy celne i budowę silników oraz dowiedzieć się wiele technicznych szczegółów o samolotach. Nie, pan chyba żartuje, pilotażu nie uczyłyśmy się na szczęście wcale.

Tak, na pewno moja praca jest przyjemna. Ale absorbująca i wyczerpująca. W zasadzie nasze samoloty zatrzymują się w zagranicznych portach lotniczych około godziny, a w naszych znacznie krócej. Niewiele zatem czasu mamy dla siebie, kiedy odliczy się służbowe zajęcia związane z przylotem i odlotem. Jest nas na liniach LOT-u stosunkowo niewiele — około setki. Wszystkie muszą bezwarunkowo mieszkać w Warszawie. Naprawdę, większość to już mężatki. Ja jeszcze nie. Pyta pan o stewardów? Mamy ich zaledwie czterech czy pięciu...

Niewiele jeszcze kilometrów na moim koncie. Przeleciałam około 160 tysięcy. Jest to bardzo mało w stosunku do innych, które mają już „wylatane" dwa, trzy a nawet cztery miliony kilometrów. Mimo to byłam już niemal wszędzie, dokąd docierają samoloty LOT-u.

Najpiękniejszy jest Kair, ale obok egzotycznych uroków ma i swe niezbyt przyjemne dla nas, Europejczyków, cechy. Wstaje się tam bardzo wcześnie i od godz. 4-tej rano nie można zmrużyć oka. Najczęściej latam do Wrocławia. Szkoda, że Kraków, zwłaszcza jesienią i zimową porą ma tak często silne zamglenia i wiele lotów trzeba odwołać.

Rozmawiał: **JERZY ORLEWSKI**

Jak długo żyje pospolity zaskroniec? Biegli w przedmiocie twierdzą, że nawet do 20 lat. A pospolity... kabaret? W tej materii biegłych brak, ale życie podpowiada, że niejeden zaskroniec mógłby przy wielu kabaretach uchodzić za Matuzalema.

„ZASKRÓNIEC" pod Giewontem

W Zakopanem jest inaczej — doszło tu do swoistej symbiozy. Literacki kabaret — z góralska „Zaskróncem" zwany — liczy sobie już dobrych kilka latek, lecz syczy i... kąsa z werwą młodzieniaszka. Bo też do pospolitych ów „Zaskróniec" nie należy. Wszak poczynaniami kabaretu sterują ludzie, którzy niejednego już lauru przydali dzisiejszej zakopiańskiej kulturze. Ci ludzie znają swoje miasto na wskroś, patrzą trzeźwo na jego dobre i gorsze strony, a przede wszystkim to miasto kochają.

Prezentuje nam teraz „Zaskróniec" ósmy już program „Szopki Zakopiańskiej" zatytułowany *„E na pokaz, czyli... Zakopane wspak"*. Program w swej pierwszej części retrospektywny, bo sięgający celowo i chętnie do tekstów z przeszłości, przypominający z uporem sprawy pod Giewontem od dawna znane, ale nadal nie załatwione. Nie bez

To ci turyści, co se podpili
Pieją niezgodnym
tenorem...

Kąsa nietypowy „Zaskróniec" ceperskie przywary, nie oszczędza także „wyonaconych" górali, pytając jadowicie: *„ka twoje stroje, ka twoja gwara, a nie żentyca ci — a hara..."*. Szczebel po szczebelku dostaje się tego jadu wszystkim. W sali Klubu MPiK — gdzie na każdym spektaklu kabaretu tłoczą się ludzie z różnych stron Polski — króluje zdrowy dowcip, podawany uszczypliwie, acz kulturalnie. Nie ma w tym kabarecie tanich wygłupów „pod publiczkę", nie ma rzeczy chybionych, sztuczności i błazenady. Bo i po co, skoro same teksty, celne i finezyjne, sprawiają, że ludzie bawią się setnie.

Czy tylko się bawią? Zakopiańskie „satyropranie" nie jest chwilowym przeżyciem, o którym szybko się zapomina. Ten program ukozery śpiewa chór zakopiańskich kukiełek:

My rezerwowi, no i nie
nowi
Nic się nie zmienia też.
Czego nie było, to dalej
nie ma
A czego nie ma — wiesz.

Nie ma więc na ten przykład ładu w systemie zabudowy miasta i w całej zakopiańskiej architekturze, bo co rusz, to...

...Zjawi się ważny, który i
powie:
„Ręce do góry,
Załatwię sobie w
Warszawie
I tak chałupę postawię!"

Z „rozkwitem" współczesnego budownictwa nie idzie w parze zbyt gorąca troska o zabytkowe i jakże urokliwe tatrzańskie szałasy. Znacie? No to jeszcze raz posłuchajcie. „Zaskróniec" kwituje to krótko:

Żebyś w górach na golasa
Nie szukała gdzie szałasa,
Bo szałasy zabytkowe
poszły wont.
Przybieżały krasnoludki
No i rozpirzyły budki
A że strata bezpowrotna
To cóż stąd...

„Budek" w Tatrach coraz mniej, za to wielki w górach *run* na wycieczki bynajmniej nie krajoznawczym celom służące:

Już księżyc zaszedł, psy
się uśpili
A któż to ryczy za borem?

czy jak można i trzeba trochę inaczej, trzeźwiej i bardziej... surowo spojrzeć na niedoskonałą przecież rzeczywistość zwykłego dnia. Mocne wrażenie czynią na publiczności ostre, kłujące teksty, godzące w karierowiczów, nieczułych na ludzkie sprawy urzędasów, dorobkiewiczów wszelakiej maści, czy choćby w urodzoną w niedzielę młodzież.

Doskonała w tym względzie jest część druga obecnego programu „Zaskróńca", wykraczająca problematyką poza zakopiańskie opłotki. Szerokie spojrzenie, świeżość i w wielu wypadkach nowatorstwo „zaskróńcowej" satyry jest właśnie tajemnicą długowieczności i powodzenia kabaretu. O sukcesach tej ambitnej grupy zakopiańczyków w znacznym stopniu decyduje chyba również od początku do końca amatorski, a więc społeczny charakter jej działalności.

Na scenie Klubu MPiK recytują, tańczą i śpiewają ludzie różnych profesji z różnych środowisk i o różnych zainteresowaniach, których łączy wszelako pasja ukazywania tego, co lepsze i nowe. Organizatorem, reżyserem i autorem tekstów jest w tym gronie — jak to ktoś trafnie określił — „jednoosobowy zakopiański Referat Kultury", czyli **Krystyna Słobodzińska**, wspomagana w pisaniu „szopki" przez **Danutę Rejdych, Magdalenę Piątkowską** i kilku jeszcze innych autorów. Na scenie występują (z wielką swobodą i wrodzonym aktorskim kunsztem): **Lidia Buczulska, Barbara Łodziak, Romana Radkiewicz, Stanisława** i **Kazimierz Strachanowscy, Stanisław Jackowski** i **Józef Śmieja**. Doskonałe są laiki wykonane przez **Annę Pawlikiewicz**, mistrzowskie opracowanie muzyczne — a równocześnie akompaniament — prof. **Wacława Gelgera**.

W sumie — dobry to i pouczający spektakl. Skończmy więc fragmentem finałowej piosenki „Zaskróńca":

Ubaw jest, chociaż
nieduży
Lecz do czegoś zawsze
służy.
Wszystko to, co było w
treści
NAS dotyczy, w naszym
mieście.
Co? Że WY też jako i my?
Trochę grzechów
odstąpimy...

JACEK PAŁAMARZ

Okup

Listy przychodziły regularnie co trzy dni. Pierwszy z nich zaadresowany na jej imię — 14-letnia Halinka podarła, nawet go nie otwierając. Po trzech dniach przyszła kartka. Przeczytała ją matka Haliny i oniemiała. Nadawca groził dziewczynce, że zostanie pobita i zgwałcona, jeżeli jej rodzice nie zapłacą zaraz okupu w wysokości 2000 zł. Gdy przyszedł trzeci z kolei list, tym razem zaadresowany do ojca Haliny, rodzice zaniepokoili się nie na żarty. Wcale nie mieli ochoty ulegać szantażyście i obdarowywać go okupem. Wbrew zakazom zawartym w listach, o całej sprawie powiadomili milicję. Poprosili też o ochronę dziewczynki.

A listy przychodziły nadal, pełne gróźb i inwektyw pod adresem rodziców dziewczynki, którzy zwlekali ze złożeniem okupu. Co więcej, listy o podobnej treści poczęli otrzymywać sąsiedzi. Szantażysta podwyższył już kwotę żądanego okupu — do 4 tys. zł. Nadchodziły też krótkie przynaglenia przypominające grzecznie, acz stanowczo, że jeśli nie otrzyma żądanych pieniędzy, natychmiast spełnią się jego groźby. Charakter pisma we wszystkich listach był ten sam.

Wszczęte przez zakopiańską milicję dochodzenie było dość żmudne. Trudno było ustalić podejrzanych. Dyskretnie zebrano próbki pisma kolegów Halinki, znajomych jej rodziców, znajomych — sąsiadów.

Ale eksperci-grafolodzy porównując zebrane próbki pisma z anonimami, nieodmiennie dawali negatywną odpowiedź. — *To nie ta ręka pisała pogróżkowe listy z żądaniem okupu.*

Praca milicji trwała blisko pięć miesięcy; ale w końcu przyniosła rezultat. Zdumiewający wprawdzie, lecz stuprocentowy. Okazało się, że anonimowe listy pisała sama Halinka. Przesłuchano ją w obecności rodziców. Dziewczynka rozpłakała się i oświadczyła:

— *Tak, to ja pisałam. Na wiosnę poznałam starszą ode mnie o cztery lata koleżankę, która poprosiła mnie, bym potłyczyła jej 20 zł. Nie miałam pieniędzy. Wówczas ona namówiła mnie, bym napisała sama do siebie anonim z żądaniem okupu. Zgodziłam się i pod jej dyktando w kawiarni napisałam pierwszy list. Ale rodzice go nie otworzyli; więc następnie wysłałyśmy kartkę.*

— *Ponieważ nie został osiągnięty cel — rodzice nie kwapili się ze złożeniem okupu — pisałam dalsze listy. Byłam ciekawa czy tak mnie kochają, iż są skłonni zapłacić okup, by nic mi się nie stało. Teraz rozumiem jak głupie i podłe było moje postępowanie.*

Narobiła nim wiele kłopotów sobie, rodzicom, sąsiadom, milicji. Wiele godzin zajęło skrupulatnie prowadzone dochodzenie, angażujące ekspertów-grafologów.

Takie sprawy jak anonimy z pogróżkami są z reguły wykrywane. Na nic nie zdają się wybiegi szantażystów, zmienianie charakteru pisma, wyklejanie liter itp. W końcu zawsze są zdemaskowani. Najczęściej okazują się nimi bardzo młodzi ludzie, którzy próbują tą drogą zdobyć pieniądze. Próby te zawsze kończą się niepowodzeniem i dużymi nieprzyjemnościami dla nich i dla ich opiekunów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. zły duch w wilczej skórze, 8. szlagierowy, łatwy temat (w przenośni), 9. nuda, nic się nie zmienia, 11. boginka od sił przyrody, 13. gruboziarnisty śnieg, 15. do transportu chorego, 16. najazd, 18. modne ostatnio gryzonie, 20. zbieracz, 23. sztucznie wywołany stan obniżonej świadomości, 25. most nad wąwozem, 26. nawet jeśli jest po naszej stronie, czasem trzeba ustąpić, 27. efektowna tkanina na suknię, 29. 8-osobowy zespół muzyczny, 30. żółty wiosenny kwiat, 31. nauka o żywej przyrodzie, 32. przednie zęby.

PIONOWO: 1. najbliższa ciału, 2. kształt, wygląd, 3. ciernisty krzew, 4. dawna miara pojemności, 5. popularny aktor filmowy, 6. małe drobne kluseczki, 10. największy polski jubileusz, 12. dzielnica Niemiec nad Menem, 14. barwny ptak, żyje nad wodami, 17. popularny autobus, 19. stolica DRW, 21. nauka zajmująca się dziejami społeczeństw, 22. schorzenie tętnic, 24. ziemny orzeszek, 25. wonna przyprawa do ciast, 28. bok góry, stok, 29. w kartach i w pończosze.

ROZWIĄZANIA należy nadsyłać w terminie **do dnia 3. II. 1970 r.** (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem: **„KRZYŻÓWKA NR 20".** Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci **10 KSIĄŻEK.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

POZIOMO: 7. rocznik, 8. masakra, 9. kapliny, 10. Obidowa, 12. niepoczytalność, 13. koparka, 18. charakterologia, 21. plafony, 22. Opoczno, 23. traktat, 24. Wysocka.

PIONOWO: 1. korabie, 2. szalupa, 3. cennik (wspak), 4. Balboa, 5. kajdany, 6. prawość, 11. wypadek, 14. cholera, 15. prefiks, 16. kołchoz, 17. pilniki, 19. kankan, 20. odpływ.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 8, z dnia 10/11. I. 1970, nagrody książkowe otrzymują: **A. Mikuszewska**, Kraków, Kaz. Wielkiego 34/5, **E. Nalepka**, Kraków, Mazowiecka 117/115, **J. Habel**, Kraków, Retoryka 4a, **F. Maro**, Kraków, Łokietka 182/4, **B. Fryś**, Nowy Sącz, Kaz. Wielkiego, **H. Bejer**, Siersza 3, Lenina 38/6, **A. Jabłońska**, Nowy Wiśnicz, Lubomirskich 83, **L. Brożek**, Nowy Sącz, Nawojowska 56, **W. Dutka**, Rajsko, p-ta Oświęcim, **T. Szumiec**, Myślenice, Żeromskiego 15a/9.

NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.

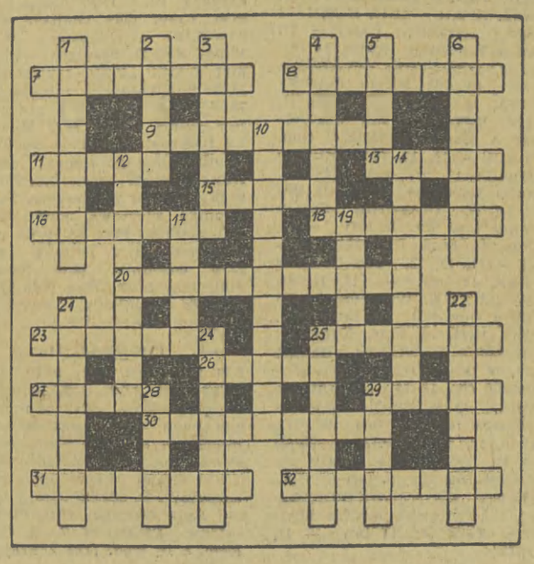

NAGRODY DLA UCZESTNIKÓW „KRZYŻÓWKI JUBILEUSZOWEJ"

Spółdzielni Bieliźniarsko-Konfekcyjnej im. J. Dąbrowskiego w Krakowie.

Dnia 16 stycznia odbyło się losowanie nagród dla Czytelników „Gazety Krakowskiej", którzy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 stycznia nadesłali pod adresem Spółdzielni im. J. Dąbrowskiego w Krakowie, ul. Wadowicka 5, prawidłową treść hasła konkursowego („25 LAT W SŁUŻBIE KLIENTA") ustalonego po rozwiązaniu jubileuszowej krzyżówki, zamieszczonej w „Gazecie Krakowskiej" z 31 grudnia 1969 r. i 1 stycznia 1970 r.

A oto szczęśliwi zdobywcy nagród:

I NAGRODA: piżama męska — Ob. Zofia Chrząszcz, Chrzanów, Kolonia Rozpatowa 15/19.

II NAGRODA: koszula niemnąca — Ob. Władysława Płoszej, Tarnów, ul. Wałowa 16/6a.

III NAGRODA: koszula z popeliny — Ob. Antoni Jurkiewicz, Nowa Huta, Os. Strusia 7/202.

IV NAGRODA: koszula sportowa — ob. Marek Chociej, Kraków ul. Wielopole 26/5.

Ze względu na możliwość wyboru wielkości, fasonu i wzoru, zdobywcy nagród proszeni są o zgłoszenie się po ich odbiór w Zarządzie Spółdzielni im. J. Dąbrowskiego w Krakowie, ul. Wadowicka 5.

(6)

— Wszyscy pozostali mieli również stopnie sierżantów. Każdy z nich posiadał przynajmniej trzy specjalności wojskowe. W składzie poszczególnych oddziałów było po dwóch medyków, radiotelegrafistów, eninierów, tłumaczy itd. Wszyscy byli mistrzami walki wręcz. Odbyli również wszechstronne szkolenie polityczne w specjalnym obozie jenieckim. Jednym słowem stanowili chlubę i dumę wojsk specjalnych, elitę armii, kwiat Ameryki!

*

Przygotowania do operacji odbywały się w Nam-Czang — głównej bazie „zielonych beretów" w malowniczym, nadmorskim mieście. Opalali się pod kwarcówkami, nacierali skórę specjalnymi maściami, by przynajmniej w jakimś stopniu upodobnić się do Wietnamczyków. Amerykanie nie mogli opalać się na wspaniałym białym piasku w Nam-Czang. W tropikalnym słońcu ciało od oparzenia pokrywa się pęcherzykami. Blondyni malowali włosy na kolor czarny. Kapitan Grant, tak jak i inni stali się brunetami. Tylko włosy Cliffa miały odblask rudy, a na jego ogniste piegi nie działały żadne środki kosmetyczne.

Nie wszyscy byli zadowoleni z tej kuracji. Mac z Texasu wymyślał — „nie po to jestem w „zielonych beretach", by zostać czarnuchem! Co powiedzieliby chłopcy z fortu Worth? Wzięliby Murzynów lub Mulatów, oszczędziliby farb, nie męcząc nas!

— Zapomniałeś, że czarnuchów nie przyjmują do „zielonych beretów"? — powiedział ktoś z oddziału i dodał: — uwaga chłopcy! Idą „czerwone berety".

Wkrótce odbyło się spotkanie z oddziałem rangersów — „czerwonych beretów" z wojsk specjalnych Armii Południowo-Wietnamskiej utworzonych na wzór i podobieństwo „zielonych beretów".

Kapitan Ton-Dyk-Chin przeszedł przeszkolenie w forcie Bragg i ukończył kursy tajnej policji w forcie Bellware. Podobny był do mumii. Uzyskał stopień oficerski w armii eks-cesarza Bao Daia. W zwierzęcy sposób nienawidził komunistów, którzy skonfiskowali mu majątek pod Hanoi. Wstąpił do „czerwonych beretów", aby zrobić szybko karierę.

— Nie jest dla nikogo tajemnicą — powiedział kapitan Chin Grantowi, że w naszej armii można zostać generałem mając 20 lat. Pod warunkiem jednak, że masz plecy w rządzie. Dlatego nasi młodsi oficerowie są dwukrotnie starsi od waszych. Jestem jak i wy katolikiem, w wojsku ponad 20 lat, znam angielski, francuski, chiński, kilka dialektów wietnamskiego, a wciąż jestem kapitanem.

— Zielone i czerwone berety to bracia — zauważył pułkownik Folkstad zapoznając kapitana Granta z Chin'em. Gdy ten odszedł, pułkownik powiedział Grantowi: — Chin to cwany lis, gotów jest sprzedać was razem z bebechami za paczkę północnowietnamskich dongów, ale komuniści za pracę w kontrwywiadzie wpisali go na czarną listę. Włada jednak językami plemion mon, meo, myong. Wysoko ocenił go brat dyktatora Nono-Din-Diema. Wasi dwaj amerykańscy tłumacze — mimo 40-tygodniowego przeszkolenia — nie są pewni. Chin świetnie zna przyszły rejon działań.

Pułkownik zaczął mówić szeptem, opowiadając o nim legendy. — Wyobraźcie sobie, pewnego razu urządził wraz ze swymi rangersami zasadzkę, wyciął 12 żołnierzy Vietcongu! Kiedy zameldował o tym amerykańskiemu dowódcy, ten nie uwierzył i zapytał — a jak udowodnicie? Chin wrócił po pół godzinie, otworzył tylną klapę ciężarówki: na deskach, jak arbuzy leżało 12 odciętych głów partyzantów wietnamskich. Świetnie, prawda? Gratuluję panu takiego specjalisty. Więcej takich chłopców! Nie raz patrzysz na innych młokosów i nie rozumiem czy to czerwony beret, czy berecik.

Następnie pułkownik przeszedł do spraw związanych z przygotowaniem operacji „padający deszcz".

— Jest rzeczą konieczną zwrócić szczególną uwagę na ideologiczne przygotowanie żołnierzy połączonego oddziału. Popatrz mój chłopcze. Rozkładając gazetę wojskową „Army Times" pułkownik pokazał Grantowi podkreślony akapit z artykułu pt. „Pranie mózgów". Czytamy „...na 4.428 Amerykanów zwolnionych z niewoli koreańskiej, tylko 9-ciu nie poddało się, wszyscy pozostali współpracowali z wrogiem".

„Zielone" i „czerwone berety" oprócz przysięgi musieli podpisać zobowiązanie, że będą, nawet pod groźbą śmierci, święcie przestrzegać „kodeksu wojskowego", mającego charakter ustawy. Wszyscy przysięgli, że będą bronić amerykańskiego sposobu bycia, unikać wzięcia do niewoli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PRZETARGI

Krakowskie Zakłady Wyrobów Papierowych — w Krakowie, al. Słowackiego 64 — OGŁASZAJĄ PRZETARG OGRANICZONY na wykonanie robót elektroinstalacyjnych (kapitalny remont) niskiego napięcia w budynku produkcyjnym podległej Fabryki Kartonaży, Kraków, ul. Długa 17.

Ogólny koszt robót określa się na kwotę około 370.000 zł. — Materiały podstawowe dostarczy zleceniodawca. — Przewidywany termin wykonania prac: II—III kwartał 1970 r.

Z dokumentacją remontową zapoznać się można w Dziale Głównego Energetyka Zakładów, w dni robocze, w godzinach od 8 do 12. — Zalakowane oferty, z zaznaczeniem „przetarg", należy składać w terminie do dnia 7 lutego br., w sekretariacie Zakładów.

Komisyjne otwarcie ofert odbędzie się w dniu 9 lutego br., o godz. 10, w Dyrekcji Zakładów.

Powiatowe Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane — w Chrzanowie, ul. Jagiellońska nr 8 — OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie, w roku 1970:

a) instalacji centralnego ogrzewania w nowo budowanych pawilonach handlowych w Chrzanowie-Kąty i w Chrzanowie,
b) wykonywanie instalacji elektrycznej wewnętrznej w budynkach objętych remontami kapitalnymi, w ilości 33 budów.

Wszelkich informacji związanych z dokumentacją techniczną udzieli oferentom Dyrekcja Techniczna Przedsiębiorstwa, Chrzanów, ul. Jagiellońska nr 8, I piętro, codziennie w godzinach od 8 do 12.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty, z napisem „przetarg", należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 5 lutego 1970 r. — Otwarcie ofert nastąpi w lokalu Powiatowego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego w Chrzanowie, ul. Jagiellońska nr 8, w dniu 10 lutego 1970 r., godzina 10.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta oraz zwiększenia lub zmiejszenia przedmiotu przetargu. — Oferty nieuwzględnione odpowiedzi nie otrzymają. K-617

Spółdzielnia Pracy Okręgowe Warsztaty Samochodowe — w Krakowie, ul. Hetmańska 11 — OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na wykonanie i sukcesywną dostawę, w ciągu roku 1970, następujących nietypowych detali stalowych:

45.000 sztuk korpusów hydraulicznego wyłącznika światła „STOP", wykonanych z pręta ze stali ciągnionej 6-ktn. 24 mm,

105.000 sztuk gniazd bezpiecznika akumulatora, wykonanych z pręta ze stali ciągnionej, śred. 12 mm,

80.000 sztuk wkrętów stalowych M 8x15, z gwintem wewnętrznym na M 4, wykonanych z pręta ze stali ciągnionej śred. 12 mm.

Materiał na wykonanie wyżej wymienionych detali może zabezpieczyć Spółdzielnia Pracy OWS Kraków.

Informacje szczegółowe oraz rysunki i wzory detali można otrzymać w Dziale Zaopatrzenia Spółdzielni.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne, z tym, iż te ostatnie muszą do oferty przetargowej przedłożyć kalkulacje sporządzone zgodnie z postanowieniami zarządzenia Nr 75/67 Państwowej Komisji Cen z dnia 11 marca 1967, r., w sprawie trybu uzgadniania i ustalania cen artykułów nietypowych i opłat za nietypowe usługi przemysłowe wykonywane dla jednostek gospodarki uspołecznionej przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej (Biul. Cen Nr 12, poz. 116).

Oferty, w zalakowanych kopertach, z napisem: „Przetarg", należy składać w sekretariacie Spółdzielni, do dnia 12 lutego 1970 r.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 13 lutego 1970 r., o godz. 10, w Zarządzie Spółdzielni w Krakowie, ul. Hetmańska 11.

Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta, jak również unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-596

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Dobczycach, powiat Myślenice — przyjmie pracownika na stanowisko KIEROWNIKA MIEJSKIEGO ZAKŁADU GOSPODARKI KOMUNALNEJ w Dobczycach. — Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. — Podania należy składać w Prezydium MRN Dobczyce. K-615

Dyrekcja MHD Art. Przemysłowymi i Spożywczymi w Olkuszu, powierzy natychmiast prowadzenie sklepów i kiosków branży spożywczej, na warunkach agencji zryczałtowanej.

Zgłoszenia przyjmuje st. pracy d. s. osobowych i szkolenia — Olkusz, Waryńskiego 2, tel. 702.

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO — wymagane wyższe wykształcenie ekonomiczne i praktyka,
2 INŻYNIERÓW PROJEKTANTÓW,
INŻYNIERA TECHNOLOGA,
3 ŚLUSARZY MASZYNOWYCH, 2 FREZERÓW, 3 TOKARZY oraz 40 KOBIET NIEWYKWALIFIKOWANYCH (na sezon) —
zatrudnią Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Krakowie, al. Planu 6-letniego 152.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Kadr i Szkolenia Zakładów codziennie od godziny 7 do 15, a w soboty do 13.

Dyrekcja Nowosądeckich Zakładów Gastronomicznych w Nowym Sączu — zatrudni natychmiast KIEROWNIKÓW ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH w Krynicy i Żegiestowie. — Wymagane wykształcenie minimum średnie i ukończenie kursu kierowników zakładów, wg programu MHW i minimum 3-letnia praktyka na stanowisku kierownika zakładu gastronomicznego. — Wszelkich informacji udziela Sekcja Osobowa NZG — Nowy Sącz, Staszica 7. K-585

Dyrekcja Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej Jodłownik, pow. Limanowa, zatrudni natychmiast kandydata na stanowisko KIEROWNIKA ZAKŁADU REMONTOWO-BUDOWLANEGO przy POHZ Jodłownik. — Wymagane uprawnienia budowlane. — Warunki płacy do omówienia w Dyrekcji POHZ Jodłownik.

Mieszkanie rodzinne zapewnione. K-580

Mgr inż. STANISŁAWOWI TYLKOWI

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu zgonu OJCA.

Dyrekcja, Rada Zakładowa i pracownicy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych w Krakowie

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych MPM w Andrychowie — zatrudni pilnie KIEROWNIKA ŚWIETLICY. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji Zespołu — Andrychów, ul. Starowiejska 22 a. K-583

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Krakowie — zatrudni natychmiast z terenu miasta Krakowa i województwa krakowskiego

KIEROWCÓW AUTOBUSÓW — w pełnym wymiarze godzin, na pół etatu lub dorywczo w charakterze kierowców zasilających — wymagane posiadanie I lub II (dawnej i nowej) kategorii prawa jazdy, przy czym przy II nowej — trzyletni staż pracy na pojazdach mechanicznych, w tym 1 rok na samochodzie ciężarowym, oraz ukończone 24 lat,

MOTORNICZYCH do prowadzenia wozów tramwajowych i KONDUKTORÓW REWIZYJNYCH,

KOBIET na stanowiska motorniczych i konduktorów rewizyjnych, wyłącznie z terenu miasta Krakowa.

MPK zapewnia umundurowanie zimowe i letnie, deputat węglowy, bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla pracownika i rodziny.

Zgłoszenia, z podaniem, życiorysem, świadectwem ukończenia szkoły podstawowej lub zawodowej, zwolnieniem z ostatniego miejsca pracy oraz opinią, kierować należy do Działu Kadr i Szkolenia MPK w Krakowie, ul. Wawrzyńca 13.

Praca

POMOC domową przyjmę na stałe. Krystyna Krzysztoforska, Tarnów, ul. Towarowa 5.

Nauka

WPISY na kursy: kreśleń technicznych — budowlanych, konstrukcyjnych, maszynowych, instalacyjnych, kosztorysowania robót budowlano-montażowych, planowania, finansowania i kredytowania inwestycji, przyjmuje Zakład Doskonalenia Zawodowego w Krakowie, ul. Dietla 38.

KURSY KWALIFIKACYJNE
- ROBOTNIK
- CZELADNIK
- MISTRZ

w zawodach — stolarza, murarza, instalatora wod.-kan., c. o. i gaz., krawca, fryzjera, introligatora i innych, organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpisy: Kraków, ul. Dietla 38, w godzinach od 8 do 18.

Kupno

MONETY stare (chętnie zbiór) kupi zegarmistrz. Kraków, Sienna 11.

Zguby

ZWOLIŃSKA Eliza, zam. w Kluszkowcach nr d. 137, zgubiła legitymację szkolną nr 82, wydaną przez Dyrekcję Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Krościenku n/D.

CZYŻ Henryk, Jeleń — zgubił przepustkę wydaną przez Kopalnię Węgla „Sobieski" Bory Jaworzno. P-9

Kilka pokoi

w miejscowości letniskowej

weźmie w najem

na sezon letni „INSTAL" Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych — Kraków, ul. Helclów 19, tel. 362-40 do 45, wewn. 93.

Zgłoszenia pisemne lub telefoniczne. K-421

INWESTORZY i WYKONAWCY ROBÓT BUDOWLANYCH w KRAKOWIE!

Miejski Zarząd Dróg i Zieleni w Krakowie, ul. Barska nr 12, tel. 606-05 — zawiadamia, że wszelkie przerzuty ziemi i gruzu na terenie m. Krakowa mogą być dokonywane wyłącznie po uprzednim uzyskaniu szczegółowej lokalizacji wysypiska ziemi lub gruzu. — Sprawy te koordynuje oraz wydaje zezwolenia MZDiZ w oparciu o uchwałę Miejskiej Rady Narodowej nr 10/147/69, z dnia 28 IV 1969 r.

BUDYNEK w ZAKOPANEM

lub w najbliższej okolicy, nadający się na wczasy wypoczynkowe dla 20 osób, chętnie z możliwością korzystania z wyżywienia — WEŹMIE W DZIERŻAWĘ, na okres od czerwca do września, instytucja uspołeczniona. Oferty „Prasa" — Kraków, Wiślna 2, dla nr K-616.

ROBOTY TOKARSKIE

seryjne, od śred. 600 do śred. 1.100 mm, na tokarce karuzelowej, przyjmie do wykonania **Krakowskie Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal".** — Szczegóły do omówienia w Zakładzie Produkcji Pomocniczej, Kraków-Kombinat, telefon 401-81 do 85, wewn. 18. K-467

NASZE MIASTO

Są w naszym mieście sklepy tzw. patronackie i sklepy zakładowe, a więc takie, do których towary dostarczają określone zakłady pracy lub określony producent. Niestety, nie zawsze sklepy te spełniają swoją rolę i nie zawsze są zaopatrzone w towary, które zakłady danej branży produkują.

Przykładem może być tu sklep „Chełmka" przy ul. Floriańskiej. W sklepie tym powinno się znaleźć obuwie produkowane przez zakłady istniejące na terenie naszego województwa, nie mówiąc już o wyrobach obuwniczych z innych województw. Niestety — trzeba mieć przysłowiowe szczęście, żeby w sklepie tym otrzymać obuwie, produkowane w Chełmku czy Nowotarskich Zakładach Obuwniczych. Owszem, za szklanymi gablotami można oglądać wzory, jakie aktualnie są w produkcji lub te, które w najbliższym sezonie „wejdą" na rynek. Gdy jednak po obejrzeniu wzoru podchodzimy do sprzedawcy, aby zapytać — czy można dostać czarne półbuciki, wystawione w gablocie i opatrzone odpowiednim numerem, słyszymy — nie ma... Pytania i odpowiedzi powtarzają się. Owszem, od czasu do czasu sklep otrzymuje kilkadziesiąt czy kilkaset par obuwia i wówczas przy ladzie tworzy się kolejka. Towar znika w ciągu kilkunastu minut.

A przecież chodzi o to, żeby w takim sklepie można było nie tylko wtedy, gdy się ma szczęście przypadkowo trafić na dostawę towaru — dostać obuwie, jeśli już nie w poszukiwanych kolorach czy fasonach, to przynajmniej w poszukiwanych rozmiarach. Podobny sklep zakładowy, czyli tzw. sklep „Chełmka" jest w Warszawie i to dobrze zaopatrzony. Niby to zrozumiałe — bo stolica, a jednak dla normalnego mieszkańca Krakowa, który co jakiś czas dowiaduje się, ile tysięcy par obuwia wyprodukowały zakłady naszego województwa, sytuacja jest denerwująca. Trudno bowiem po jedną parę butów jeździć aż do Warszawy....

Wydaje się więc, że sprawa sklepów tzw. patronackich i zakładowych wymaga przemyślenia, a przede wszystkim odpowiedniego zaopatrzenia.

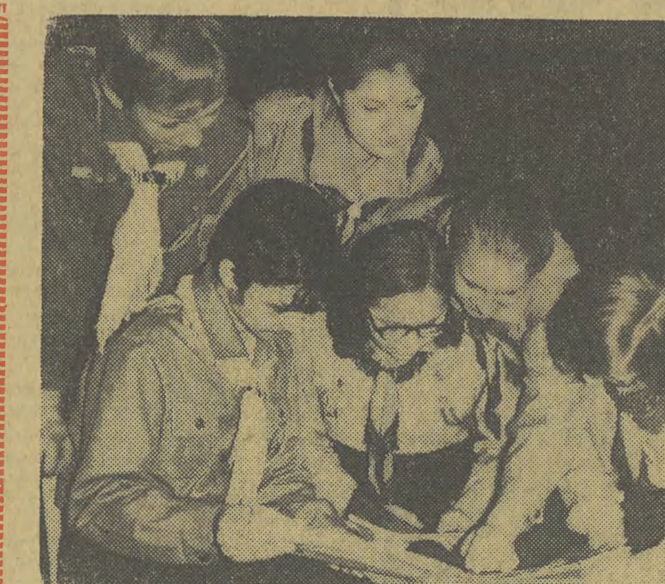

Harcerze w hołdzie Leninowi

21 bm., w 46 rocznicę śmierci Włodzimierza Lenina zainaugurowano harcerską kampanię „Iskra 70" w szkołach dzielnicy Grzegórzki. M. in. w VIII LO odbył się uroczysty apel, podczas którego harcerze złożyli meldunek o gotowości do podjęcia zadań wspomnianej kampanii, zainicjowanej przez ZHP dla uczczenia setnej rocznicy urodzin wielkiego wodza Rewolucji Październikowej. Niezależnie od uczestnictwa w XI Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, uczniowie szkoły zorganizują konkurs plakatów, poświęconych Leninowi, poszczególne zastępy harcerskie opracują kroniki „Polacy u boku Lenina" oraz mapę „Tam był Lenin". Przygotowana zostanie także wystawa leninowska, do której materiały gromadzono podczas pobytu na zimowisku w Bukowinie Tatrzańskiej.

W szkole podstawowej nr 38 do realizacji pierwszego zadania turnieju wiedzy politycznej, opublikowanego w „Sztandarze Młodych", a poświęconego Leninowi, przystąpiło ponad 600 uczniów starszych klas. Szkoła wyróżnia się przygotowaniem propagandowym do turnieju. Wspomnieć należy również o doskonałej współpracy wychowawców z kadrą szczepu i zastępami harcerskimi. (zg)

Przed Wojewódzką Konferencją ZMS

Już wkrótce, 31 bm. odbędzie się w Krakowie VII Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza ZMS, na której dokonana zostanie ocena działalności Związku za okres ostatnich 2 lat i wytyczony nowy program działania. Zwróciliśmy się do paru delegatów z różnych środowisk z prośbą, by wymienili najważniejsze problemy ich organizacji, by sami ocenili, jakie formy działania warto kontynuować w nowej kadencji, a które trzeba ulepszyć.

Lech Kalita — delegat ZZ ZMS PPB HiL

Dwa problemy dla członków organizacji, którą reprezentuję, są aktualnie ważne. Pierwszy, to sprawa obiecywanego od lat Domu Kultury dla pracowników PPB HiL. Mimo wielu starań z naszej strony, budowa Domu Kultury jest jeszcze bardzo odległa.

Ważnym problemem jest współgospodarzenie zakładem pracy przez młodzież i organizację ZMS. Powołany w listopadzie 1968 r. komitet koordynacyjny pomagał młodym przebyć proces adaptacji w nowym środowisku, a jednocześnie kierował pracą tak, aby uzyskać z niej jak największe efekty. Członkowie naszej organizacji w ciągu niespełna roku wykonali na rzecz przedsiębiorstwa czyny społeczne wartości 38 tys. zł.

Komitety koordynacyjne i powołane w Kombinacie Huty im. Lenina „Brygady Dobrej Jakości" zasługują na spopularyzowanie także i w innych zakładach pracy. (jmc)

Krystyna Gajda — uczennica V Liceum Ogólnokształcącego

— Przede wszystkim chcemy uaktywnić tzw. „szarych" członków ZMS. W szkolnej organizacji najczęściej pracuje tylko aktyw funkcyjny.

Położyliśmy nacisk na pracę szkoleniową. Na terenie szkoły istnieją koła Młodych Racjonalizatorów i Młodych Polityków. Organizujemy liczne spotkania z prelekcjami oraz dyskusje. W II półroczu będziemy stosować częściej środki audiowizualne. Młodzież mniej lubi referaty, i aby wdrożyć ją do dokształcania z zakresu polityki, trzeba pomyśleć o atrakcyjnych metodach przekazywania treści ideologicznych. Nie zapominamy też o działalności kulturalnej. Większość członków ZMS udziela się np. bardzo aktywnie w pracach Teatru Międzyszkolnego. Wszelkie imprezy kulturalne cieszą się dużym zainteresowaniem uczniów naszej szkoły, dlatego w najbliższym okresie będziemy te formy jeszcze bardziej rozwijać. (n-l)

Wiesław Adamuszek — delegat ZZ ZMS w Hucie Aluminium w Skawinie

W nowej kadencji musimy starać się o powiększenie liczby młodzieży pracującej, zrzeszonej w ZMS. Obecnie w powiecie krakowskim młodzież ta stanowi 54 proc. członków organizacji. W naszym powiecie jeszcze około 1000 młodych robotników znajduje się poza szeregami ZMS. Niedawno powstała przy Zarządzie Powiatowym ZMS specjalna Komisja d/s Młodzieży Pracującej, która m. in. przeprowadzi rozmowy z młodzieżą niezrzeszoną.

W nowej kadencji musimy również wiele uwagi poświęcić ekonomicznemu wychowaniu młodzieży, musimy przygotować ją do odpowiedzialnej funkcji współzarządzania przedsiębiorstwem. Przygotowujemy więc odpowiednią ilość dobrze zorganizowanych szkoleń z zakresu wiedzy ekonomicznej. Akcja ta pozostaje w ścisłym związku z realizacją uchwał II i IV Plenum KC PZPR.

Do osiągnięć naszego powiatu należy natomiast szybki rozwój współzawodnictwa pracy. I tak np. w 1967 r. mieliśmy tylko 93 Brygady Pracy Socjalistycznej — obecnie jest ich już 131. (ter)

Spotkanie z red. M. F. Rakowskim

W dniu 23. I. br. odbyło się spotkanie redaktora naczelnego „Polityki" **dr M. F. Rakowskiego** z organizacją partyjną Politechniki Krakowskiej. W trakcie spotkania prowadzonego przez I sekretarza KU PZPR **Bronisława Sendykę**, red. Rakowski wygłosił odczyt na temat aktualnej sytuacji politycznej w NRF.

Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja, podczas której omówiono różne aspekty polityki PRL w stosunku do Niemiec, podkreślając znaczenie jedności politycznej państw socjalistycznych w sprawie granicy na Odrze i Nysie oraz utrzymania pokoju w Europie.

Pobyt delegacji Towarzystwa Filatelistów z Baku zbliża się do końca. O swoich krakowskich wrażeniach mówi przewodniczący delegacji, przedstawiciel Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Azerbajdżanu Ramiz Alekperow:

Z szczerym wzruszeniem uczestniczyliśmy w obchodach 25 rocznicy wyzwolenia Krakowa. Poznaliśmy historię, zabytki przeszłości i osiągnięcia 25-lecia, odwiedziliśmy miejsca upamiętnione pobytem Włodzimierza Lenina. Byliśmy w Hucie im. Lenina, w Oświęcimiu, w Białym Dunajcu, Poroninie i Zakopanem, spotykaliśmy się z ludźmi różnych środowisk. Jesteśmy pełni podziwu i uznania dla Waszych osiągnięć.

Mam nadzieję, że kontakty Kraków—Baku, zapoczątkowane za sprawą filatelistów, których wyrazem była wymiana delegacji oraz wspólnie organizowane wystawy filatelistyczne, będą się rozszerzać i zacieśniać. (zg)

Na zdjęciu: delegacja podczas zwiedzania Huty Lenina.

W Klubie Dziennikarzy

Trzy spektakle Ireny Jun

W Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" w dniu 26 bm. o godz. 18.30 rozpocznie się przegląd Teatru Jednego Aktora — Ireny Jun. Na przegląd złożą się 3 spektakle: „Sonata księżycowa" J. Ritososa i J. Seferisa w inscenizacji J. Szajny, „Pastorałki polskie" J. Harasymowicza — scenografia J. Śliwińskiego, oraz „Śmierć Ofelii" S. Wyspiańskiego, w opracowaniu muzycznym i reżyserskim J. Wieczorka.

Wszystkie prezentowane w poniedziałek spektakle nagradzane były na festiwalach Teatru Jednego Aktora we Wrocławiu.

Sekretariat Klubu Dziennikarzy wydaje na przegląd bilety i zaproszenia.

Wypadki, kraksy...

● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego wczoraj do godz. 19 udzieliło pomocy 80 osobom. ● Grupa Wypadkowa Komendy Miejskiej MO interweniowała w 7 wypadkach drogowych. ● Na ul. Rakowickiej doszło do zderzenia samochodu ciężarowego „star" z autobusem PKS, w wyniku czego pasażerka „stara" J. Lis l. 24 zam. Józefińska 13/7 doznała ogólnych potłuczeń. ● Na ul. Wrocławskiej samochód ciężarowy „star" zderzył się z autobusem MPK linii 130 w wyniku czego A. Wolańska l. 30 zam. Żmujdzka 29/3 doznała stłuczenia głowy, a S. Semet l. 37 zam. Stachiewicza 47/38 — stłuczenia lewego podudzia.

● Klub „Euhemer": godz. 19 — „Anarchizm" — prel. mgr W. Rydzewski.

Posiedzenie Komisji Oświaty RN m. Krakowa

Poprawa warunków nauczania wzrost liczby przedszkoli i innych placówek wychowawczych

Ogółem na inwestycje oświatowe Krakowa w latach 1971—75 przeznacza się 311,8 mln. Ze środków tych planuje się wybudowanie 18 szkół podstawowych, 6 zawodowych, 20 przedszkoli i wiele innych obiektów. Liczba miejsc w internatach wzrośnie w tym okresie o 1.064. Remontem kapitalnym planuje się objąć 102 budynki szkolne.

Za realnością tych planów przemawia fakt, że opracowane one zostały w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia oraz prognozę demograficzną i gospodarczą Krakowa. Brano także pod uwagę możliwości rozwojowe i aktualną bazę materialną szkolnictwa.

Najwięcej przedszkoli otrzymają nowe osiedla mieszkaniowe w dzielnicach Kleparz i Podgórze. Liczba miejsc w przedszkolach wzrośnie o 22,6 proc.

Przy pełnej realizacji zamierzeń inwestycyjnych powstanie na terenie miasta wystarczająca ilość domów dziecka (w każdej dzielnicy), specjalnych zakładów wychowawczych dla upośledzonych umysłowo, także zakładów opiekuńczych. Nie zaspokoi się natomiast potrzeb w dziale szkolnictwa dzieci społecznie niedostosowanych i kalekich.

Znacznej poprawie ulec powinny warunki nauczania w szkołach podstawowych, co łączy się nie tylko ze wspomnianym wzrostem izb lekcyjnych (o 244) i sal specjalnych (o 84), ale także ze zmniejszeniem się ilości dzieci w wieku szkolnym. Jeśli w rb. na 1 izbę lekcyjną przypada 51,4 uczniów, w 1975 według przewidywań będzie tylko 39,2. Ogółem liczba uczniów w 1975 r., w stosunku do bieżącego, zmniejszy się o 12,4 proc.

W dziale liceów ogólnokształcących projekt planu nie przewiduje żadnych inwestycji, a liczba uczniów mimo tendencji zwyżkowych w latach 1971—72, w 1975 r. osiągnie przybliżony poziom z roku 1970. Wzrośnie natomiast liczba uczniów w liceach dla pracujących.

6 nowych obiektów otrzyma szkolnictwo zawodowe. Istniejące placówki ulegną poważnej rozbudowie i modernizacji. Nastąpi ograniczenie czy wręcz likwidacja niektórych specjalności na korzyść rozbudowy innych, bardziej potrzebnych miejskiej gospodarce.

O tych wszystkich, zasygnalizowanych tu tylko sprawach, jak również o projekcie zarządzenia w sprawie zachowania się młodzieży w miejscach publicznych, dyskutowano wczoraj na posiedzeniu Komisji Oświaty RN m. Krakowa.

Mała kronika

SOBOTA

● KDK (Rynek Gł. 27): godz. 17 — otwarcie wystawy „Pejzaż w malarstwie amatorskim" (czynna do 14. II.). — godz. 19 — „Pradzieje ziemi" wygł. inż. J. Dzladosz.

● Galeria Arkady (pl. Szczepański 3a) godz. 12 — otwarcie wystawy rys. i grafiki Ewy Buczyńskiej.

● Klub „Euhemer" (Rynek Gł. 13): godz. 19 — „Problemy współczesności" — filmy kr. metr. i dyskusja.

● Klub „Elektroska" w Skawinie: godz. 19 — „Poezja i muzyka Czarnej Afryki".

● Salon TPSP (al. Róż 3): do końca lutego otwarta będzie wystawa „Malarstwo barokowe".

● Klub „Na Wolnicy" (Wolnica 1): godz. 20 — Studio Folkloru — prowadzi T. Hrynkiewicz.

NIEDZIELA

● Hala Garaży HiL: godz. 18 — uroczysty koncert z okazji 25 rocznicy wyzwolenia Krakowa.

● Prelekcję na wystawie „Rzeźba roku 1969" w Pałacu Sztuki (pl. Szczep. 4) o godz. 12 wygłosi Józef Stawowski.

● Zbiory Czartoryskich (Pijarska 6): godz. 12 — filmy o sztuce i kulturze: Malarz światła (A. Gierymski) L. Wyczółkowski, Jan Matejko. Wstęp wolny.

● Pawilon Wyst. (pl. Szczep. 3): godz. 12 filmy kr. metraż. o tematyce dot. walk o wyzwolenie.

● Klub „Na Wolnicy": godz. 13 — Baśnie i przypowieści. — godz. 19 — Filmy kr. metrażowe.

● Klub „Euhemer" (Rynek Gł. 13): godz. 11.30 — filmy kr. metrażowe — dyskusja.

● MDK (Józefa 12): godz. 15 — Bal maluchów.

PONIEDZIAŁEK

● KDK (Rynek Gł. 27): godz. 16 — spotkanie pt. „Co to jest moralność (socjalistyczna" oraz „Grzeczność na co dzień". — godz. 19 — dialog o polityce międzynarodowej przeprowadzą red. A. Magdoń i W. Skrzypiec.

● MDK (Krowoderska 8): godz. 16 — „Nadworni artyści Zygmunta Starego" — gawęda oraz film „Opowieść o zamku wawelskim" dla uczn. kl. VI i VII.

● Klub „Na Wolnicy": godz. 19 — „Próżni ludzie" — Teatr jednego aktora". — godz. 20.30 — Wieczór muzyki poważnej — B. Firla (gitara klasyczna).

● W dniach 26 i 27 bm. o godz. 10 w lokalu Związku Polskich Art. Plastyków (Łobzowska 3) odbędzie się walne zebranie spr.-wyborcze członków Okręgu.

● KDK (Rynek Gł. 27): wpisy na kursy — gitarowy i fotograficzny przyjmuje sekretariat (godz. 15—20).

● **Posiedzenie Towarzystwa Kardiologicznego odbędzie się dnia** 26. I. 1970 o godzinie 19.00 (ul. Kopernika 15). Postępy i osiągnięcia z ostatniej doby w kardiologii z lekami blokującymi receptory beta (Dr med. J. A. Waxcott — Londyn). Film naukowy na ten sam temat.

Uwaga: referat będzie tłumaczony na język polski.

CO, GDZIE, KIEDY?

SOBOTA NIEDZIELA 24 i 25 STYCZNIA Tymoteusza Pawła

TEATR

SOBOTA

IM. SŁOWACKIEGO (pl. Ducha 1): Człowiek jak człowiek — 19.15, STARY (Jagiellońska 1): Życie jest snem — 19.15, KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): nieczynny. ROZMAITOŚCI (Karmelicka 4): Antygona — 19.15, MAŁA SALA: Nos — 20.45, LUDOWY (Majakowskiego): Mirandolina — 19.15, OPERETKA (Lubicz 48): Dama od Maxima — 19.15, GROTESKA (Skarbowa 2): Sindbad Żeglarz (zamkn.) — 10, Przygoda na plaży (zamkn.) — 16, KOLEJARZA (Bocheńska 5): Wojna z babami — 19.

NIEDZIELA

IM. SŁOWACKIEGO: Złota czaszka — 19.15, STARY: Jarmark piosenek — 19.15, KAMERALNY: Niewinne kłamstwa. Czarna komedia — 19.15, ROZMAITOŚCI: Czarodziejski grosz (o 11 zamkn.), MAŁA SALA: Nos — 19, LUDOWY: Król Jan — 19.15, OPERA (pl. Ducha 1): Carmen — 14, GROTESKA: Przygoda na plaży — 9.30 i 13.30 (przedst. zamkn.), Nowy don Kiszot (zamkn.) — 18, KOLEJARZA: Wojna z babami — 15 i 19.

KINA

SOBOTA

APOLLO: Maskarada szpiegów (ang. 14 lat) — 10, 12.30, Nowy (pol., 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. CHEMIK: Rzeczpospolita babska (pol. 14 lat) — 19. DOM ŻOŁNIERZA: Szalony koń (USA, 11 lat) — 15.45, KIJÓW: Kleopatra (USA, 16 lat) — 15.15 19.15. KULTURA: Hrabina Cosel (pol. 14 lat) — 17, 20. MELODIA: Obcy w domu (ang. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. MASKOTKA: Testament Agi (węg. 14 lat) — 15.30, 17.30. 19.30 MIKRO: Anna Karenina (radz. 16 lat) — 16, 19.15. MŁ. GWARDIA: Jak ukraść milion dolarów (USA, 14 lat) — 14.30, 17, 19.30. SZTUKA: Nie wspominać o przyczynie śmierci (jug. 18 lat) — 10, 12, 16, 20. Kochać (szwedz. 18 lat) — 18. Wieczory dla znawców: Złamana lilia (USA) — 22.30. UCIECHA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. UGOREK: Rio Conchos (USA, 14 lat) — 17, 19. WANDA: Pan Wołodyjowski (pol. 14 lat) — 10, 13, 16.30, 19.30. WARSZAWA: Winnetou i król nafty (jug.-NRF, 14 lat) — 15.45, 18, 20.15. Planeta małp (USA) — 22.30. WIEDZA: PKF. Wypadek na 123 km — 18. WISŁA: Strzały o zmierzchu (USA, 16 lat) — 11, 16 20. Gamoń (fr. 14 lat) — 18. WOLNOŚĆ: Różowa pantera (ang. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. Topkapi (USA) — 22.30. WRZOS: Ciężkie czasy dla gangsterów (fr. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. ZUCH: Rzeka Czerwona (USA, 14 lat) — 15, 18. ZWIĄZKOWIEC: Fantomas contra Scotland Yard (fr. 14 lat) — 17, 19.15.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIT: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. ŚWIT M. SALA: Pełnia życia (jap. 16 lat) — 15, 17.15, 19.30. SFINKS: Ci wspaniali mężczyźni (ang. 11 lat) — 16, DKF — Gorączka złota (USA) — 19.

PROKOCIM — **ZZK:** Lalka (pol. 14 lat) — 18.

PODŁĘŻE — **Orion:** Poradnik matrymonialny.

WIELICZKA — **Górnik:** Wszystko na sprzedaż.

SKAWINA — **Hutnik:** nieczynne.

ZIELONKI — **Krakowianka:** Sposób na kobiety.

NIEDZIELA

APOLLO: Maskarada szpiegów (ang. 14 lat) — 12.30, Nowy (pol. 14 lat) — 15.45, 18, 20.15 CHEMIK: Przygoda marynarza (pol.) — 11, Rzeczpospolita babska (pol. 14 lat) — 14.45, 17, 19.15. DOM ŻOŁNIERZA: Bajki — 12.30. Szalony koń (USA, 11 lat) — 15.45, 18, 20.15. KIJÓW: Kleopatra (USA, 16 lat) — 11, 15.15, 19.15. KULTURA: Zezowate szczęście (pol. 16 lat) — 15.45, 18, 20.45. MELODIA: Bajki — 11, 12, 13, Obcy w domu (ang. 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. MASKOTKA: Bajki — 10.15, 11.15, Testament Agi (węg. 14 lat) — 12.15, 15.30, 17.30 19.30. MIKRO: Bajki — 11, Anna Karenina (radz. 16 lat) — 16, 19.15. MŁ. GWARDIA: Jak ukraść milion dolarów (USA, 14 lat) — 12, 14.30, 17, 19.30. SZTUKA: Nie wspominać o przyczynie śmierci (jug. 18 lat) — 10, 12, 16.20, Kochać (szwedz. 18 lat) — 18. TĘCZA: Anna Karenina (radz. 16 lat) — 16, 19. UCIECHA: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 12, 15.45, 18, 20.15. UGOREK: Bajki — 11, 12, 13, Rio Conchos (USA, 14 lat) — 15, 17, 19. WARSZAWA: Winnetou i król nafty (jug.-NRF, 14 lat) — 10, 12.15, 15.45, 18, 20.15. WIEDZA: nieczynne. WISŁA: Gamoń (fr. 14 lat) — 11, 13, Życie złodzieja (fr. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. WOLNOŚĆ: Różowa pantera (ang. 16 lat) — 11, 15.45, 18, 20.15. WRZOS: Bajki — 11, 12, Ciężkie czasy dla gangsterów (fr. 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. ZWIĄZKOWIEC: Bajki 12, Fantomas contra Scotland Yard (fr. 14 lat) — 17, 19.15.

KINA W NOWEJ HUCIE

ŚWIT: Cztery damy i as (fr. 18 lat) — 13.30, 15.45, 18, 20.15. ŚWIT M. SALA: Darling (ang. 18 lat) — 15, 17.30, 20. SFINKS: Bajki — 10, 11, 12, Ci wspaniali mężczyźni (ang. 11 lat) — 16, 19.

SKAWINA — **Hutnik:** Zoltan Karpathy.

Pozostałe kina — jak w sobotę

ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL: (9—14.15). SZOŁAYSKICH (pl. Szczep. 9): pol. mal. i rzeźba do 1764 r. (10—15). CZARTORYSKICH (Jana 19): 10—15. NOWY GMACH (al. 3 Maja 1): 10—15. HISTORYCZNE (Jana 12): Dzieje i kultura Krakowa; (Szpitalna 21): Dzieje teatr. krak. (9—14). GEOLOGICZNE (Senacka 3): Świat roślin i zwierząt ub. epok oraz wyst. minerałów (9—17). PRZYRODNICZE (Sławkowska 17): 10—13. PAŁAC SZTUKI (pl. Szczep. 4): Rzeźba roku 1969 (10—17). PRYZMAT (Łobzowska 3): malarstwo S. Gierowskiego (11—22). TPSP (al. Róż 3): Malarstwo barokowe (11—18). KTF (Boh. Stalingradu 13) U naszych przyjaciół (10—18). ETNOGRAFICZNE (pl. Wolnica): 11—15. RYNEK GŁ. 22: 20 rys. franc. XV—XIX w. (10—14). MUZ. MŁ. POLSKI (Tetmajera 109): 11—14. KLUB „Pod Gruszką" (Szczepańska 1): wyst. prac. prof. W. Chomicza. KLUB MPiK (Jagiell. 1): malarstwo J. Wejdmana. BIBLIOTEKA PUBL. (Franciszkańska 1): Kraków w latach okupacji (10—15).

NIEDZIELA

SZOŁAYSKICH: (10—16). CZARTORYSKICH (9—15). PRYZMAT: niecz. KTF (10—14). RYNEK GŁ. 22: (11—15). BIBLIOTEKA PUBL.: niecz.

Pozostałe — jak w sobotę

DYŻURY

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Kopernika 21, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a, UROLOGICZNY: Grzegórzecka 18, NEUROLOGICZNY: Kobierzyn, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, PEDIATRYCZNY: Strzelecka 2, CHIRURGIA DZIEC.: Kopernika 40.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Trynitarska 11, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23a, UROLOGICZNY: Grzegórzecka 18, NEUROLOGICZNY: Botaniczna 3, OKULISTYCZNY: Kopernika 38, PEDIATRYCZNY: Prokocim. CHIRURGIA DZIEC.: Prokocim.

POGOTOWIE

Siemiradzkiego 1, wypadki 09 zachorowania	
i przewozy	395-00, 395-01, 395-02
Grzegórzki	209-01, 295-77
Podgórze	625-50, 657-57
Nowa Huta	422-22, 417-70

APTEKI

SOBOTA

Kościuszki 18 (tlen), Floriańska 15, Rakowicka 12, Batorego 1, Waryńskiego 24, Rynek Podg. 9, N. Huta: os. Teatralne 28 (tlen), Centrum A, bl. 8 (tlen).

NIEDZIELA

Jak w sobotę.

RADIO

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 Wiad. 6.10 Pięć minut o gospodarce. 6.15 Koncert Ork. 6.30 Lekcja jęz. ang. 6.45 Kalendarz Radiowy. 6.50 Gra Zespół Akord. 7.00 Dziennik. 7.20 Sportowcy wiejscy na start. 7.35 Muz. 7.50 Gimn. 8.00 Wiad. 8.10 Red. Społ. 8.15 Muz. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 Uczymy się śpiewać — aud. dla kl. III i IV. 9.20 Koncert muz. operetk. 10.00 Wiad. 10.05 Pierwsze spotkanie — odc. pow. S. Sartakowa. 10.25 Fragm. op. „Les Indes galantes" — Rameau. 10.50 „Karbo czy Petrochemia?". 11.00 Dla szk. średn.: Szczerze o trudnych sprawach. 11.20 Koncert Ork. Mandol. 11.49 Rodzice a dziecko. 11.55 Kom. o st. wód. 12.05 „Z kraju i ze świata". 12.25 Koncert z polonezem. 12.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 „Spotkanie na gościńcu" — słuch. 13.20 Ros. pieśni i tańce lud. 13.40 Więcej, lepiej, taniej. 14.00 Czy znasz tę książkę? — zagadka lit. 14.30 Muz. pol. 15.00 Wiad. 15.05 Godzina dla dziewcząt i chłopców. 16.00 Wiad. 16.05 O. Respighi — poemat symf.: „Pinie rzymskie". 16.30 Popołudnie z młodością. 18.00 Wiad. 18.05 Lista przebojów studia Rytm. 18.50 Muzyka i aktualności. 19.15 Społem — dla własnego dobra. 19.30 Aud. sł.-muz. 20.00 Dziennik. 20.25 Piosenki żołnierskie. 20.47 Kronika sportowa. 21.00 Zgaduj zgadula. 22.30 Sobotnia rewia melodii i rytmów tan. 23.00 Dziennik. 23.10 Rewia mel. tan. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy. 0.10—3.00 Program z Koszalina.

PROGRAM II

8.10 Muz. 8.30 Pog. (KR). 8.30 Wiad. 8.35 Aud. dok. o wyzwoleniu Opola. 9.00 Gra ork. 9.30 Wiad. 9.35 „Księstwo biskupie" — rep. 9.55 Zesp. Rozrywk. Rozgł. Opolskiej. 10.25 „Jaki strach, kiedy się myśli rozpuści". — słuch. 11.00 Wiersze Jana Goczoła. 11.10 Pieśni solowe Emanuela Kani. 11.25 Kom. o st. wód. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.25 Fest. piosenki pol. w Opolu. 12.40 Przerwa dla Krakowa. 13.00 Tr. z Rzeszowa. 13.40 „Progi" — frag. pow. N. Kracherowej. 14.00 Wiad. 14.05 „Aoidowie i inni" — opol. zesp. beat. 14.30 Opowieści myśliwskie — rep. 14.45 „Błękitna sztafeta". 15.00 Czytamy „Ruch muzyczny". 15.25 Z zesp. rozrywk. Rozg. PR w Opolu gra W. Rutkowski — fort. 15.35 Liga kobiet — radzi, informuje. 15.50 O czym pisze prasa lit. 16.00 Wiad. 16.05 Tr. z Rzeszowa. 17.00 Na krakowskiej antenie. 17.15 Dawne przeboje. 17.30 „Entuzjaści żywego słowa" — rep. (KR). 17.45 Gra zespół Org. Rozgł. Krak. 18.00 „Nie mylić się" — fel. Jalu Kurka. 18.10 Dziennik krak. 18.20 Widnokrąg — wydarzenia, ze świata nauki. 19.00 Przegląd — Echa dnia. 19.15 Lekcja jęz. franc. 19.30 Wieczór lit.-muz. 19.31 Matysiakowie. 20.01 Recital tyg. 20.34 Samo życie — aud. satyryczna. 20.44 Karnawałowa ankieta. 21.14 „Pod skórą" — opowiad. A. Markowej. 21.29 Gra zespół rozrywk. Rozgł. Opolskiej PR. 22.00 Z kraju i ze świata. 22.27 Wiad. sport. 22.30 Śpiewa Opolski chór mieszany. 22.45 Zespół dziewiątka. 23.15 Muz. 24.00 Hymn.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Fala 56. 9.15 Magazyn Radiowy. 10.00 „O kotkach i telewizorze" — słuch. dla przedszkolaków. 10.20 Radiowa piosenka roku. 10.50 Mel. 11.00 Rozgłośnia Harcerska. 11.40 „Anegdoty i fakty" — magazyn hist. 12.05 Dziennik. 12.15 Wesoły autobus. 13.15 Nowości programu III. 14.00 Magazyn przebojów. 14.30 W Jezioranach. 15.00 Koncert życzeń. 16.00 Wiad. 16.05 Tyg. przegląd wydarzeń międzynard. 16.30 Teatr PR „Żyj sam" — słuch. A. Minkowskiego. „Wybieramy premierę roku 69". 17.20 Wyniki Radiowego Konkursu Muz. 18.00 Wyniki gier liczb. 18.05 Lista przebojów. 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 Przy muzyce o sporcie. 20.00 Dziennik. 20.20 Wiad. sport. 20.30 Matysiakowie. 21.00 O muzyce baletowej mówi Andrzej Zieliński. 22.30 Radiovariete. 22.30 Muz. tan. 23.00 Dziennik. 23.10 Grają orkiestry. 24.00 Wiad. 0.05 Kalendarz Radiowy. 0.10 — 3.00 Program z Rzeszowa.

PROGRAM II

5.30 Wiad. 5.35 Mel. i piosenki. 6.30 Wiad. 6.40 Pog. (KR). 6.50 Muz. 7.15 Nowości rozrywk. 7.30 Dziennik. 7.45 Mel. i piosenki. 7.59 Kom. meteor. (KR). 8.00 Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim. 8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 8.45 „9 kwadransów z literaturą i muzyką" (KR). — Defilada rytmów. — „Fajerant" — słuch. — K. Penderecki — „Dies irae" — M. Gorki: Ze wspomnień o Leninie. — N. Paganini: Sonata na gitarę i skrzypce. 10.30 Koncert życzeń (KR). 11.00 Tr. z Rzeszowa. 12.05 Wiad. i „Siedem dni w kraju i na świecie". 12.30 Poranek symf. — muz. ros. 13.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 15.00 „Rodzice wyjechali" — słuch. dla dzieci. 15.30 Zespół „Studio M-2". 16.00 Wyniki Lajkonika (KR). 16.01 Lista przebojów 16.20 Fel. Wł. Loranca. 16.30 Koncert Chopinowski z nagrań Van Cliburna. 17.00 Wiad. 17.05 Warszawski Tygodnik. 17.30 Rewia piosenek. 18.00 Teatr PR „Pochwała Erosa" — słuch. 18.40 Muz. tan. 19.00 Wiad. 19.15 Orkiestry tan. 19.45 Aud. dla wojska. 20.00 „Mówi Kraków" — wieczór lit.-muz. 21.30 Powt. wyników Lajkonika. 21.33 Krak. aktualności sport. 21.40 Rytmy dla miłośników tańca. 22.00 Wiad. 22.05 Ogóln. wiad. sport. 22.25 Tr. z Rzeszowa. 22.35 Muz. — utwory Schumanna i Schuberta. 23.38 Jazz. 23.50 Wiad. 24.00 Hymn.

TV

SOBOTA

9.15 Jeszcze raz o miłości — film radz. 10.55 Dla szkół: Geografia dla klas V — W tundrze i tajdze syberyjskiej (z Krakowa). 12.45 Nauka o człowieku dla klas VIII. 13.15—14.20 Przerwa. 14.20 Program dnia. 14.25 Kurs rolniczy. 15.00 Wychowanie fiz. naszych dzieci. 15.10 Program tygodnia. 15.30—16.05 Przerwa. 16.05 Program dnia. 16.10 Klub rodziców (KR). 16.40 Dziennik. 16.50 Teatr mł. widza: Gniewko — syn rybaka. 17.50 Spotkanie z przyrodą. 18.15 Jazz i piosenka. 18.35 Tele-echo. 19.20 Dobranoc. 19.30 Monitor. 20.20 Jeszcze raz o miłości — film radz. 21.50 Dziennik. 22.10 Piosenki z Bratysławy. 23.10 „Beatrice" — nowela film franc. 23.55 Program na jutro.

NIEDZIELA

8.10 Program dnia. 8.15 Kurs rolniczy. 8.50 Przypominamy, radzimy. 9.00 Dla mł. widzów film z s. Czterej pancerni i pies. Klub pancernych. 10.10 Zacznijmy od garnków. 10.30 Piosenka dla ciebie. 11.30 W świecie sztuki — Xawery Dunikowski. 12.00 Dziennik. 12.15 PKF. 12.30 Tr. z meczu w akrobatyce sportowej: Polska — Związek Radziecki (z Warszawy i Moskwy). 13.30 Przemiany. 14.00 Cecylia — lekarka wiejska. 14.30 Bawcie się z nami. 15.00 Teatrzyk dla przedszkolaków: Stary żółw — bajki afrykańskie. 15.40 „Bułat i szabla" — film z s.: Przygoda pana Michała. 16.10 Wielka gra — teleturniej. 17.00 Z cyklu: Piórkiem i węglem (z Krakowa). 17.20 Estrada lit. Samotne drzewo Ole. 18.05 Muzyka i rocznice. 19.20 Dobranoc. 10.30 Dziennik. 20.05 Garsoniera — film USA. 22.05 Magazyn sportowy. 23.05 Program na jutro.

FILHARMONIA

Beethoven

I.

Program piątkowego koncertu był niezwykle bogaty i rzeczywiście ukazał nam w inauguracyjnym wieczorze Roku Beethovenowskiego różnorodność muzyki, która rozpoczęła nową epokę w dziejach sztuki, a przecież czerpała wszystko co najlepsze z lat poprzedzających rewolucyjne dokonania autora IX Symfonii.

Na początek dana była I Symfonia C-dur op. 21. Mówi się zazwyczaj, iż dzieło to nie wolne jest jeszcze od pewnych konwenansów stylu galante. Ale przecież to, co ówcześni krytycy nazywali „nieskładnymi wybuchami zuchwałej zarozumiałości młodego, utalentowanego człowieka" świadczy o prawdziwej nowości tej muzyki.

W drugim punkcie programu wykonany został Koncert skrzypcowy D-dur op. 61. Powstał on w roku 1806 i łączy w sobie organicznie partię solową skrzypiec z tłem orkiestrowym. Uczuciowa siła wyrazu koncertu skrzypcowego D-dur Beethovena wymaga nieprzeciętnej wirtuozerii.

Wreszcie w trzecim punkcie dano Fantazję c-moll na fortepian, chór i orkiestrę op. 80 napisaną przez Beethovena w roku 1808. Był to „pomysł wielkiej formy symfonicznej z udziałem chóru, który w epoce Beethovena był czymś nowym i śmiałym; było to coś jakby nowa forma koncertu fortepianowego z orkiestrą, która przestawiała ten gatunek na nowe tory" (S. Łobaczewska).

Oto całe bogactwo piątkowego wieczoru. Beethoven pisał w jednym ze swych listów: „Zaledwie jedno dzieło zostaje ukończone, już zaczynam nowe. Pracuję teraz nawet nad trzema, czterema utworami naraz".

II.

Wykonawcy stanęli na wysokości zadania. Przede wszystkim Jerzy Katlewicz. Jego klasa dyrygencka jest oczywista. I Symfonię poprowadził energicznie, a przecież nic tam nie zabrzmiało „za mocno", krzykliwie. Menuet uwieńczył dzieło — klaskaliśmy bardzo serdecznie.

Pina Carmirelli — włoska skrzypaczka o światowej sławie w Koncercie D-dur zachwyciła nas grą pełną uczucia. Artystka odnalazła siebie w pełni w części trzeciej Koncertu Rondo Allegro.

Alfred Muller w Fantazji c-moll najpiękniej zagrał tę partię fortepianową, która „oplata czterogłosowy chór niebanalnymi figuracjami".

III.

Wczorajszy koncert budzi również refleksje natury ogólnej. W latach trzydziestych na przykład Kraków mógł marzyć tylko o takim poziomie i takich wykonawcach koncertu beethovenowskiego. 25-lecie pracy Filharmonii Krakowskiej jest jednym z najpiękniejszych osiągnięć artystycznych Polski Ludowej. (R)

„Gazeta Krakowska" organ KW PZPR w Krakowie, ul. Wielopole 1. Telefon: Centrala 235-60.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Kraków, ul. Wielopole 1.

2 D-10